



KANCELARIA
SENATU

W stronę
historii
kompletnej

Perspektywa
kobiet

W stronę
historii
kompletnej
Perspektywa
kobiet

KANCELARIA SENATU

WARSZAWA 2022

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części
możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie
oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest
z podaniem źródła.

Materiały z konferencji „W stronę historii kompletnej. Perspektywa
kobiet”, która odbyła się 7 marca 2022 r. w gmachu Senatu RP.

Redaktor
Małgorzata Pogoda

Redaktor techniczny
Jacek Pietrzak

ISBN 978-83-65711-99-1

Centrum Informacyjne Senatu
Dział Wydawniczy
Warszawa 2022
Nakład 90 egz.

**Otwarcie
konferencji
i słowo
wstępne**

Karolina Ziolo-Puzuk*

Dzień dobry, witam bardzo serdecznie na konferencji zatytułowanej „W stronę historii kompletnej. Perspektywa kobiet”.

Na konferencji wystąpią: pani profesor Agata Roćko, pani profesor Joanna Zajkowska, pani profesor Dobrochna Kałwa, pani doktor Agnieszka Janiak-Jasińska, pani doktor Kinga Pawłowska, pani doktor Monika Piotrowska-Marchewa i pani doktor Agnieszka Mrozik.

Bardzo proszę panią marszałek Senatu Gabrielę Morawską-Stanecką o otwarcie konferencji.

Gabriela Morawska-Stanecka**

Dzień dobry. Przygotowywaliśmy się do tej konferencji dość długo i planowaliśmy ją zupełnie inaczej. Nie mam na myśli formuły online, bo już od dwóch lat jesteśmy przyzwyczajeni do tego sposobu obrad, ale wojnę za naszą wschodnią granicą, która dotyczy nas wszystkich. Od początku wojny polską granicę przekroczyło już ponad milion osób, głównie kobiety i dzieci. Jutro obchodzimy Międzynarodowy Dzień Kobiet. Zanim będziemy mówić o historycznej roli kobiet i o kobietach w dziejach, powinniśmy na chwilę zastanowić się nad tym, jak dzisiaj ukraińskie kobiety radzą sobie z tą wojenną sytuacją. Kobiety z dziećmi uciekają do Polski, podróżują w bardzo trudnych warunkach, borykają się z wieloma problemami. Chyba każda z nas w ostatnich dniach miała możliwość zetknąć się z uchodźczyniami, szczególnie tutaj, w Warszawie. Ogromna tragedia dotknęła obywateli Ukrainy. W każdym polskim mieście, ja akurat jestem ze Śląska, organizowane są ośrodki pomocy dla uchodźców i prawie wszyscy mieszkańcy w tym uczestniczą,

* Karolina Ziolo-Puzuk – zastępca Szefa Kancelarii Senatu.

** Gabriela Morawska-Stanecka – wicemarszałkini Senatu RP.

za co należą im się wielkie podziękowania. Polscy obywatele znakomicie zdają wielki egzamin z człowieczeństwa. Kobiety na Ukrainie nie tylko opiekują się dziećmi w tym czasie wojennym, ale też walczą, około 22,5% ukraińskiej armii stanowią kobiety. Od 2016 r. w Ukrainie kobiety mogą służyć na tzw. stanowiskach bojowych, wcześniej służyły tylko jako personel pomocniczy. Do armii wstąpiła królowa piękności, również słynna łyżwiarka figurowa, inne popularne kobiety, które skupiają na sobie uwagę społeczeństwa ukraińskiego. Dają przykład i nadzieję, że niezłomny duch utrzyma się w tym narodzie.

Popatrzmy na historię. Mnie najbardziej w tej wojnie przeraziło to, że tak jak w średniowieczu, ale też w czasie II wojny światowej, wiem o tym z przekazów mojej babci, która tę wojnę przeżyła, kobiety są ofiarami agresji seksualnej, napaści seksualnej. Słyszeliśmy o gwałtach rosyjskich żołnierzy na ukraińskich kobietach. Zaczęłam się zastanawiać, co jest dzisiaj, w XXI w., w tych ludziach, wydawałoby się, cywilizowanych, wydawałoby się, że mieszkających jednak w Europie, i nie jestem w stanie tego zrozumieć. Zawsze, kiedy idzie armia rosyjska, mamy do czynienia z przemocą wobec kobiet, z gwałtami. Przypomniały mi się straszne opowieści mojej babci o „wyzwoleniu” w 1945 r., kiedy Armia Czerwona znajdowała się w tamtej okolicy. Moja babcia, wtedy piętnastoletnia dziewczyna, przesiedziała dwa miesiące w piwnicy, zamknięta przez matkę. Te kobiety, które nie siedziały w piwnicach, zostały zgwałcone w brutalny sposób, czasami wielokrotnie. Wydawało się, że te straszne czasy nie wrócą, a tymczasem znowu słyszymy, że żołnierze rosyjscy masowo gwałcą kobiety. Zastanawiam się nad tym zbydlęcieniem, chociaż to określenie jest obraźliwe dla zwierząt. To nie jest tematem naszej konferencji, ale ofiarami wojny są kobiety. Wojna odbija się na kobietach i dzieciach, to się nie zmienia. Proponuję, abyśmy pamiętając o kobietach ukraińskich, o tych wszystkich gwałtach i nieszczęściach, przez chwilę milczały. Oddajmy hołd kobietom, ofiarom wojny, minutą ciszy.

Dzisiejsza konferencja ma tytuł „W stronę historii kompletnej. Perspektywa kobiet”. Z pewnością od znamienitych wykładowniczyń usłyszymy sporo na temat perspektywy historycznej kobiet i tego, że kobiety, mimo ogromnej roli, jaką odgrywają, równej roli mężczyzn, w tej historii konsekwentnie były i są nadal pomijane. 28 listopada 2022 r. minie sto lat od 1. posiedzenia Senatu w Polsce odrodzonej po latach niewoli. Wówczas pośród 111 senatorów znalazły się 4 kobiety. To wejście polskich kobiet do polityki było wkroczeniem w sferę męskich zainteresowań, aktywności, do której nie miały dostępu przez stulecia. A przecież to nieprawda, że tylko mężczyźni decydowali, rządili i funkcjonowali

w polityce, mimo że od wieków aktywność polityczna była domeną mężczyzn. Znamy z historii wiele przypadków kobiet, które przełamywały te stereotypy, chociaż nie bez przeszkód. Niemniej jednak już u schyłku I Rzeczypospolitej odnajdujemy ślady zaangażowania kobiet w sprawy państwa. Dotyczyło to przede wszystkim arystokratek, dowodem są pamiątki z okresu oświecenia i obraz kobiet, które miały dobre pióro i błyskotliwy umysł. W kolejnych latach Polki, również te pochodzące z niższych warstw społecznych, na różne sposoby zaznaczały swoją obecność w ważnych momentach historii naszego kraju i podczas zrywów niepodległościowych, bardzo często walcząc z bronią w rękę. Zmiany ekonomiczne i społeczne, będące wynikiem rewolucji przemysłowej, postępów w nauce, urbanizacji, doprowadziły w XIX w. do otwarcia dla kobiet rynku pracy. Kobiety zyskały możliwość kształcenia się, samodecydowania w większym stopniu o własnym losie oraz możliwość coraz bardziej widocznego udziału w życiu publicznym. Proces emancypacji kobiet, który nastąpił w okresie wielkiej wojny, był znaczący i nieodwracalny. Podczas Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie w 1917 r. uczestniczki przyjęły jasne stanowisko: my, Polki, nie chcemy być biernymi widzami, lecz chcemy czynu, chcemy wziąć bezpośredni udział w akcie zmartwychwstania państwowości polskiej. Kobiety były obecne w parlamencie wszystkich kadencji w II Rzeczypospolitej. Ogólna ich liczba: 32 posłanki i 17 senatorek. Stanowiły w latach międzywojennych około 2,5% wszystkich parlamentarzystów. Zgodnie z oczekiwaniami realizując programy partii politycznych i postulaty organizacji społecznych, starały się wносить nową jakość do sfery publicznej i koncentrowały się między innymi na kwestiach dyskryminacji kobiet na rynku pracy, uzależnienia prawnego żony od męża, walki z alkoholizmem, zagadnieniami oświatowymi, narodowymi, socjalnymi oraz ochrony zdrowia. Wśród senatorek szczególnie zaangażowanych w debaty wyróżniały się przede wszystkim: Halina Jaroszewiczowa, Regina Fleszarowa, Stefania Kudelska, Dorota Kłuszyńska, Anna Paradowska-Szelałowska, Helena Kisielewska i Helena Lewczanowska. Dla mnie jako dla senatorki ze Śląska bardzo ważną postacią z okresu międzywojennego jest senator Józefa Bramowska, która dwukrotnie zasiadała w Senacie II Rzeczypospolitej.

Czytając literaturę dotyczącą roli kobiet w II Rzeczypospolitej, koncentrowałam się na prawniczkach, na sędziach, dlatego że sama jestem prawniczką. Przez dwadzieścia siedem lat czynnie zajmowałam się prawem i zwracałam uwagę na to, że mimo że przepisy zmieniały się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, to jednak pierwsze kobiety wykonujące zawód sędziego pojawiły się dopiero pod koniec lat 20. XX w. i, co ciekawe, te kobiety, które zrobiły aplikację sędziowską i później

pracowały w sądach jako asesorki, nie miały przyznawanego wynagrodzenia w przeciwieństwie do mężczyzn. Było to uzasadnione męskim punktem widzenia: mężczyzna musi zarobić na rodzinę, a kobieta nie. To oczywiście doprowadzało do tego, że zawód sędziowski był tylko dla tych kobiet, które miały bogatych rodziców, mogących sfinansować ich życie po studiach, w pracy bez wynagrodzenia, albo miały bogatego męża, który na to pozwolił. Śląsk miał oczywiście swoje odrębne prawa. Tam obowiązywała ustawa, którą kobieta niestety wprowadzała i referowała na Sejmie Śląskim. To była tak zwana ustawa celibatowa – kobiety, które były nauczycielkami na Śląsku, nie mogły wyjść za mąż. Nauczycielkami miały być tylko panny. Podobno tylko raz udało się złamać tę ustawę; był to przypadek kobiety, która została żoną dyrektora szkoły. Jakimś specjalnym zarządzeniem zrezygnowano z konieczności, aby zrzekła się pracy w momencie, kiedy wyszła za mąż. Zresztą w prawie II Rzeczypospolitej o dyskryminacji kobiet świadczył fakt, że kobieta w przypadku rozwodu nie miała prawa do opieki nad dziećmi, a kobieta wychodząca za mąż za obcokrajowca, co nie było trudne w II Rzeczypospolitej, traciła obywatelstwo polskie. To było bardzo istotne dla kobiet wykonujących zawody, które wymagały posiadania polskiego obywatelstwa, chociażby zawód lekarza. A co w przypadku, kiedy mężczyzna poślubił kobietę z innego kraju? Ona otrzymywała automatycznie obywatelstwo polskie, taka była równość w II Rzeczypospolitej.

Mamy szczęście, że dzięki przemianom społecznym, ale również dzięki bardzo walecznym kobietom, które dążyły do zmian, emancypacja kobiet w Polsce postępowała, chociaż w narracji historycznej jednak partycypacja kobiet w życiu publicznym i politycznym dalej pozostaje marginalna. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, co zrobić, aby historia nie była opowiadana wciąż przez pryzmat wielkiej polityki, wojen, dyplomacji, gdzie główną rolę odgrywają wybitni mężczyźni, wielcy dowódcy, a kobiety w tej narracji są nieobecne. Przedstawiane są w roli statystek, ciekawostek, opisywane są anegdotycznie, stanowią tło dla mężczyzn, którzy rządzą państwem, ustanawiali prawa, decydowali o wojnie, pokoju, zmieniali bieg historii, zarządzali nam świat. Najlepszym przykładem takich anegdot jest historia Aleksandry Piłsudskiej, która przecież na równi z mężczyznami walczyła, przenosiła materiały wybuchowe, brała udział w akcjach, a dzisiaj jest wspominana tylko jako towarzyszką życia Józefa Piłsudskiego. Ta narracja na szczęście zaczyna się zmieniać dzięki takim kobietom jak panie uczestniczące w konferencji i wielu innym, które historie kobiet, herstorie, starają się odtworzyć i popularyzować. Chciałabym, aby tendencja do pomijania kobiet uległa zmianie. Musimy się zastanowić, w jaki sposób możemy mówić o tym,

że kobiety odgrywały jednak ogromną rolę w historii Polski, w życiu społecznym, politycznym, publicznym, jak przywrócić pamięć o kobietach zapomnianych, jak to zrobić w naszym kraju, w którym sporą popularnością cieszą się konserwatywne, tradycyjne oczekiwania wobec kobiet.

Bardzo serdecznie dziękuję za udział w konferencji i za to, że panie zaszczyliły Senat swoją obecnością. Życzę przyjemnych obrad, ale również bardzo konstruktywnych, które spowodują, że zrobimy krok do przodu w przybliżaniu i odtwarzaniu roli kobiet w historii.

Karolina Ziolo-Pużuk

Bardzo dziękuję pani marszałek za rozpoczęcie konferencji.

Proszę teraz o zabranie głosu panią profesor Agatę Roćko z Pracowni Literatury Oświecenia Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, która opowie o zakulisowych działaniach kobiet w okresie Sejmu Czteroletniego we wspomnieniach Wirydianny Fiszerowej.

Wystąpienia

Zakulisowe działania kobiet w okresie Sejmu Czteroletniego we wspomnieniach Wirydianny Fiszerowej

Dzień dobry. Dziękuję bardzo za zaproszenie.

Chciałabym dzisiaj przedstawić działalność kobiet w czasach oświecenia, działalność, którą nazwałam roboczo działalnością zakulisową, choć trzeba przyznać, że nie była tylko zakulisowa, ale również jawna, a wręcz ostentacyjna. Oczywiście najbardziej interesują nas działania zakulisowe, bo są intrygujące. Postaram się pokazać na podstawie interesujących wspomnień niezwyklej kobiety Wirydianny Fiszerowej, jak to wyglądało w okresie Sejmu Czteroletniego.

Wirydianna Fiszerowa

Wirydianna z Radolińskich herbu Leszczyć,
primo voto Kwilecka secundo voto Fiszerowa (1761–1826)

– najstarsza córka Józefa Radolińskiego, chorążego i podkomorzego wschowskiego oraz Katarzyny Raczyńskiej (1744–1792), kasztelanki (córki Leona Raczyńskiego i Wirydianny Bnińskiej).

Po pierwszym, nieudanym małżeństwie z Antonim Kwileckim, którego owocami byli córka Anna zwana Niną (ur. 1789) i syn Józef zwany Żużem (ur. 1791), poślubiła w roku 1806 generała Stanisława Fiszera (1769–1812).

Jest autorką niemiernie interesującego **pamiętnika**, w którym barwnie opisała życie w epoce stanisławowskiej oraz przełom XVIII i XIX w. Jej wspomnienia są cennym spojrzeniem na panoramę burzliwych czasów, w których przyszło jej żyć. Zawierają całą galerię portretów rodzinnych i postaci historycznych (Tadeusz Kościuszko, Jan Henryk Dąbrowski, Józef Poniatowski), które Wirydianna Fiszerowa poznała osobiście.

Pamiętnik napisany **po francusku** wydał jej krewny Edward Raczyński pł. „**Dzieje moje własne i osób postronnych**” w Londynie w 1795 roku.



Rys. 1

* Dr hab. Agata Roćko – prof. IBL PAN, Pracownia Literatury Oświecenia IBL PAN.

Kim była Wirydianna Fiszerowa? (Rys. 1) Była magnatką z Poznańskiego, *primo voto* Kwilecka, *secundo voto* Fiszerowa. Żyła w latach 1761–1826. Po pierwszym nieudanym małżeństwie z Antonim Kwileckim poślubiła generała Stanisława Fiszera. W okresie, o którym będę mówić, jeszcze jest żoną Kwileckiego, ale najważniejsze dla nas i dla przedstawienia działalności kobiet w polityce, działalności patriotycznej, jest to, że Wirydianna była autorką interesującego pamiętnika, można powiedzieć, niezwyklej autobiografii, jak na przełom XVIII i XIX w., w którym barwnie opisała życie w epoce stanisławowskiej. Napisała go oczywiście po francusku. Znamy ten pamiętnik dzięki temu, że wydał go Edward Raczyński, krewny autorki. Pamiętnik nosi tytuł „Dzieje moje własne i osób postronnych”, ukazał się w Londynie w 1785 r. Bardzo chciałabym oddać głos Wirydiannie Fiszerowej i zwrócić państwa uwagę na to, iż już w XIX w., na przykład we wspomnieniach Kajetana Koźmiana, pojawiały się głosy, że nie mieliśmy kobiet w Sejmie, ale „w obradach”. Były „poślice” – to określenie pejoratywne, po prostu nie było takiego określenia: „posłanka”, a wówczas mężczyźni oczywiście zdawali sobie sprawę, że kobiety miały ogromny wpływ na to, co dzieje się w Sejmie. Jak to widziała Wirydianna Fiszerowa, która była bystrą obserwatorką i również działała w okresie Sejmu Czteroletniego? Pisała tak:

Osobne trybuny zarezerwowane były dla posłów zagranicznych i dla pań. [...] przejmowały się obradami z dbałości o dobro publiczne, a także ze względów towarzyskich. Widziało się posłów, jak biegali do nich na górę, jak dyskutowali z nimi i jak schodzili do nich, do swoich miejsc ze wzmożonym animuszem. Żywa wyobraźnia płci żeńskiej zmieniła wygląd sali sejmowej, powodując nawrót do stroju polskiego, który był już tak dalece wyszedł z użycia, że nosili go tylko starcy i wiejska szlachta. Ten dziecinny pomysł wyraźnie umocnił nastroje. Zachęcona aplauzem pań młodzież przywdziewała strój narodowy, zawiesiła na biodrach pordzewiałe karabele przodków, a te nieme świadki wznowiły pamięć wieku chwały. Przebrani w szaty wielkich mężów posłowie zobowiązywali się do kroczenia niejako drogą tych, do których się upodobnili.

(Fiszerowa, s. 156)

Jest to niezmiernie ważne spostrzeżenie, jako że kobiety działały w okresie Sejmu Czteroletniego. Widzimy to na rycinie Johanna Friedricha Bolta według rysunku Gustava Tauberta z 1792 r. (Rys. 2) Panie nosiły wtedy wysokie, kolumnowe kapelusze. Agitowały, dyskutowały. Były tam obecne. Chcę zwrócić uwagę na niesamowitą wstęgę pamiątkową

Zaprzysiężenie Konstytucji 3 Maja,

rycina Johanna Friedricha Bolta wg rysunku Gustava Friedricha Amaliusa Tauberta, 1792



W. Taubert del. J. F. Bolt sculp.

J. F. Bolt sculp.

Stawie Wzrostu i Narodzi z Rewolucyi Dzień 3. Maja 1791.

Kława przytemny Gustaw Taubert



Rys. 2

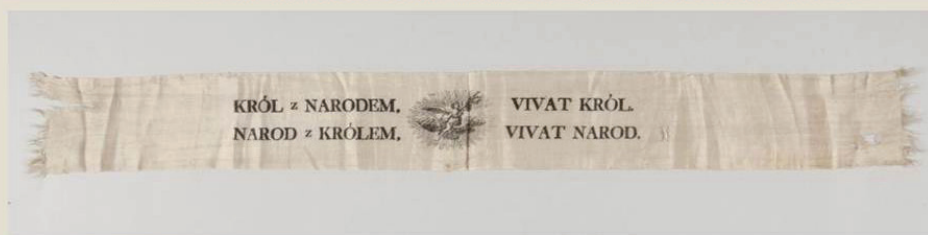
z napisem „Król z Narodem – Vivat Król, Naród z Królem – Vivat Naród”. (Rys. 3) Jest to wstęga, którą do owych kapeluszy przyczepiały. To była wstęga jedwabna, drukowana w drukarni Michała Grölla. Ostatnie badania w Zamku Królewskim to wykazały. Interesujące, że pamiętnikarze zwrócili uwagę, iż kilka dam z towarzystwa pojawiło się w Ogrodzie

Wstęga pamiątkowa z napisem „Król z Narodem – Vivat Król/Naród z Królem – Vivat Naród”

Warszawa, Drukarnia Michała Grölla (?), 1791, jedwab, druk; 72,2 × 9,3 cm, Kraków, Muzeum Narodowe w Krakowie

Wstęga ta należy do akcesoriów stroju demonstrujących uczucia patriotyczne. Noszona była przez entuzjastki Konstytucji 3 maja. Pamiętnikarz Jan Duklan Ochocki (1766–1848) wspomina, że po tym, jak **kilka dam z towarzystwa**, na czele z panią Tyszkiewiczową, pojawiło się w ogrodzie Saskim w kapeluszach ze wstęgami ozdobionymi tym napisem, nastąpiła ogromna „konkurencja do sklepów i fabryk po te wstążki i pasy, dzień i noc je przysposabiać musiano”.

Przebywający w Warszawie niemiecki podróżnik Jan Eryk Biester (1749–1816) również zaobserwował, że „w księgarniach widać mnóstwo zadrukowanych wstążek dla pań na szarfę i kokardę; na nich można czytać prócz zwykłego: **„Vivat król! także życzenia dla konstytucji, rewolucji, narodu”**.”



Rys. 3

Saskim w kapeluszach ze wstęgami ozdobionymi tym napisem, ale nie tylko. Kobiety przepasywały się różnymi wstęgami, szarfami, kokardami, na przykład z napisem „Vivat król!”, na wstęgach były „życzenia dla konstytucji, rewolucji i narodu”, a więc można powiedzieć, że kobiety działały ostentacyjnie i wyglądem, postawą podkreślały swój patriotyzm i zachęcały do działań.

Wirydianna Fiszerowa zwracała uwagę, że w związku z tym, iż obrady Sejmu były długotrwałe, do stolicy przyjeżdżali różni magnaci, ale najważniejsze były żony posłów towarzyszące mężom i nieznane, piękne kobiety. Sfery towarzyskie, podobnie jak Sejm, dzieliły się według pokoleń.

Stare damy, wdowy magnatów, po części spokrewnione z królem miały domy otwarte (*i to była owa działalność – A.R.*) i wiek podeszły chronił je przed nienawiścią jednych, uprzedzeniami drugich. Niewzruszone tkwiły w swoich fotelach, rozgrywając partyjkę; grzecznie witały osoby im przedstawiane i zapominały ich nazwiska. Stali mieszkańcy Warszawy wyrzekali na nudę tych przyjęć, ale ich nie omijali, w tym rosgardiaszu bowiem wchodzących i wychodzących można było bez pudła spotkać wszystkich, pokumać się z jednymi,

zbliżać się do drugich nie zwracając niczyjej uwagi. Było to szczególnie cenne w chwili, gdy intryga była czynna, a różne plany się krzyżowały. Nowoprzybyli przywiązywali wielką wagę do bytowania w tych dostojnych domach, by móc się pochwalić po powrocie w rodzinne strony znajomością wielkich dygnitarzy i owych pięknych pań, z którymi niełatwo było zbliżyć się gdzie indziej. Warszawskie wysokie towarzystwo odnosi się bowiem pogardliwie do wszystkiego, co trąci prowincją.

(Fiszerowa, s. 158)

Tak pisała Fiszerowa, ale działalność, o której chciałabym opowiedzieć, była również działalnością zakulisową. Pisała, że młodemu towarzystwu przewodniczyły elegantki z Warszawy, które były bezlitosne dla osób własnej płci. Wśród nich wyróżniała się grupa „Les charmantes” – „Szarmantek”, które były w istocie czarujące. Każda miała swojego wybrańca.

Ogrodziły się one murem otoczenia, które wyrobiło sobie przesadne pojęcie o szczęściu należenia do tej kategorii, z uwagi na trudność dostania się do niej i mściło się za to wspominając im obyczaj, o których wiele powiedzieć było można, nie uciekając się do oszczerstwa, ale te syreny nie gardziły polityką, ale stroiły ją w barwy motyla.

(Fiszerowa, s. 159)

To one właśnie przystroili posłów po staropolsku, obmyślały projekty mundurów dla wojska, pilnie przysłuchiwały się obradom Sejmu, wpływały na młodzieńców należących do ich grona. Tak działały „Szarmantki”, tworzące lożę, w której po zakończeniu posiedzeń długo dyskutowały i, można powiedzieć, agitowały. Pozostawiały też tolerancyjnym małżonkom troskę o pouczenie posłów z prowincji niekwalifikujących się na członków tych kół, czyli wybranych młodzieńców. Były dwa koła, które działały zakulisowo, ale też niekiedy miały głośne wystąpienia. „Szarmantki” i „Elegantki” wyróżniały się niezależnie od osobistych kwalifikacji urodzeniem i fortuną, przewodziły bezapelacyjnie, prowadziły otwarte domy, organizowały bale. Panowie z tego towarzystwa asystowali miejskim pięknościom, ale to Sejm był najważniejszym ośrodkiem dla wszystkich, od ulicy po salon. Poszczególne spotkania poprzedzały publiczne obrady i te konferencje często odbywały się w salonach owych „Szarmantek” i „Elegantek”.

Jeśli chodzi o samą Wirydianę Fiszerową, chciałabym zwrócić uwagę na jej działalność. W czasach oświeceniowych, kiedy kobiety jeszcze nie

Wirydianna Fiszerowa o działaniach kobiet w okresie Sejmu Czteroletniego 1788–1792

Konferencja wielkopolska odbywała się w domu **teścia** Fiszerowej (**Franciszka Antoniego Kwileckiego**, wówczas jeszcze Kwileckiej (mąż **Antoni Maciej Kwilecki**), na której została **członkiem honorowym** (za Fiszera wyszła w 1806).

Często przemówienia postów powstawały w Kolegium Pijarów, zwanych „fabryką przemówień”. Ze względu na ich rozwlekłość, **Fiszerowa „służyła piórem i krewnym i przyjaciółom”, bowiem pisała zwięźle i stanowczo**. Kilkrotnie, jak wspominała, „**miałam przyjemność przysłuchiwania się własnemu przemówieniu**. [...] **Biegałam też na posiedzenie sejm**, „by ocenić, jakie wrażenie sprawia opinia przez mnie podsunęta” [s. 160]. Z wielką przyjemnością w owych przemówieniach obalała postanowienia uchwalane w domu teścia, którym przewodniczyła.

Franciszek Antoni Kwilecki herbu Szreniawa (ur. 15 października 1725 w Kwilczu – zm. 3 lutego 1794 w Druziałkach k. Wystruci w ówczesnym Królestwie Prus) – kasztelan kaliski w latach 1790–1794, konfederat barski, poseł nadzwyczajny Rzeczypospolitej w Berlinie, starosta wschowski w latach 1758–1788.

W 1788 posował na Sejm Czteroletni, który 6 października otworzył w zastępstwie nieobecnego Stanisława Kostki Gadomskiego, marszałka poprzedniego sejm. Podpisał Konstytucję 3 maja.



Rys. 4

mogły schodzić z galerii w Sejmie, pomagała swojemu teściowi Franciszkowi Antoniemu Kwileckiemu. (Rys. 4) Była też członkiem honorowym Konferencji wielkopolskiej. A dlaczego? Dlatego że pisała, miała sprawne pióro, była bardzo dobrze wykształcona. Pomagała wcześniej swojemu ojcu w pisaniu różnych mów, nawet aktów prawnych, zajmowała się rachunkami. W okresie Sejmu Czteroletniego pisała przemówienia teściowi. Pisała zwięźle, konkretnie, miała przyjemność w wysłuchiwanie napisanych przez siebie przemówień. Chodziła na posiedzenia Sejmu, by sprawdzić, jakie wrażenie wywołują sformułowane przez nią opinie. Z wielką przyjemnością w tych pisanych przemówieniach negowała postanowienia uchwalane wcześniej w domu teścia podczas spotkań, którym przewodniczyła. Była bardzo zaangażowana. Z jej autobiografii wynika, że pierwszy mąż, z którym się potem rozwiodła, był alkoholikiem. Udawało jej się jednak cały czas aktywnie działać. Skłoniła Antoniego Kwileckiego, aby na przykład zaproponował zwrot starostw skarbowi państwa. Jej mąż posiadał starostwo przynoszące dochód. Teść zorientował się, że to pomysł Wirydianny, ale zachował to w tajemnicy. Wniosek oczywiście upadł, bo jak pisze Fiszerowa, „za dużo było osób w tej sprawie zainteresowanych”, jednak jej starania zostały odnotowane.

Fiszerowa wspomina w pamiętniku, że często dyskutowała na galerii sejmowej z księciem Kazimierzem Nestorem Sapiehą:

Zbliżyłam się do jednego z marszałków Sejmu, księcia Sapiehy. Był to młodzieniec bardzo źle prowadzący się, ale pełen ognia i talentu. Plół o byle czym, odwiedzał damy w łóżach na galerii sejmowej, wpadał i do mojej i tam sprzeczaaliśmy się nieraz zawzięcie. Wydawał się zupełnie nie zważać na to, co działo się na dole, ale skoro tylko padło tam słowo w przedmiocie go obchodzącym, wracał natychmiast na posterunek i przemawiał ze swadą człowieka w pełni przygotowanego, pomimo że najczęściej był tylko na pół trzeźwy.

(Fischerowa, s. 160)

Widzimy, jak Wirydianna doskonale radziła sobie na galerii Sejmu. Kazimierz Sapieha żartował często z Fischerowej, wiedząc że „służyła piórem i krewnym i przyjaciółom”, oraz iż przygotowywała jednemu z kuzynów „zwalistemu, ciężkiemu na ciele i umyśle”, właśnie „owe przemowy” i że on zabierał do Sejmu taką wielką mufkę z niedźwiedziego futra, i tam chował Fischerową. Sapieha drwił, że pisała mu przemówienia. (Rys. 5) Działania kobiet, mimo że zakulisowe, były więc wszystkim doskonale znane.

Warto też zwrócić uwagę, że Fischerowa zdecydowanie wolała mieszać się w politykę niż, na przykład, uczestniczyć w jawnych działaniach kobiet w okresie Sejmu Czteroletniego, takich jak bale czy zabawy kół

Kazimierz Nestor Sapieha

Książę Sapieha (1757–1798 w Wiedniu), generał artylerii litewskiej w latach 1773–1793, marszałek konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego w czasie Sejmu Czteroletniego w 1788 roku, jeden z twórców Konstytucji 3 maja, był jednym z jej sygnatariuszy. Zwierzchnik komandorii Świętego Pawła Apostoła Zakonu Maltańskiego od 1776 roku



Kazimierz Nestor Sapieha, obraz pędzla Franza Josepha Pitschmanna

Sapieha żartował z Fischerowej, że często **przygotowuje mowy kuzynowi** „zwalistemu, ciężkiemu na ciele i umyśle”, który zabierał do sejmu wielką mufkę z niedźwiedzia, tak wielką jak jej właściciel. Sapieha drwił, że pewnie schował tam swoją kuzynkę, która **pisała** mu **przemówienia**.

[s. 160–161]

Rys. 5

towarzyskich. Potrafiła wykorzystać swoje koneksje, aby osiągać cele i zdobywać przychylność polityczną. Pisała:

Nie ma jak być młodą! Ma się czas na wszystko, na uzgadnianie przeciwności i sił przybywa w miarę podejmowanego wysiłku. Byłam w pewnej mierze inspiratorką mojej dzielnicy, otaczałam względami teścia (*Franciszka Antoniego Kwileckiego*) i prowadziłam mu dom, kierowałam mężem (*Antoni Kwilecki*), byłam obecna na posiedzeniach Sejmu, od początku do końca nie opuściłam żadnego, uczestniczyłam w małych kolacyjkach politycznych jako jedyna kobieta, zawarłam kilka drogich mi przyjaźni, podtrzymywałam bliski stosunek z panią Marszałkową (*Anną z Cetnerów Sapieżyną*) i za jej przewodnictwem wsunęłam się do kręgu bliskich królowi, nie żebym podzielała ich poglądy, ale po to, aby zapisać to sobie w pamięci, skoro taka sposobność się nadarzyła. Ponadto pisałam, opracowywałam tualety, składałam wizyty, biegałam po balach i miałam jeszcze czasu na zbycie.

(Fiszerowa, s. 161–162)

Tak wyglądało życie naszej bohaterki w okresie Sejmu Czteroletniego. Ową Marszałkową była Anna z Cetnerów Sapieżyna, która też odgrywała ważną rolę w zakulisowych działaniach. (Rys. 6)

Działalność Fiszerowej w okresie Sejmu Czteroletniego

Fiszerowa zdecydowanie **wolała mieszać się w politykę** niż uczestniczyć w balach i zabawach kół towarzyskich. Jednak potrafiła wykorzystać swoje koneksje, aby zdobywać swoje cele i przychylności polityczne.

Pisała:

„Nie ma, jak być młodą! Ma się czas na wszystko, na uzgadnianie przeciwności i sił przybywa w miarę podejmowanego wysiłku. Byłam w pewnej mierze inspiratorką mojej dzielnicy, otaczałam względami teścia (*Franciszka Antoniego Kwileckiego*) i prowadziłam mu dom; kierowałam mężem (*Antoni Kwilecki*), byłam **obecna na posiedzeniach sejmu od początku do końca**, nie opuściłam żadnego; **uczestniczyłam w małych kolacyjkach politycznych jako jedyna kobieta**, zawarłam kilka drogich mi przyjaźni, podtrzymywałam bliski stosunek z panią Marszałkową (wówczas **Anną z Cetnerów Sapieżyną**) [...] i **za jej przewodnictwem wsunęłam się do kręgu bliskich królowi**, nie żebym podzielała ich poglądy, ale po to, by zapisać to sobie w pamięci, skoro taka sposobność się nadarzyła. Ponadto **pisałam, opracowywałam tualety, składałam wizyty, biegałam po balach** i miałam jeszcze czasu na zbycie.” [s.161–162]

Anna z Cetnerów Połocka (1764–1814), pierwszy mąż – Józef Sanguszko, drugi mąż – Kazimierz Nestor Sapieha, trzeci mąż – Kajetan Połocki, czwarty mąż – Karol Eugeniusz, książę de Lorraine.



Hrabina Połocka, Vigee Le Brun, Rzym 1791

Rys. 6

Podsumowując, chciałabym zwrócić uwagę, iż owe działania polegały na tym, że tworzyły się loże kobiece. „Elegantki” i „Szarmantki” wpływały na postawy szczególnie młodych posłów, pisały przemówienia, mowy sejmowe, agitowały, dyskutowały, intrygowały poza Sejmem, głównie w salonach, podsuwały wnioski mężom, teściom, uczestniczyły w „małych” kolacjach politycznych, wspierały też działania polityczne mężów na różnych płaszczyznach, w różnych kręgach. Wysyłano je za granicę, gdzie często pełniły funkcje dyplomatyczne, ale te działania były też jawne i, jak wspomniałam, ostentacyjne, na przykład agitacja patriotyczna na trybunach sejmowych, tak zwane przebieranki narodowe – przebieranie i „podstrzyganie” (strzyżenie). Nasze magnatki, arystokratki zachęcały szlachtę do noszenia stroju narodowego, haftowały pasy, przesyłały futra, dobierały garderobę, która miała podkreślać staropolski rodowód, obcinały upudrowane loki. Były to takie ówczesne happeningi. Kobiety projektowały nawet mundury dla wojska. Jak już wspomniałam, nosiły ostentacyjnie wstęgi pamiątkowe. Prowadziły domy otwarte, organizowały przyjęcia, bale, iluminacje, gdzie również odbywała się agitacja polityczna. Organizowały też podniosłe uroczystości patriotyczne, a także inscenizacje plenerowe podnoszące ducha narodowego.

Chciałabym też zwrócić uwagę na inne kobiety, które pojawiają się na kartkach tego pamiętnika. Na przykład Izabela z Flemmingów

Działalność Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej podczas Sejmu Czteroletniego

W początkach Sejmu Czteroletniego prowadziła **agitację patriotyczną**, zachęcając szlachtę do noszenia **strojów narodowych**.

Zapamiętany został epizod, kiedy **własnoręcznie obcięta upudrowane loki Kazimierzowi Nestorowi Sapieże**. **Z entuzjazmem przyjęła Konstytucję 3 maja**, w Puławach **organizowała podniosłe uroczystości i obchody**, w trakcie których ukazywała młodzieży **patriotyczne ideały**.

W jednej z Zagadek Sejmu Czteroletniego czytamy o Izabeli Czartoryskiej:

Mówią, że polską niedawno ma duszę.

Głowy dziś goli, przebiera w kontusze.

Chce naród by się zapalał

Dla niej i z nią szalał



Izabela Czartoryska,
Aleksander Roslin, 1774

Izabela Czartoryska,
Maria Cosway, 1790



Rys. 7

Czartoryska prowadziła agitację patriotyczną, zachęcała do noszenia strojów narodowych. (Rys. 7) To ona ostentacyjnie obcięła upudrowane loki Kazimierzowi Nestorowi Sapiesze. Z entuzjazmem przyjęła Konstytucję 3 maja, organizowała podniosłe uroczystości, obchody patriotyczne. W „Zagadkach Sejmu Czteroletniego” czytamy o niej:

Mówią, że polską niedawno ma duszę.
Głowy dziś goli, przebiera w kontusze.
Chce naród by się zapalał
Dla niej i z nią szalał.

I tak też było. Mało tego, walczyła o język polski. Gdy zdarzyło się, że któryś z posłów nadużywał francuszczyzny i „poniżył język polski”, jak jeden ze szlachciców, Michał Zabiełło, napisała: „Jako dobra obywatelka tak krzyczałam, że o mało tchu mi nie zabrakło. Pokonałam Zabiełłę, a odjeżdżając śpiewałam na chwałę zwycięstwa mego”. (Rys. 8) Oczywiście agitowała na rzecz postawy obywatela patrioty. Chciała, aby syn wrócił do kraju w stroju staropolskim. Pisała o tym w listach do niego. Te happeningi i performanse urządzała w różnych miejscach Warszawy, ale też poza stolicą. (Rys. 9) Julian Ursyn Niemcewicz napisał, że wówczas „płeć piękna patriotycznym pałała duchem”.

Działalność Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej podczas Sejmu Czteroletniego

W zagadce interesujące jest określenie, że Czartoryska „polską niedawno ma duszę”, czyli od czasu wydania córki Marii za męża za księcia Wirtemberskiego, tj. od 1784, bowiem księżna demonstracyjnie i z wielką egzaltacją pisała w listach o wydarzeniach, w których wykazała się postawą patriotyczną.

W 1785 na jednym z przyjęć towarzyskich, na którym Zabiełło „poniżył język polski”, „**Jako dobra obywatelka tak krzyczałam, że o mało tchu mi nie zabrakło [...] Pokonałam Zabiełłę [...], a odjeżdżając śpiewałam na chwałę zwycięstwa mego**”.

W liście z 1787 roku **agitowała syna na rzecz postawy obywatela-patrioty**, po wiadomości, że Turcy wypowiedzieli nam wojnę. „**Być nim, to tak pięknie, tak słodko! Dusza moja pełna niepokoju, odkąd wiem o tej wojnie. Wszystkie moje myśli zwrócone ku biednej ojczyźnie, do tego kraju, gdzie mam wszystko, co mnie wiąże do zięcia. Mój Panie Adamie! W tobie nawet kocham Polaka, ja tak lubię być Polką, nie chciałabym być niczym innym**”



Rys. 8

Działalność Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej podczas Sejmu Czteroletniego

Pod patronatem Czartoryskiej były **przebierania się i podstrzygania** pod koniec X i XI 1788 roku w sejmie. 21 X Eustachy Sanguszko, poseł lubelski przebrał się po polsku wraz innymi 20 ludźmi, w tym hetman Ogiński, Sołtan, Grabowski, Matuszewicz, Radoliński, Kuczyński, Weyssenhoff. Podobnie zrobił książę Kazimierz Nestor Sapieha, marszałek litewski, wytwornis, jak pisała Waleria Tarnowska. „...gdy wszyscy po polsku ubierali się i włosy sobie obstrzygali na czupryny, książę Sapieha, marszałek litewski, wytwornis, toż samo uczynił. To ostrzyżenie włosów stało się na śniadaniu u księżnej generałowej Czartoryskiej, która mu sama ostrzygła głowę przy huku kotłów i bębnow”.

Julian Uryn Niemcewicz tak opisuje te działania, niemal współczesne **heppeningi i performanse**:

„**Płeć piękna** równymże [patriotycznym] pałała duchem. Postawie wyjeżdżający za granicę w dawnym stroju polskim okazywać się byli powinni, najznakomitsza młodzież w sejmie tenże strój przyjęła z równym gustem jak i bogactwem, **kobiety haftowały im pasy, nieraz przysyłały futra ozdobne**. Pokazały się dawne karabele, futra, guzy kosztowne”



Rys. 9

Na przykład podczas manewrów pod Gołębim Czartoryska urządziła niesamowity performans z bukietami, wieńcami, owocami. Koźmian pisał, że młodzież w strojach wiejskich śpiewała: „Ej, ej, rycerze, serca nasze radość bierze”, częstowano i obdarowywano kwiatami rycerzy i wodzów. „Uciechy, zabawy, radości, tańce trwały kilka dni w Puławach, w których już nie fraki przewodziły, lecz kurtki polskie, rycerskie wąsy i kolory narodowe”. W tym okresie starano się podnieść ducha patriotyzmu. Kobiety świetnie sobie z tym radziły. Warto wspomnieć, że Izabela Czartoryska ofiarowała na cele insurekcji duże kwoty pieniężne. Puławy stały się panteonem narodowej przeszłości, taką małą ojczyzną dążącą do odzyskania niepodległości. (Rys. 10)

Chciałabym też wspomnieć o Katarzynie z Potockich Kossakowskiej, która była aktywną uczestniczką życia politycznego. (Rys. 11) Nazywano ją „wielką mądrocą”, „praczką Potockich”, bo „ich z długów i brudów oczyszczała”. Mimo konserwatywnych poglądów Konstytucję 3 maja przyjęła z entuzjazmem i w 1. rocznicę jej uchwalenia ozdobiła iluminacją swój warszawski pałac. Dokonała też publicznego pojednania z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim. Kobiety miały różne poglądy i w różny sposób je wyrażały.

Warto wspomnieć też o Aleksandrze z Lubomirskich Potockiej, która w pełni identyfikowała się z poglądami i zaangażowaniem męża w dzieło

Patriotyczna postawa Izabeli Czartoryskiej

Zdrada, jakiej dopuścił się w czasie kampanii 1792 zięć księżnej Ludwik Wirtemberski, i zwycięstwo konfederacji targowickiej były dla niej wielkim wstrząsem. Prawdopodobnie uczestniczyła w spisku powstańczym, a w każdym razie była o nim dobrze poinformowana, jednocześnie **ofiarowywała na cele insurekcji duże kwoty pieniężne**. W odwecie wojska rosyjskie spustoszyły **Puławy**.

W 1796 księżna przystąpiła do ich odbudowy, dzięki czemu siedziba Czartoryskich i otaczający ją park stały się **panteonem narodowej przeszłości**, według słów córki księżnej Marii Wirtemberskiej „**niejako małą ojczyzną, która nie pozwala tracić nadziei odzyskania z czasem wielkiej, prawdziwej**”. W czasach Księstwa Warszawskiego znów aktywnie uczestniczyła w życiu politycznym.



Rys. 10

Katarzyna z Potockich Kossakowska

Kasztelanowa kamieniecka (1716-1803), córka starosty grabowieckiego i tłumackiego Jerzego Potockiego herbu Piława i Konstancji Druckiej-Podbereskiej, od 1744 żona kasztelana kamienieckiego **Stanisława Kossakowskiego**.

Wraz z mężem należała do czołowych protektorów Jakuba Franka, po śmierci Kossakowskiego w 1761 pozostała **aktywną uczestniczką życia politycznego**. Wrogo usposobiona do Famalii, poparła kandydaturę do tronu hetmana wielkiego Koronnego Jana Klemensa Branickiego. Polityka Rosji w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta zmierzająca do podporządkowania sobie Rzeczypospolitej wzmogła jej niechęć do młodego władcy. **Marząca o detronizacji „Ciółka”, w czasie konfederacji radomskiej odgrywała rolę liderki opozycji szukającej wówczas u Katarzyny II oparcia dla obrony „polskich wolności”, później zaangażowała się po stronie konfederacji barskiej**.

Właścicielka ogromnego majątku, którego znaczna część po I rozbiore znalazła się w Galicji, w 1777 otrzymała od cesarzowej Marii Teresy tytuł hrabiowski i Order Krzyża Gwiazdźstego. Dbała o interesy rodu Potockich, sprawowała kuratelę prawną nad osieroconymi dziećmi swego brata Eustachego – Kajetanem, Ignacym, Stanisławem Kostką, Jerzym Michałem i Cecylią, którym starała się zapewnić doskonałe mariaże, udzielała wskazówek i pouczeń, jeśli tylko zachowanie podopiecznych uznawała za naganne, dlatego **zwano ją „wielką mądroczą” i „praczką Potockich”, „że ich z długów i brudów oczyszczała”**.

Mimo konserwatywnych poglądów **Konstytucję 3 maja przyjęła z entuzjazmem. W pierwszą rocznicę jej uchwalenia ozdobiła swój warszawski pałac iluminacją, a kilka dni wcześniej, 28 IV 1792, dokonała aktu publicznego pojednania ze Stanisławem Augustem**.



Portret Katarzyny Kossakowskiej,
Louis-François Marteau,
1774

Rys. 11

reformy. (Rys. 12) W 1792 r. udała się do Berlina, aby przygotować grunt pod jego wizytę w sprawie dotrzymania przez Prusy sojusznicznych zobowiązań względem Rzeczypospolitej. W czasach Księstwa Warszawskiego prowadziła salon, który słynął ze staropolskiej gościnności.

Aleksandra z Lubomirskich Potocka

Aleksandra z Lubomirskich Potocka (1760–1836), córka marszałka wielkiego koronnego Stanisława i Izabeli (Elżbiety) z Czartoryskich, od 1776 żona Stanisława Kostki Potockiego, szwagierka Ignacego i Jana Potockich oraz Seweryna Rzewuskiego, dziedziczka Wilanowa. Obdarzona żywą inteligencją i silną osobowością była wierną partnerką Stanisława Kostki, który dzielił się z nią wszystkimi spostrzeżeniami i przemyśleniami.

W okresie Sejmu Czteroletniego przebywała poza krajem, ale **w pełni identyfikowała się z poglądami i zaangażowaniem męża w dzieło reformy** – Stanisław Kostka w obfitej korespondencji na bieżąco informował ją o wszystkim. **W kwietniu 1792 na życzenie szwagra Ignacego udała się do Berlina, aby przygotować grunt pod jego wizytę w sprawie dotrzymania przez Prusy sojuszniczych zobowiązań względem Rzeczypospolitej. W czasach Księstwa Warszawskiego prowadziła salon, który wedle słów Tadeusza Żychlińskiego „oddychał staropolską gościnnością” i kultywował postawy patriotyczne.**



Portret Aleksandry Potockiej, z domu Lubomirskiej, jako Melpomeny, Pompeo Batoni, 1779

Rys. 12

Zofia Potocka

Zofia Potocka (ok. 1760–1822) Io voto de Witt, trzecia żona Stanisława Szczęsnego Potockiego, słynna piękność, urodzona w Turcji, w rodzinie pochodzenia greckiego. Niebawem i szybką karierę rozpoczęła jako utrzymanka polskiego w Stambule Karola Boscampa Lasopolskiego, za którego pośrednictwem nawiązała znajomość z generałem Janem de Wittem, komendantem twierdzy kamienieckiej, zakończoną małżeństwem w 1779. Kolejnym protektorem Wittowej był dowódca wojsk rosyjskich książę Grigorij Potiomkin, a po jego śmierci Stanisław Szczęsny Potocki, którego poznała w Jassach w 1791.

Na początku 1792, współdziałając ze Stanisławem Kostką Potockim, Wittowa próbowała doprowadzić do ugody pomiędzy Szczęsnym a zwolennikami Konstytucji 3 maja.

Później konsekwentnie dążyła do umocnienia własnej pozycji osobistej i majątkowej, postugiwała się w tym celu dużym **sprytem politycznym**, inteligencją emocjonalną i petersburskimi koneksjami. Zanim w 1798 doszło do legalizacji jej długoletniego związku ze Szczęsnym, urodziła mu synów Konstantego i Mikołaja oraz córkę Helenę, po ślubie zaś synów Aleksandra i Jana. Na cześć żony Potocki założył pod Humaniem słynny w Europie park krajobrazowy i nazwał go Zofiówką.



Portret Zofii de Witt, później Potockiej, „Wenus Zwycięska”, J.H. Lampi, ok. 1795

Rys. 13

Trzeba pamiętać również o Zofii Potockiej, która nie miała polskiego pochodzenia. (Rys. 13) Skutecznie manipulowała mężczyznami, miała wyjątkową inteligencję emocjonalną. Współpracując ze Stanisławem

Konstancja Małgorzata z Lubomirskich Rzewuska

Konstancja Małgorzata z Lubomirskich Rzewuska (1761–1840) herbu Drużyna, najmłodsza córka marszałka wielkiego koronnego Stanisława i Izabeli Elżbiety z Czartoryskich, szwagierka Ignacego, Stanisława Kostki i Jana Potockich. W 1777 starania o jej rękę rozpoczął **Seweryn Rzewuski**. Zanim jednak doszło do podpisania intercyzy, uczucia Konstancji wzbudzał Jerzy Wielhorski, ale ojciec panny nie chciał słyszeć o tym związku. Ostatecznie, mimo przeszkody, którą stanowiło bliskie pokrewieństwo rodziców pary (matka Seweryna i ojciec Konstancji byli rodzeństwem), córka marszałka poślubiła Rzewuskiego w Gruszczyne w listopadzie 1782.



Konstancja Rzewuska, Anton Graff, 1789

Konstancja **aktywnie wspierała działalność polityczną męża**. Po rozpoczęciu obrad Sejmu Czteroletniego **Rzewuski delegował ją 27 XI 1788 do Berlina z memoriałem zawierającym ofertę rekonfederacji wymierzonej w konfederację sejmową, do której zawiązania miałyby dojść przy wsparciu dworu pruskiego**. Konstancja przedstawiła projekt ministrowi Hertzbergowi, od którego domagała się również przywrócenia prerogatyw urzędu hetmańskiego i zapewnienia Rzewuskiemu w przyszłości buławy wielkiej. Po utracie niepodległości wraz z mężem przebywała w majątkach na terenie Galicji i w Wiedniu.

W 1805 została odznaczona Orderem Krzyża Gwiazdźistego i mianowana damą dworu cesarstwa austriackiego, utrzymywała też bliskie kontakty ze Szczęsnym Potockim, często bawiła na jego dworze w Tulczynie.

Rys. 14

Kostką Potockim, próbowała doprowadzić do ugody między Szczęsnym Potockim a zwolennikami Konstytucji 3 maja, co było bardzo trudne. Jednak jej spryt polityczny był powszechnie znany w tamtych czasach.

Jeszcze jedna postać: Konstancja Małgorzata z Lubomirskich Rzewuska, która wspierała aktywnie działalność polityczną męża i również prowadziła działania zakulisowe, ale też otwarte za granicą. (Rys. 14)

Na koniec jeszcze raz podkreślę, że kobiety, magnatki, miały ogromny wpływ na to, co działo się podczas obrad Sejmu Czteroletniego. Dziękuję.

Karolina Zioło-Pużuk

Bardzo dziękuję za fascynujący wykład i dowody na to, że kobiety były wtedy aktywne w polityce, choć nie jest to często przypominane przez tych, którzy opisują naszą historię.

Teraz chciałabym prosić o zabranie głosu panią profesor Joannę Zajkowską z Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, która opowie o herstoriach Elizy Orzeszkowej.

Dziewiętnastowieczne herstorie – w stronę historii kompletnej – perspektywa Orzeszkowej

Na wstępie muszę wszystkich słuchaczy przeprosić i wyjaśnić, że zmianie uległo brzmienie tematu: zamiast zapisanej na plakacie formuły „Czarownica« i inne herstorie Orzeszkowej”, chciałabym zaproponować bardziej precyzyjną: „Dziewiętnastowieczne herstorie – w stronę historii kompletnej – perspektywa Orzeszkowej”. Powody tej samowolnej modyfikacji tematu są przynajmniej dwa – oba istotne. Po pierwsze, po zaproponowaniu mi udziału w tej konferencji pomyślałam, by wykorzystać badania, jakie w ubiegłym roku prowadziłam nad spuścizną Elizy Orzeszkowej. Zafrapowana faktem, że autorka „Marty” napisała coś o czarownicy, przejrzałam jej archiwalia. Kwerenda zaowocowała referatem o czarownicach w twórczości pisarki wygłoszonym jesienią 2021 r. na sesji zorganizowanej przez Uniwersytet w Białymstoku – o kobietach Podlasia. Ponieważ referat przybrał formę artykułu oczekującego obecnie na publikację, wydało mi się nieco nieuczciwe z naukowego punktu widzenia, by ponownie wygłaszać ten sam tekst.

Po drugie, i ważniejsze, badawcza refleksja nad Orzeszkową i jej rękopiśmiennymi zapiskami sprawiła, że postanowiłam zaproponować takie spojrzenie na autorkę „Jędzy”, które w stu procentach umieszcza ją w formule dzisiejszej konferencji: jako twórczynię mierzącą się z potrzebą stworzenia historii kompletnej.

Nazwisko Elizy Orzeszkowej w tytule wystąpienia wydaje się przypominać eksperyment myślowy z kotem Schrödingera: jest



Rys. 1

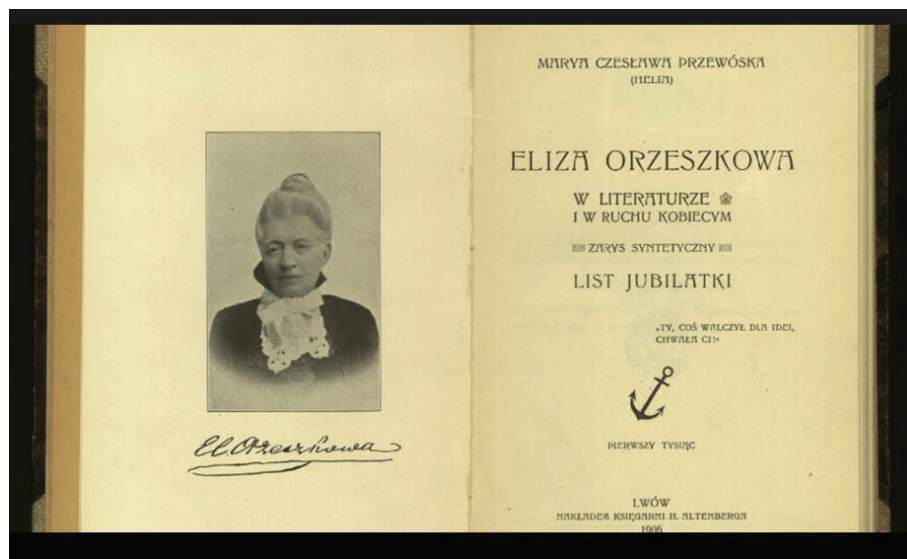
* Dr hab. Joanna Zajkowska – prof. UKSW, Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

i zarazem nie jest oczywiste. Dla mnie, badaczki literatury XIX w., autorka „Panny Antoniny” od zawsze kojarzyła się z emancypacją i perspektywą kobiecą, i to na wielu poziomach. (Rys. 1)

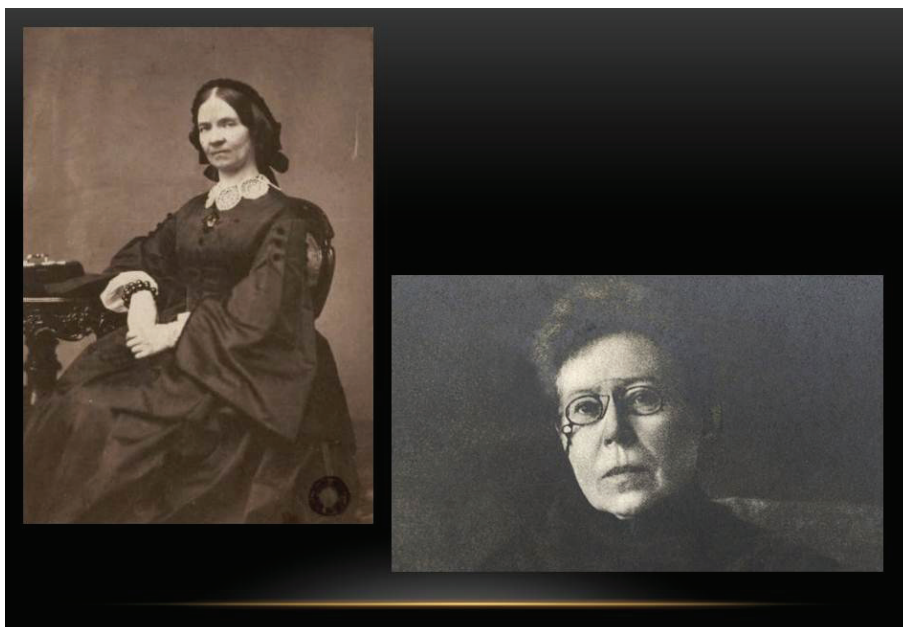
Niezaprzeczalna jest działalność Orzeszkowej na tym polu – i to zarówno jako publicystki, ale także aktywistki, co poświadczają wszystkie monografie, zestawienia biograficzne, naukowe i fabularyzowane życiorysy pisarki, ale także niezastąpiona statystyka. Słowo „kobieta” (w różnych formach gramatycznych) pojawia się w podstawowej Bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut”, w tomie XVII poświęconym autorce, niemal dwieście razy. Zestawienia dorobku jasno wskazują, że poczynszy od 1870 r., kiedy to 1 października w „Tygodniku Mód”, numer 40, wydrukowane zostało studium: „Kilka słów o kobietach”, publicystyka emancypacyjna na stałe wejdzie w obszar jej pisarstwa, ustawiając autorkę w roli polskiej specjalistki od spraw kobiecych. W tych wyliczeniach zupełnie pomijam utwory literackie, powieści i nowele, których bohaterkami są kobiety i które podejmują kwestię kobiecą w różnych aspektach.

W bardzo patetyczny sposób potwierdziła to także Maria Czesława Przewóska w wydanym w 1909 r. zarysie syntetycznym: „Eliza Orzeszkowa w literaturze i ruchu kobiecym” – będącym, jak się później okazało – swoistym epitafium pisarki. Autorka „Panny Róży” umarła 18 maja 1910 r. (Rys. 2)

Jednak moja zawodowa pewność o przodującej roli Orzeszkowej w dyskursie emancypacyjnym została mocno nadwątlona, kiedy



Rys. 2



Rys. 3

przygotowując referat, przeglądałam opracowania dotyczące herstorii, strony internetowe poświęcone współczesnemu feminizmowi i najnowszą prasę podejmującą kwestie kobiece. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu Orzeszkowej tam brak. Rekonstruując polski dyskurs emancypacyjny XIX w., przywołuje się przede wszystkim Narcyżę Żmichowską i Marię Konopnicką – to te dwie pisarki stały się dla współczesnych feministek ikonami, w czym zapewne niezaprzeczalną rolę odgrywają niuanse z intymnych sfer życia obu autorek. (Rys. 3) Herstoryczki feministki powołują się w dalszej kolejności na Paulinę Kuczalską-Reinschmit i wydawany przez nią „Ster”, a także międzywojenną historyczkę Łucję Charewiczową, która postulowała rozwój badań nad historią kobiet. Solidna, rzeczowa, może nieco patetyczna i nudna Orzeszkowa, zozydzona szkolną lekturą „Nad Niemnem” (przekłete opisy przyrody i mogiły!) znika z tych horyzontów, zupełnie niesłusznie. Dlatego w niniejszym referacie chciałam się upomnieć o Orzeszkową – właśnie z tej nowoczesnej perspektywy herstorycznej, do czego posłuży mi nieomawiany dotychczas, a wielce inspirujący dokument odnaleziony w archiwum Elizy Orzeszkowej

Współczesne feministki z dumą noszą koszulki z napisem: „Jesteśmy córkami czarownic, których nie zdołaliście spalić”. Figura czarownicy nie tylko stała się patronką ruchów kobiecych, ale także jest świetnym pryzmatem współczesnej herstorii. To modne pojęcie

oznacza, jak podają definicje słownikowe: „historię opisywaną z perspektywy feministycznej, ze szczególnym uwzględnieniem dziejowej roli kobiet”. Nieco pełniej brzmi ważne dla mnie dopowiedzenie Lucyny Marzec: „Herstoria to nie tylko akt dopisania rozdziału o kobietach do historii powszechnej, ale przede wszystkim gest polityczny, ideowy, wyrastający z modernistycznego przekonania o możliwości emancypacji jednostki i grupy, gest otwarcia na przeszłość i osadzenie w teraźniejszości wszystkich tych, których miejsce w historii było na marginesie”. Jeśli herstorię definiujemy jako „historię grup wykluczonych” (Dobrochna Kałwa), wszystkich traktowanych opresyjnie przez dominującą kulturę patriarchy, to opowieść o czarownicy wydaje się wzorcowa. Już w latach 60. XX w. feministki uznały czarownice za wytwór patriarchalnego świata, a polowania – za symbol męskiej opresji i dosłownie morderczej mizoginii. Patriarchalny, maczystowski układ stosunków społecznych sprawił, że szybko kurczyła się enklawa kobiecej władzy i swobody. Erica Jong napisze: „Od najdawniejszych czasów do dziś historia czarownictwa jest nierozzerwalnie związana z męskim lękiem przed kobietami – z tendencją męskiej podświadomości do zrównywania kobiet ze złem”.

Nic dziwnego, że czarownice zainteresowały Elizę Orzeszkową – a także zaintrygowały mnie – jej skromną badaczkę. W zachowanych w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie rękopiśmiennych archiwach pisarki, w teczce z numerem 254 znajdują się, jak głosi tytuł: [Notatki z różnych dzieł o sprawach kobiet, czarownicach itp.]. Na teczkę składają się 54 karty – różnej wielkości, zapisane ołówkiem i piórem, ręką pisarki, a także jej wiernej powierniczki-sekretarki Marii Obrębskiej. Omawiane dokumenty pochodzą najprawdopodobniej z lat 80. XIX w. i mogą być związane z pomysłem pisarki, by we współpracy z Janem Karłowiczem stworzyć historię chrześcijaństwa. Ale nie tylko. Ten zbiór luźnych karteczek i karteluszek, wybitnie niepełny, ale co widać, traktowany z powagą, jest, jeśli mogę tak powiedzieć – ucieleśnieniem oczekiwań organizatorów niniejszej konferencji: Orzeszkowa objawia się w nim jako historyczka, a raczej herstoryczka, marząca o stworzeniu historii kompletnej.

Zawartość archiwalnej teczki numer 254 potwierdza, że Orzeszkowa to czytelniczka Historii: czyta i wynotowywuje ze swoich lektur te treści, które dotyczą historii kobiet – od starożytności po XVIII w. Pełnego katalogu tych lektur nie sposób zrekonstruować – to zadanie bardzo wymagające – i chodzi nie tylko o charakter pisma. Zaczyna Orzeszkowa klasycznie, od Herodota, korzystając najpewniej z tłumaczenia z 1862 r. (Rys. 4) W formie bezokolicznikowej, skrótowej Orzeszkowa

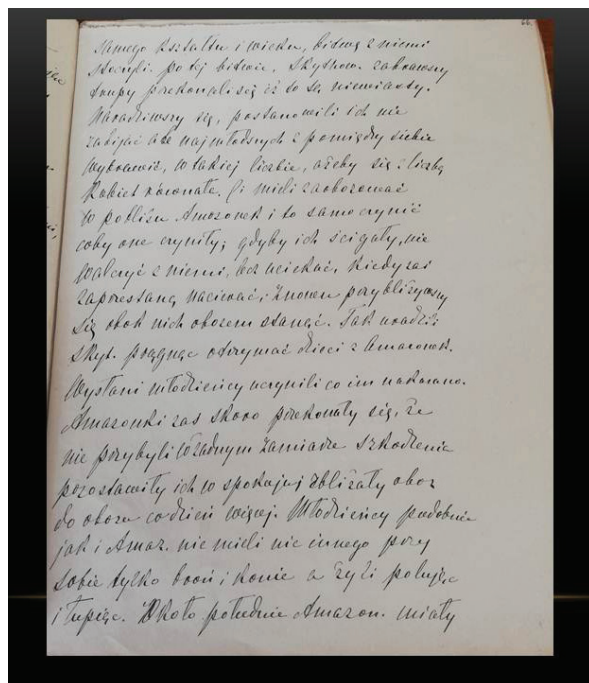
podaje numer strony i te kwestie, które w „Dziejach” greckiego historiografa dotyczą jedynie kobiet: greckie wyrocznie, wdowieństwo u Persów, Amazonki itp. To, co Orzeszkowa zaznaczyła jako interesujące, warte odnotowania, na końcowych stronicach zbioru archiwalnego zostało wypisane ręką Obrębskiej – w ten sposób powstały całe partie dosłownych przytoczeń fragmentów żądanych przez pisarkę.

Poza Herodotem, widać na marginesach notatek odnośniki do innych historyków i socjologów tamtego czasu, czytanych przez Orzeszkową zapalczywie, z głęboką potrzebą wynotowania tego, co dotyczyło się kobiet i ich obecności

w dziejach. Będą to dzieła m.in. Lecky’ego, Lerou, a także Micheleta i jego „Czarownicy”. Poza dziełami z historii światowej, są w teczce adnotacje z polskich czasopism („Biesiada Literacka”, „Bluszcz”) o znanych kobietach w polskiej historiografii i pisarkach (np. Drużbackiej). Omówienie i rekonstrukcja całości tego osobliwego pliku dokumentów to temat na osobne wyzwanie badawcze, bardzo wymagające, ale warte trudu, który dopiero przede mną. To, co chcę w dalszej części zaproponować, to przyczynkowe pokazanie techniki pracy Orzeszkowej i próba, bardzo inicjalna i bardzo niepełna, rekonstrukcji wiedzy i świadomości polskiej pisarki i publicystki.

Też, jaką chcę tu wstępnie sformułować i zaproponować, jest przekonanie, że po pierwsze: Orzeszkowa do tematu historii kobiet podchodziła z pasją, bardzo poważnie, i choć nie stworzyła, niestety!, samodzielnej monografii, to na zamiar ten wyraźnie wskazują notatki z teczki archiwalnej o numerze 254. Zacznę jednak od czarownic.

Orzeszkową interesuje czarownictwo. Chociaż notatki z 300-stronicowego dzieła Micheleta są osobno zanotowane tylko na jednej kartce dwustronnie zapisanej (numer 52 i 53), to odniesienia do niego rozsiane są na wielu stronach tego niewielkiego archiwum. (Rys. 5) Orzeszkowa śledzi wszelkie przejawy czarownictwa kobiet i roli takich postaci w starożytnych społecznościach. Choć w omawianych notatkach mamy

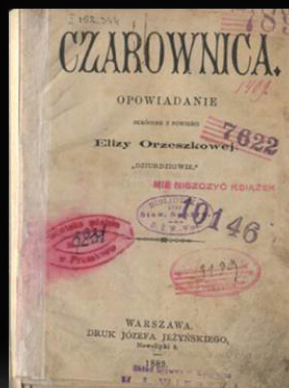
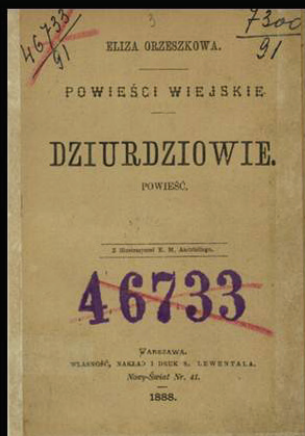


Rys. 4

WIEDZMY ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa, *Dziurdziowie*, 1885

Czarownica, opowiadanie skrócone z powieści Elizy Orzeszkowej „Dziurdziowie”, Warszawa 1889



Rys. 7

„Czarownica” (1889), będące w rzeczywistości skróceniem wątku głównej bohaterki Pietrusi z powieści „Dziurdziowie”. Utwory te – stawiając w centrum uwagi kobiety, co ważne, kobiety budzące męski lęk – starają się odpowiedzieć na pytanie o genezę tych obaw, które ostatecznie prowadzą do tragedii. (Rys. 7)

Pojawiające się w „Dziurdziach” i „Wiedźmie” informacje o wiejskich lekarkach-zielarkach, nazwy i działania ziół, czary i przesady okolicznych chłopów – to wszystko autorka знаła z autopsji. Zafascynowana nadniemieńskim folklorem i wierzeniami nie tylko preparowała zielniki, ale napisała bardzo ciekawe studium etnograficzne pod tytułem „Ludzie i kwiaty nad Niemnem” publikowane w latach 1888–1891 na łamach „Wisły” redagowanej przez Karłowicza. Opisując swoje peregrynacje po okolicach nadniemieńskich wsi i dworców, Orzeszkowa gromadzi bogatą wiedzę o leczniczych roślinach od wiejskich lekarek, z którymi się spotyka, a które z imienia i nazwiska wymienia na stronach studium. Dzieli je na lekarzychy (tj. kobiety lekarujące) i wiedźmarujące – co najprościej moglibyśmy wyjaśnić jako kobiety uprawiające białą i czarną magię – pomocne i szkodzące, których wiedza o naturze była imponująca.

W obu utworach, zwłaszcza w „Dziurdziach”, los bohaterek jest tragiczny. Kobiecość, która jest niepokojącą tajemnicą, obcością (metaforyczną i dosłowną), ulega opresyjnej sile mężczyzn: główna bohaterka

zostaje zamordowana przez czterech znanych jej mężczyzn – z których każdy kompensuje inne deficyty. Między wierszami tragicznego finału słyhać Micheleta i Kołakowskiego – lęk przed czarownicą wyprodukowany został przez nieszczęście, rozpacz, choroby i beznadziejność życia – zarówno na poziomie średniowiecznych procesów inkwizycji, jak i lokalnych rozliczeń pod różnymi szerokościami geograficznymi – w różnym czasie.

Za herstorię *par excellence* uznać można drukowane w „Revue des Revues” w 1897 r. studium „O Polce Francuzom”. Zaczynające się na poły fabularyzowaną, na poły dokumentarną opowieścią przedstawiającą historię polskiej kobiety ujętej w rodzaj hiperbolicznej metafory: od wczesnego średniowiecza, przez czasy walk krzyżackich zwieńczone Grunwaldem, wojny tureckie czy czasy Sejmu Czteroletniego. Z perspektywy Orzeszkowej kobiety to ciche pomocnice dziejowych wydarzeń: to one troszczą się o branki wzięte w jasyr, poświęcając drogocenną biżuterię na wykup, to one, gdy mąż poległ w bitwie, przejmują wszystkie obowiązki i starania w prowadzeniu gospodarstwa i wychowywaniu synów; to one, krzątając się przy gościach w męzowskim gabinecie, siłą rzeczy wsłuchują się w sprawy obywatelskie. I choć nieuczone łaciny, instynktownie pojmują kluczowe dla polskiej tradycji patriotycznej maksymy: *pro patria!* i *pro publico bono!*

Ci, którzy twórczość literacką Orzeszkowej znają dobrze, bez wielkiego trudu skonstatują, że tak sfabrykowana Polka historyczna, wcielająca cnoty obywatelskie, w różnych wariantach pojawiała się na kartach jej powieści. Słyhać tu echa opowieści o założycielach rodu Bohatyrowiczów z powieści „Nad Niemnem”, kobiety zmagające się z trudami gospodarstwa i wiecznie zatroskane samotnym wychowaniem synów na dobrych obywateli mają swoje literackie wcielenia w Kiryłowej z tegoż „Nad Niemnem” czy pani Teresie ze świetnej „Hekuby”. Przykłady można by mnożyć.

Bardziej konkretny, herstoryczny charakter ma drugi rozdział wspomnianego studium zatytułowany: „Profile przeszłości”. Zaczyna go Orzeszkowa ważnym spostrzeżeniem:

Dam, sprawujących sądy miłości przy dźwiękach pieśni trubadurów, wielkich miłośnic, sławnych kochanek poetów, Polska wcale nie wydała; królowe-intrygantki i wielkie kurtyzany były w historii jej, lecz nieliczne. Z innej strony brak tej historii niewiast takich, które by, poświęcając życie nauce lub sztuce, zostawiły po sobie w tych dziedzinach wielkie imiona. Rycerze nasi obchodzili się bez Dulcynei, poci bez Laur i Beatrycz; faworyty królewskie były zaledwie bladymi

cieniami Dian de Poitiers i pań de Montespan, Maintenon etc., nie posiadamy wcale w przeszłości Aspazji, ani Hypatii.

Kogóż więc posiadamy? W jakim kierunku rozwinęły się nasze wielkie lub oryginalne dusze niewieście?

Odpowiadając na to pytanie, przedstawi panteon polskich ważnych kobiecych postaci historycznych, które tu tylko wymienię, nie ukrywając, że obszernie cytaty charakteryzujące wspomniane bohaterki polskiej historii warte byłyby przytoczenia. W układzie chronologicznym będą to: Wanda, „królowa samobójczyni”; królowa Jadwiga; Elżbieta Drużbacka, poetka z pierwszej połowy XVIII w., oraz Anna z Sapiechów księżna Jabłonowska. Wydaje się, że w każdym ze wspomnianych przypadków chodziło głównie o realizację idei pożytku publicznego i działania na rzecz ogółu – notabene z tych samych powodów cenić będzie pisarka matki wielkich mężów z historii Polski (mimoходом wspomina w tekście matkę Jana Kochanowskiego i matkę króla Jana III Sobieskiego). Te same bohaterki, opisane z tą samą argumentacją, pojawiły się wcześniej w studium „O kobiecie polskiej” pisanym do angielskiej książki pod redakcją T. Stantona.

Trzeci rozdział dotyczy kobiet współczesnych pisarce:

Polka dzisiejsza posiada odziedziczoną po prababkach rzutność i zdolność do samodzielnej pracy. Nie brakuje dziewczętnastemu wiekowi przyczyn odbierających jej opiekę i pomoc męską. W ostatnich trzydziestu latach szczególnie bardzo często pozostawała samotną, z małymi dziećmi, czasem w dodatku, ze starymi rodzicami na ręku.

Tu również – jak w partiach inicjalnych Orzeszkowa nie operuje nazwiskami, tylko tworzy anonimowe typy-portrety kobiet zmuszonych przez rzeczywistość do samodzielnych zmagania. Mamy więc w syntetycznym skrócie zarysowane życie kobiety wiejskiej i miejskiej – ze wszelkimi różnicami wyzwań, przed którymi stają. Są też sylwetki wyśmiewanych przez pisarkę postaw, jakie krytykuje u siebie współczesnych kobiet: z jednej strony – salonowy tryb życia, z drugiej – nieumotywowane ambicje naukowe czy intelektualne, które Orzeszkowa nazywać będzie (nie tylko zresztą w tym studium) „manią grandiosy”. Nie muszę dodawać, że i tutaj dałoby się odnaleźć analogię z jej powieściami i nowelistiką.

Co ciekawe, pojawiają się tu także dwa portrety, anonimowe, ale łatwe do rozszyfrowania. Pierwszy z nich przedstawia Annę Tomaszewicz-Doborską: „kobieta-doktor, posiadająca praktykę ogromną i wielkie

Anna Tomaszewicz-Dobrska

„kobieta-doktor,
posiadająca praktykę
ogromną i wielkie
dochody. Pierwsza z
Polek przed osiemnastu
laty ukończyła studia
medyczne w Genewie”.



Rys. 8

dochody. Pierwsza z Polek przed osiemnastu laty ukończyła studia medyczne w Genewie”. (Rys. 8)

Dla literaturoznawcy ciekawszy jest kolejny „anonimowy” portret:

O wczesnej godzinie porannej na ulicach miasta, – rzadkie postacie najuboższych pracowników szarzeją tu i owdzie w białym świetle rozpoczynającego się dnia zimowego. [...] Od tego tła szarego, jak kwiat od siermięgi, odbija kobieta z cerą podobną do różowej jutrzenki, w futerku tanim, lecz ładnie skrojonym i nadającym jej wysmukłej kibici piętno elegancji.

Jest to, jak napisze Orzeszkowa, „genialna poetka” i dalej:

Tytuł nie przesadzony; wie o tym cała słowiańszczyzna, znająca z przekładów jej utwory. Żadna z dzisiejszych literatur europejskich nie posiada poetki takiej miary; [...] ale rozmaite przyczyny sprawiają, że tylko niektóre gałęzie literatury mogą w Polsce dostarczać swoim pracownikom materialnego bytu, a poezja do takich nie należy, poetka, którą spostrzeżliśmy w tramwaju, była dzieckiem dostatniego domu, pieczołonym i wychowanym bardzo starannie. Potem zubożała i sama jedna osiadła w wielkim mieście, aby zarobić pracą na oświatę i przyszłość kilkorga dzieci. Teraz przebywa miasto o tak wczesnej porze dlatego, że znaczna przestrzeń dzieli jej mieszkanie w domu, w którym daje pierwszą lekcję.

Jeśli ktokolwiek miałby wątpliwości, Orzeszkowa szkicuje portret swojej przyjaciółki – Marii Konopnickiej. (Ryc. 9)

O co zapytywać w Warszawie

Co się stało z projektem o szwaczkach? Zapytać w redakcji Prz. Tyg.
Albo XXX

O objaśnienia co do kwaciarstwa prosić p. Szelię

O fabryce zabawek dziecińczych zapytać właścicielkę p. D

Co się stało z projektem biura stręczycielstwa pracy i wzajemnej pomocy nauczycielskiej

O kobiety pracujące w intrologatorni Ungra – zapytać Rzętkowskiego.

Nie potrafię rzetelnie odpowiedzieć, kiedy te notatki powstały. Należałoby sprawdzić wszystkie fakty: istnienie fabryki zabawek, historię ważnego warszawskiego wydawnictwa Józefa Ungra i skład jego personelu. Padające nazwiska: Szelię (właśc. Maria Loevy), a także Rzętkowski – dosyć łatwo zweryfikować, biorąc pod uwagę, że pod tym spisem jest odniesienie do treści pisma „Bluszcz” z 1873 r. Możemy wspomnianą notatkę datować na połowę lat 70. XIX w. (Maria Szelię, zaangażowana w ruch kobiecy i tajne nauczanie, w 1880 r. jest zmuszona do emigracji i wyjeżdża do Paryża), a obraz działania biura pracy dla nauczycielek Orzeszkowa zamieści na stronach „Marty” – pierwszej prawdziwie emancypacyjnej powieści jej autorstwa, wydanej w 1873 r. Przedstawiam to tutaj, żeby pokazać swoiste laboratorium twórcze pisarki. Teczka numer 254, choć cienka, jest dowodem na emancypacyjną/feministyczną monomanię pisarki – monomanię rozumianą jak najbardziej aprobatywnie. Zajęcie się, jak pisano w XIX w.: „kwestią kobiecą”, nie było dla Orzeszkowej modą czy kaprysem, ale długotrwałym, przemyślanym procesem, którego fragmenty zawiera omawiana tuteczka z archiwaliimi.

Osobnej herstorii polskiej ani światowej Eliza Orzeszkowa ostatecznie nie napisała, jednak jej obszerne partie istnieją: są to z jednej strony znaczące fragmenty znanych publicystycznych tekstów pisarki, które przywoływałam, np. „O kobiecie polskiej” – studium pisane dla angielskiej antologii T. Stantona zatytułowanej „O kobietach w Europie” z grudnia 1881 r.; „O sprawach kobiet” – trzy listy powstałe latem i jesienią 1883 r.; „List otwarty do kobiet niemieckich w kwestii równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej” z 1892 r. oraz studium „O Polce Francuzom” z 1896 r. Z drugiej strony, pozostawiony w archiwum materiał, który badam, jest wyraźnym sygnałem, że Orzeszkowa chciała stworzyć dzieło, które opierając się na istniejących źródłach i pracach, udokumentowałoby rolę i pozycję kobiety zarówno w dziejach świata i Polski, jak i w społeczeństwie. Dziękuję.

Karolina Ziolo-Puzuk

Dziękuję pani profesor za przedstawienie próby, jaką podjęła Eliza Orzeszkowa, by zapisać historię kobiet, choć oczywiście przedstawienie ich jako cichych pomocnic w dziejach, w świetle tego, co mówiła pani profesor Agata Roćko, nie jest prawdą o roli kobiet. Proszę panią profesor Dobrochnę Kałwę z Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego o przedstawienie referatu o charakterze teoretycznym dotyczącym historii kobiet, herstorii.

Historia kobiet – kobieca historia – herstoria. Osiągnięcia, bariery i perspektywy badań nad przeszłością kobiet

Rzadko przy tego typu okazjach pojawia się refleksja natury metodologicznej, ale wydaje mi się, że warto zastanowić się, skąd czerpiemy wiedzę o przeszłości kobiet, czyli jak się bada i pisze historię kobiet, kobiecą historię, jak popularyzuje się herstorię. Zacznę od banalnego stwierdzenia, że te trzy aspekty, choć bliskie i powiązane ze sobą stanowią odrębne obszary, rozwijające się w różnym tempie od bez mała dwustu lat. Nie jestem zdziwiona, że Elizie Orzeszkowej nie udało się napisać historii kobiet, o czym mówiła profesor Joanna Zajkowska. W tamtym czasie historyków nie interesowało badanie przeszłości kobiet i poszukiwanie źródeł, które by zawierały informacje na ten temat. A bez badań historycznych każda, nie tylko Orzeszkowa, byłaby niczym dziecko we mgle, zagubiona wśród mitów, przemilczeń i fałszywych wyobrażeń. Warto pamiętać, że nie byłoby dzisiejszych herstorii bez dorobku naukowego, a więc wiedzy gromadzonej, podlegającej ciągłym uzupełnieniom. Nie byłoby historii kobiet w dzisiejszym kształcie, nie byłoby wizji przyszłych badań, gdyby nie żmudna i cicha, czasem heroiczna praca historyczek i historyków zajmujących się tematyką kobiecą, która przez lata była na marginesie, trochę wyśmiewana, a trochę podejrzana o „ideologiczne skrzywienie”. Herstoria ma już swoją historię, choć dopiero w ciągu ostatnich dziesięciu, piętnastu lat można mówić o prawdziwym „wybuchu” historii kobiet, które są obecne w dyskursie naukowym, publicznym, w edukacji czy wreszcie w polityce pamięci. Sto lat temu prowadzenie badań nad historią kobiet miało ciągle charakter działalności wyjątkowej, pionierskiej, i o tym chciałabym

* Dr hab. Dobrochna Kałwa – Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

opowiedzieć. W wystąpieniu mojej poprzedniczki pojawiło się nazwisko Łucji Charewiczowej, międzywojennej historyczki, która postulowała wprowadzenie historii kobiet jako przedmiotu badań historycznych. Za tym szło wyjaśnienie, dlaczego historia kobiet jest ważna, jak takie badania prowadzić i gdzie znaleźć źródła dające możliwość poznania przeszłości kobiet. Ta ostatnia kwestia miała charakter fundamentalny i do dzisiaj aktualny. Informacje znajdują się w źródłach rozproszonych, porozsiewane w różnych miejscach i niekoniecznie w dokumentach państwowych, zdeponowanych w archiwach. Tam informacji o kobietach z oczywistych względów jest niewiele.

To Łucja Charewiczowa jako pierwsza postulowała badanie historii kobiet, choć właściwy rozwój dyscypliny nastąpił w Polsce dopiero po II wojnie światowej. My, historyczki i historycy, jesteśmy świadomi znaczenia programu Charewiczowej. Nie bez powodu historyczka ze Lwowa została patronką Seminarium Historii Kobiet funkcjonującego w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Po sąsiedzku na Uniwersytecie Warszawskim istnieje starsze seminarium, które również ma za patronkę historyczkę, profesor Annę Żarnowską. Bez niej nie doszłoby do rozwoju nowoczesnych badań nad dziejami kobiet, a przede wszystkim ukształtowania się polskiego środowiska badaczek i badaczy historii kobiet XIX i XX w. Wraz z profesorem Andrzejem Szwarcem inicjowała konferencje i publikacje zbiorowe, które wyznaczyły nowe kierunki badań. Anna Żarnowska zapraszała historyczki i historyków do przyjrzenia się różnym problemom badawczym i kwestiom poruszonym w znanych im źródłach czy obszarach ich kompetencji. W ten sposób powstała klasyka polskiej historiografii, a mianowicie seria „Kobieta i...”, która zaczęła się od skromnego objętościowo tomu „Kobieta i społeczeństwo”, by później zająć się takimi kwestiami jak polityka, edukacja, kultura, aktywność zawodowa, czas wolny, małżeństwo, seksualność. Wspominam o tej serii nie tylko dlatego, że odegrała ważną rolę w rozwoju polskich badań nad dziejami kobiet. Lektura zgromadzonych w niej artykułów pozwala dostrzec zmiany zachodzące we współczesnej historiografii. Pojawiają się już prace nowego pokolenia badaczek i badaczy, w których nie znajdziemy już odwołań do liczącej co najmniej dwadzieścia lat serii. Seria „Kobieta i...” spełniła swoje kompensacyjne zadanie, którym było w pierwszej kolejności uzupełnienie wiedzy, białych plam, i ustalenie, czym kobiety zajmowały się w polityce, kulturze, w życiu codziennym, gdzie pracowały i tak dalej. Krótko mówiąc, historia kobiet została tam wpisana w pola badawcze klasycznej historiografii. Historia kompensacyjna, czyli ta uzupełniająca, doczekała się zresztą też wersji popularnej. Książka Anny Kowalczyk

pod znaczącym tytułem „Brakująca połowa dziejów” pokazuje fenomen braku i kompensacji. Przez lata historia była przede wszystkim historią działań i obszarów, w których kluczową rolę odgrywali mężczyźni, kobiety zaś obecne były na marginesie albo pozostawały niezauważane. Stąd między innymi plan uzupełnienia obrazu przeszłości o brakujące elementy – sytuację i działalność kobiet.

Temu służyły ukazujące się monografie historiograficzne czy nawiązujące do serii „Kobieta i...” dwutomowe wydawnictwo pod redakcją Andrzeja Szwarca i uczennic Anny Żarnowskiej, Katarzyny Sierakowskiej i Agnieszki Janiak-Jasińskiej, „Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)”. Zamieszczone w nich artykuły nawiązywały do niektórych aspektów i problematyk poruszanych w tomach wcześniejszych. Były równocześnie próbą pokazania nowych obszarów czy tematów, które się pojawiały przy okazji tych spotkań i publikacji środowiska coraz liczniejszego i coraz bardziej zróżnicowanego generacyjnie. Warto również pamiętać, że do grona badaczek i badaczy historii kobiet z pionierskiego okresu lat 90. ubiegłego wieku, dołączały kolejne pokolenia, wnosząc w pole badań własne pytania, pomysły i interpretacje. Dodam tylko, że jednym z problemów, nie tylko polskiej historiografii i badań historii kobiet, jest ciągle w niewielkim stopniu zrealizowany postulat włączenia tej problematyki do kanonu badań historycznych. W dalszym ciągu bowiem, mimo swoich osiągnięć, ustalenia historii kobiet nie spotkały się z zainteresowaniem ze strony większości środowiska historycznego, w niewielkim stopniu wpływały na dominujące dyskursy i obrazy przeszłości, co jest nawet zrozumiałe. Póki historia kobiet podążała utartymi ścieżkami pól badawczych i pytań wyznaczanych przez klasyczną historiografię, jej ustalenia nie zmieniały interpretacji i ogólnego obrazu przeszłości. Może dlatego obok kompensacyjnej historii kobiet, w dalszym ciągu bardzo ważnej i wymagającej dalszych badań, potrzebne było pojawienie się nowej, rewizjonistycznej perspektywy. Kobieca historia, jak ją nazywam, tym różni się od historii kobiet, że przedmiotem badań są obszary działań i doświadczeń będących udziałem kobiet, ale nie tylko. Równie istotnym zadaniem jest interpretacja zjawisk i wydarzeń historycznych oglądanych z kobiecej perspektywy, ich opinii, oczekiwań i doświadczeń.

Nie przypuszczałam, że współczesne wydarzenia dostarczą przykładu i argumentu, jak bardzo kobieca historia jest konieczna i jak bardzo istotne jest włączenie kobiecego doświadczenia do opowieści o wydarzeniach historycznych. Mówię o wojnie w Ukrainie. Możemy zobaczyć na własne oczy, jaką rolę odgrywają kobiety w czasie wojny i przekonać

się, jak bardzo dalekie od prawdy jest twierdzenie, że historia wojen jest wyłącznie męską sprawą. Dzisiaj oglądamy wojnę przez pryzmat doświadczeń uchodźczyń, ofiar przemocy, o których wspominała pani marszałek. Patrzymy na jakże ważną pracę polskich wolontariuszek, które włączają się w pomoc mieszkańcom Ukrainy, ukraińskich żołnierek walczących z wrogiem z bronią w ręku, czy na starsze kobiety, bohaterki internetowych filmów, wyklinające bez strachu rosyjskich żołnierzy. One mają broń w postaci słów, w postaci gestów, które w informacyjnej wojnie prowadzonej w sieci są skuteczną bronią. Kobiety są aktywnymi uczestniczkami działań wojennych, których nie można zredukować wyłącznie do działań militarnych.

Wspominam o wojnie, bo jest to przykład najbardziej wyrazisty, ale przecież nie jedyny. Pytanie o kobiecą perspektywę i kobiece doświadczenia może otworzyć nowe spojrzenie na przeszłość, wyjaśniać pewne zjawiska, których wcześniej nie rozumieliśmy, których nawet nie dostrzegaliśmy. Warto zadawać pytanie, czy włączenie kobiecej perspektywy nie prowadzi do rewizji obowiązujących i dominujących interpretacji. Czy wówczas Kodeks Napoleona byłby uznawany za nowatorskie, nowoczesne i zasługujące na uznanie narządzie prawa? Nie sądzę.

Kobieca historia uczy, że niekoniecznie musimy podążać utartymi drogami wyznaczonymi przez tradycję i wielkich historyków, ale również naszym zadaniem jest wprowadzenie nowych pytań, odmiennych interpretacji, poszukiwanie nowych obszarów badań. Innowacyjność badawcza to charakterystyczna cecha kobiecej historii, która czyni z niej wartościowy element badań historycznych, ale drugim, chyba nawet ważniejszym rysem jest jej podążanie za płynącym z różnych stron wołaniem kobiet: „Od-dajcie nam naszą historię”.

Nie sądzę, że historia kobiet w Polsce dzisiaj rozwijałaby się tak fantastycznie, gdyby nie istniało szerokie grono amatek innej historii. Takiej, w której znajdzie się miejsce dla historii ich przodkiń, kobiecych opowieści i doświadczeń. Ciekawe opowiadania o przeszłości są istotnym narzędziem legitymizacji politycznych postulatów, budowania wspólnoty pamięci i kształtowania tożsamości zbiorowych. To doprawdy nic nowego, zważywszy na tradycję sięgania po historię jako narzędzie w służbie ruchów politycznych, emancypacyjnych, obywatelskich. Własną wizję historii snuli i snują narodowcy, ludowcy, socjaliści. Feministki również tworzą własną opowieść o przeszłości.

Feministki piszą herstorię, prowadzą politykę pamięci, której fundament stanowią tożsamościowe opowieści o przeszłości kobiet, pisane przez politycznie zaangażowane kobiety z myślą o kobietach. Ale nie

tylko one. Dzisiaj mamy do czynienia z koegzystencją wielu różnych, konkurencyjnych herstorii, od feministycznych po nacjonalistyczne. Właściwie nie ma ruchu kobiecego, który by nie szukał swojej herstorii.

Jedyny problem w tym, że tak trudno bada się i pisze opowieść o kobiecej przeszłości. Jak już wspomniałam, problemem podstawowym jest kwestia źródeł, zwłaszcza takich, które są zapisem głosów i doświadczeń kobiecych. Na szczęście mamy takie inicjatywy jak Archiwum Kobiet i rosnącą liczbę publikacji źródłowych, które sprzyjają rozwojowi badań historycznych. Innego rodzaju barierą jest coś, co nazywam mitem odwiecznej kobiecości i natury kobiecej. Obie kategorie, jeśli nie unieważniają, to osłabiają historyczny wymiar statusów, norm kulturowych i ról społecznych specyficznych dla badanej epoki. Trzecia bariera, która wydaje się mieć coraz mniejsze znaczenie, to problem uwikłania historyczek w płęć. Przez lata badaczki zajmujące się historią kobiet były podejrzewane o brak obiektywizmu, polityczne zaangażowanie i ideologizację przedmiotu badań. Ten sposób myślenia o historii kobiet zaczyna z wolna odchodzić w przeszłość, a to dzięki temu, że sama historia kobiet staje się wielowątkowa i różnorodna paradygmatycznie, ale też politycznie, bo na dzisiejszej scenie historii kobiet, jak i herstorii mamy do czynienia z badaczkami o różnych poglądach, od liberalnych i lewicowych feministek, odrębnie zresztą warto je postrzegać, po historyczki narodowe czy konserwatywne badaczki, które kwestionują konieczność posługiwania się kategorią płci.

Z tego wszystkiego, z tej wielości głosów i dorobku, który jest coraz większy, wynika, że jesteśmy w interesującym momencie, i to jest najlepszy argument na rzecz tego, że historia kobiet ma się dobrze, a nie zawsze byłam o tym przekonana. Miewałam wiele pesymistycznych wizji przyszłości, ale na szczęście nie miałam racji. Historia kobiet ma się w Polsce dobrze, o czym świadczy nowy, bardzo interesujący nurt badań czy raczej myślenia o historii kobiet. Już nie chcemy wyłącznie podążać ścieżkami wyznaczonymi przez zachodnią historiografię (feministyczną) czy uzupełniać brakujące elementy tak, by historia kobiet polskich znalazła się także w obiegu międzynarodowym. Naszym nowym celem jest pokazywać, że przyglądanie się historii kobiet tu, w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie posługujemy się wieloma językami, gdzie jesteśmy niby podobne, a jednak różne, jesteśmy w stanie zadawać nowe pytania i przyjrzeć się tej wiedzy o przeszłości kobiet z naszej perspektywy i ujawnić nowe, ciekawe zjawiska w tej dziedzinie. Przyszłość historii kobiet należy więc także do nas, badaczek z Europy Środkowo-Wschodniej, które mogą wiele wnieść do globalnej wiedzy na ten temat.

Karolina Ziolo-Puzuk

Dziękuję pani profesor za wystąpienie, które nawiązywało także do obecnej sytuacji kobiet, które szukają bezpiecznej przestrzeni i bezpiecznego domu w Polsce, kobiet, które uciekają z Ukrainy i stanowią znaczną większość uchodźców, właśnie kobiety i dzieci. Dziękuję za zwrócenie uwagi na ich los i sytuację, która na pewno będzie też przedmiotem analizy, nie tylko politycznej, ale także naukowej. Teraz zapraszam panią doktor Agnieszkę Janiak-Jasińską o zaprezentowanie tematu „Kobiety w męskim świecie pracy. O sytuacji pracowników fizycznych i umysłowych początku XX wieku”.

Kobiety w męskim świecie pracy. O sytuacji pracownic fizycznych i umysłowych początku XX wieku

Szanowne Koleżanki! Szanowni Państwo!

Zanim przejdę do meritum, wspomnę o czterech założeniach wstępnych ważnych dla treści tego wystąpienia. Po pierwsze, będę mówić tylko o ziemiach polskich. Tytuł wystąpienia nie sygnalizuje tego, ale okoliczności, dla których się tutaj zebrałyśmy, wydają się w sposób oczywisty narzucać takie ramy geograficzne. Będę koncentrować się na kobietach pracujących w mieście, bowiem w początkach XX w. to miasto stwarzało zdecydowanie więcej okazji niż wieś do podejmowania pracy w zawodach zarezerwowanych dotąd dla mężczyzn, stwarzało okazję do przełamywania norm społecznych, kulturowych, w tym obyczajowych, związanych ze światem pracy. Wreszcie trzecie założenie: będę mówić o szeroko pojętym początku XX w., czyli dwóch, trzech dekadach tego stulecia, a więc o okresie, w którym rozpoczyna się intensywny marsz kobiet do zawodów zarezerwowanych dotąd dla mężczyzn oraz o okresie, w którym udział kobiet w załogach robotniczych był już tak liczny że stawał się istotnym zjawiskiem dla ówczesnych organizacji społecznych i partii politycznych. I czwarte założenie, dotyczące mojego spojrzenia na tę problematykę: będę mówić o postrzeganiu kobiet pracujących zarobkowo, zawodowo, o ich sytuacji w środowisku pracy zdominowanym przez mężczyzn. Z całą pewnością w ciągu kwadransa nie wyczerpię tematu i z tego powodu, że kondensuję wiedzę, nie będzie w moim wystąpieniu dat i nazwisk, o których państwo z pewnością chcieliby usłyszeć. Myślę jednak, że może to być wystąpienie inspirujące do dalszych poszukiwań szczegółowych informacji dotyczących kobiet wkraczających w nowe zawody albo aktywnych w środowiskach zawodowych.

* Dr Agnieszka Janiak-Jasińska – Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

W przypadku wielu kobiet, czy to ze środowisk robotniczych, czy z szeroko pojętych środowisk mieszczańskich, praca zarobkowa w swoim założeniu, a w zdecydowanej większości kobiet także w rzeczywistości, była przejściowym etapem życia, etapem ściśle związanym ze stanem panieńskim, okresem między małoletnością, całkowitą zależnością od opieki i władzy ojca, a zamążpójściem i przejściem pod opiekę i władzę męża. Był to okres, w którym nastoletnie dziewczęta szły do pracy, by zasilić budżet domowy albo by zebrać środki niezbędne do przygotowania posagu, który stanowił ważny argument na rynku matrymonialnym w każdej grupie społecznej i znacząco wpływał na możliwości wyjścia za mąż. Zamążpójście bowiem we wszystkich warstwach społecznych uważane było, tak przez mężczyzn, jak i przez kobiety, za najlepszy sposób na stabilizację życiową młodej dziewczyny. Dziewczęta w większości wychowano w przekonaniu, że sensem ich życia jest rodzina, a do głównych zadań kobiety należy prowadzenie domu, macierzyństwo i opieka nad członkami rodziny, przede wszystkim nad dziećmi, nad starszymi rodzicami czy też nad chorymi. To założenie, że podstawową, jeżeli nie jedyną ważną społeczną rolą kobiety jest rola matki i żony, pani domu, było punktem wyjścia dla całej listy zarzutów formułowanych pod adresem kobiet wkraczających do świata pracy, szczególnie tych aspirujących do wykonywania zawodów dotąd zarezerwowanych dla mężczyzn. Zdaniem krytyków włączania kobiet do świata pracy zawodowej, kobiety traktowały swoją pracę jako zajęcie przejściowe, podejmowane z nudów, dla zabawy, pozwalające przeczekać ten czas oczekiwania na małżeństwo, na uprawnione zamążpójście. Z tego powodu pracować miały po dyletancku, bez pełnego zaangażowania, nie wykazywały jakoby gotowości do pogłębiania wiedzy fachowej, zamieniały miejsce pracy w kawiarnię i zamiast pracować, flirtowały psując sobie reputację. W jednej z gazet reprezentujących punkt widzenia środowiska pracowników biurowych w początkach XX w. opowieść o moralnym zepsuciu kobiet pracujących w towarzystwie mężczyzn, kończyła się otwartą deklaracją: „Nie w biurach i nie w ambulatoriach znajdują się kandydatki na matki dzieci naszych”. Elementem tej paniki moralnej było przekonanie, że praca kobiet w sposób destrukcyjny wpływa na funkcjonowanie rodziny i nie chodziło tu bynajmniej o sygnalizowane przez środowiska kobiece i przez organizacje lewicowe oderwanie matek, córek, sióstr od ich zadań opiekuńczych i wychowawczych, ale przede wszystkim o podważanie pozycji mężczyzny jako głowy rodziny. Prognozowano, że pojawienie się dużej liczby kobiet na rynku pracy spowoduje obniżanie zarobków lub wywoła bezrobocie wśród mężczyzn tradycyjnie odpowiedzialnych za utrzymanie rodziny. W latach kryzysów gospodarczych z tego typu

lęków wynikały postulaty ograniczenia dostępu kobiet do pracy. Pani marszałkini przywołała przykład ustaw celibatowych, ale takie żądania, by ograniczać dopływ kobiet na rynek pracy, pojawiały się dużo wcześniej. Formułowano je na przykład podczas rewolucji 1905 r. W jednej z warszawskich gazet pisano:

(...) Teraz, gdy położenie ekonomiczne kraju jest tak złe, że niemal rozpaczliwe, trzeba te wrzody – *tu autor miał na myśli kobiety pracujące* – precz odrzucić. Wszelkimi sposobami i wszelkimi siłami starajmy się o usunięcie współzawodniczek takiej kategorii. Zbrodnią jest ich zarobkowanie w chwili obecnej, gdy tyle rąk sięga o pracę na próżno, tyle ust łaknie chleba, tyle mieszkań nieopłaconych, a widmo nędzy coraz częściej zagląda nawet tam, gdzie dotąd wystarczało na skromne potrzeby. Domagamy się usunięcia z biur, z kantorów i ze sklepów całego tego bagażu bez wartości. Praca ma swoich wyznawców, ma bowiem cele i dążenia, takie zaś jednostki nieetyczne, które zrobiły z niej igraszkę dla siebie, a pozbawiły innych możliwości wypełniania obowiązków, trwać nadal pomiędzy nami nie powinny. Należy igraszce kres położyć – wstyd, by urągała biedzie ogólnej jako anomalia rażąca, nieznana chyba w żadnym innym kulturalnym kraju.

Krytykom pracy zawodowej kobiet nie umykała także wzrastająca wraz z niezależnością ekonomiczną samodzielność kobiet, która w przypadku panien objawiała się między innymi niezależną od wpływu rodziny decyzją o zamążpójściu i o wyborze małżonka. Dziewczęta coraz częściej same odpowiadały na pytanie, czy chcą wyjść za mąż, a jeżeli tak, to za kogo. W przypadku mężatek przyczyniła się ona do coraz większego ich udziału w decyzjach dotyczących rodziny, w szczególności losów członków rodziny, głównie dzieci. Nie tylko dla konserwatywnych publicystów praca kobiety, szczególnie zamężnej, degradowała społecznie rodziny. W ten sam sposób podchodzono do zarobkowej pracy kobiet w tradycyjnych środowiskach robotniczych, na przykład wśród warszawskich metalowców, co wiemy z badań przywoływanej tu już Anny Żarnowskiej. W sytuacjach przymusu ekonomicznego żony warszawskich robotników podejmowały się pracy zarobkowej, którą można było wykonywać we własnym domu, a więc przede wszystkim przyjmowały brudną bieliznę do prania albo decydowały się na jakiś rodzaj pracy chałupniczej, najczęściej szycie. W ten sposób, pracując z dala od ludzkich oczu, nie podważając pozycji męża jako głównego żywiciela rodziny, dokładały do budżetu sumy niezbędne dla jej przetrwania. Rozwiązanie to pozwalało także na łączenie zarobkowania z opieką nad

dziećmi i wypełnianiem obowiązków gospodarskich, ale także chroniło mężatki przed pomówieniami wynikającymi z pracy pod męskim zarządem lub w męskim towarzystwie. Oprócz tego kobietom pracującym zarzucano, szczególnie tym pracującym fizycznie (np. robotnicom czy pracownikom handlu), że są słabsze, a przez to mniej wydajne. Z kolei kobietom pracującym w biurach – że są zbyt emocjonalne, pozbawione zdolności do trzeźwego, logicznego myślenia, nie nadają się więc do pracy odpowiedzialnej, kierowniczej, czyli – mówiąc językiem epoki – nie nadają się na tak zwane stanowiska samodzielne. Tymczasowość pracy kobiet, przekonanie o tym, że mają one ważniejszą rolę społeczną do odegrania i zła opinia o jakości ich pracy miały usprawiedliwiać oferowanie pracownikom w fabrykach, w sklepach, w biurach, właściwie we wszystkich miejscach pracy, zdecydowanie niższych zarobków oraz przeznaczanie ich głównie do prac pomocniczych, bez perspektywy zdobycia umiejętności zawodowych. Od kandydatek do pracy w halach fabrycznych, a także od kandydatek do pracy w biurach fabrycznych nie oczekiwano żadnego fachu. Nie planowano również podnoszenia ich kwalifikacji, bowiem w kobiecy, w mniemaniu pracodawców, nie warto było inwestować. Warto przytoczyć tu przykład chociażby zakładów żyrdowskich, ogromnych zakładów zatrudniających setki, jeżeli nie tysiące kobiet, w których dziewczęta przysposabiano do obsługi maszyn starszych i prostszych w działaniu, chłopców natomiast przygotowywano do pracy z bardziej skomplikowanymi, nowocześniejszymi maszynami tkackimi, uczono ich pracy z maszynami stanowiącymi mechaniczne zaplecze fabryki, a więc z tokarkami, frezarkami, obrabiarkami i innymi maszynami, które potrzebne były do naprawy maszyn tkackich. Nawet jeśli wszyscy trafiali do fabryki jako siła niewykwalifikowana, to możliwość zdobycia zawodu, a co za tym idzie stałego zatrudnienia, lepszych warunków pracy i zdecydowanie wyższych zarobków otwierała się tylko i wyłącznie przed mężczyznami. Kobiety bez względu na zdobyte doświadczenie w fabryce pozostawały ciągle robotnicami „niewykwalifikowanymi”, o najniższym miejscu w hierarchii zawodowej, dlatego na fabrycznych listach płac, w rubryce „zawód” za ślusarzami, tokarzami i innymi kategoriami precyzyjnie określającymi fach pojawiała się „kobieta”. Użycie kategorii płci w rubryce przeznaczonej na wskazanie zawodu sygnalizowało brak zawodowych kwalifikacji, profesjonalizmu i specjalizacji. Pomocniczy charakter pracy kobiet, zatrudnianie ich na stanowiskach podrzędnych, niedających możliwości awansu, rozwoju zawodowego, zdobycia umiejętności fachowych był zjawiskiem powszechnie akceptowanym. Wraz z profesjonalizacją wielu zajęć, mechanizacją produkcji, a także standaryzacją i mechanizacją czynności

biurowych, wykonywanych nie tylko w administracji państwowej, ale także w administracji fabrycznej oraz w szeroko pojętym sektorze usług, liczba tego typu posad, mających charakter pomocniczej pracy, bardzo szybko rosła. Sprzyjało to wejściu kobiet na rynek pracy, ale lokowało je na najniższym szczeblu drabiny zawodowej. Kobiety jako tańsza, bo „niepełnowartościowa siła robocza”, którą można szybko przyuczyć do obsługi prostej maszyny i którą można w związku z tym w każdej chwili zastąpić bez straty dla jakości czy tempa pracy, zdominowały załogi robotnicze zakładów, przede wszystkim w dwóch wielkich gałęziach gospodarki: zakładach tytoniowych i włókienniczych, ale także w biurowości mechanizacja poczyniła tego typu zmiany. Objawiała się ona bowiem wprowadzeniem do biur maszyny do pisania, a ta z kolei przyczyniła się do fragmentaryzacji i hierarchizacji prac biurowych, wyodrębnienia tych prostych i mało odpowiedzialnych, do których dopuszczono kobiety. Należało do nich mechaniczne przepisywanie tekstu. Czynności wymagające myślenia, kompetencji, odpowiedzialności, samodzielności, a więc czynności związane z projektowaniem, kontrolowaniem, monitorowaniem, podejmowaniem w biurach decyzji były zarezerwowane dla mężczyzn. Prosta maszyna do pisania, niewymagająca szczególnej wiedzy, a jedynie zdolności manualnych i krótkiego przyuczenia się, stała się więc w początku XX w. narzędziem pracy wyłącznie kobiet. Tę wyłączność potwierdza nazwa zawodu związanego z obsługą maszyny do pisania używana początkowo tylko w rodzaju żeńskim: stenotypistka. Obecne w kulturze popularnej dwudziestolecia międzywojennego (np. w polskich filmach fabularnych „Dwie Joasie”, „Czy Lucyna to dziewczyna?”) stereotypowe wizerunki sekretarek i stenotypistek, pokazujące kobiety ładne, ale puste, niezbyt oddane pracy, za to oddane duszą i ciałem swemu szefowi, wyrosły właśnie z przytaczanych przeze mnie opinii wyrażanych z pełną powagą o pracy kobiet w biurach w pierwszych latach dwudziestego stulecia.

Kobiety, wchodząc w męski świat pracy tymczasowo, na czas jakiś, w większości pod presją warunków ekonomicznych, zajmując najniższe szczeble w hierarchii zawodowej, długo nie uczestniczyły w życiu organizacji zawodowych. Gros z nich, w szczególności pracownic fizycznych, nie była gotowa do udziału w życiu publicznym. Wymagało to, jak pisała w 1904 r. Rozalia Niedźwiecka na łamach „Robotnicy”, pokonania „właściwej kobietom uległości i braku odwagi”. Postawa ta bardzo wolno się zmieniała. Na bierne zachowanie robotnic zwracały też uwagę w drugiej połowie lat 20. inspektorki pracy kontrolujące przestrzeganie przepisów ustawy o pracy młodocianych i kobiet, która zakazywała kobietom pracy w szczególnie trudnych i szkodliwych warunkach oraz

wprowadzała m.in. obowiązek zakładania żłobków przy fabrycznych zakładach zatrudniających powyżej stu kobiet. Zdaniem Marii Kirstowej i Haliny Krahelskiej, mężczyźni dużo lepiej się organizowali, częściej solidarnie występowali w swojej obronie i nie unikali strajku. Kobiety nie wstępowały do związków zawodowych, nie podejmowały masowych wystąpień, z rzadka same upominały się o swoje prawa. Szukając przyczyn takiego stanu rzeczy, Halina Krahelska wskazywała na dwie kluczowe jej zdaniem kwestie. Po pierwsze, niską identyfikację kobiet ze środowiskiem zawodowym związaną ze słabą ich pozycją zawodową i w jakiejś mierze także z tymczasowością tej pracy. Drugą przyczyną miała być sytuacja rodzinna kobiet zarobkujących. Wiele z nich pełniło funkcję głowy niepełnej rodziny, z niskich zarobków utrzymywały nie tylko siebie, ale także znieдоłęźniałych rodziców lub młodsze rodzeństwo albo samotnie wychowywane dzieci. Utrzymywanie rodziny nie zwalniało ich jednocześnie z obowiązków domowych. Trud pogodzenia tych dwóch ról – żywicielki rodziny i gospodyni domowej oraz obawa o utratę jedyne go źródła utrzymania przy tak zwanym niewyrobieniu społecznym, czyli braku doświadczenia w życiu publicznym, wzmacniały bierną postawę kobiet w miejscu pracy. W takich okolicznościach oczekiwania kobiet pracujących trafiały na dalszy plan.

Nieco inaczej wyglądała sytuacja pracownic umysłowych. Długo nie były one dopuszczane do organizacji zawodowych albo wyznaczano dla nich rolę członków drugiej kategorii. Ograniczone w prawach osób stowarzyszonych, niedoceniane, niewysłuchane decydowały się na tworzenie własnych, odrębnych organizacji zawodowych. Za przykład może posłużyć historia Stowarzyszenia Kobiet Polskich Pracujących w Przemysle, Handlu i Biurowości, zrzeszającego pracownice biurowe i handlowe. W lipcu 1906 r. biuralistki, korzystając ze zliberalizowanych przepisów o stowarzyszeniach, zalegalizowały działanie aktywnego już co najmniej od roku stowarzyszenia. Powstało ono w odpowiedzi na przeciągające się prace nad zmianą statutu największej organizacji zrzeszającej biuralistów w Warszawie, Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Subiektów Handlowych i Przemysłowych m. Warszawy. Statut tej organizacji, istniejącej od połowy lat 80. XIX w. wprawdzie dopuszczał przyjmowanie kobiet w szeregi członków, ale nie przyznawał im praw wyborczych. Kobietom, tak jak nieletnim, pomimo opłacania pełnej składki członkowskiej nie przysługiwało prawo głosu na zebraniach ogólnych. Nie mogły zatem formalnie współdecydować o losach stowarzyszenia ani samodzielnie występować w obronie swoich interesów. Nie mogły też „przyjmować takich obowiązków, które by pociągały za sobą konieczność stawania przed Zebraniem Ogólnym”. De facto

więc członkiniom odmówiono prawa do piastowania wszelkich funkcji w stowarzyszeniu, gdyby bowiem takich funkcji się podjęły, musiałyby uczestniczyć w zebraniach ogólnych i stawać przed męskim gremium. Od kobiet, tak jak od nieletnich, oczekiwano w stowarzyszeniu jedynie biernej postawy. Ich udział miał się ograniczać do korzystania z pomocy osób stowarzyszonych. Już w połowie lat 90. pod presją członkiń zdecydowano się dopuścić kobiety do „współdziałania” w pracach stowarzyszenia, ale na szczególnych zasadach. Utworzono „wydział pracownic”, który miał integrować członkinie, rozwiązywać zgłaszane przez nie problemy zawodowe, zbierać informacje o pracownikach potrzebujących wsparcia finansowego lub pomocy przy wyszukiwaniu nowej posady. Jednak na czele tego wydziału, złożonego z 43 członkiń, postawiono mężczyznę, jednego z członków zarządu. W przekonaniu większości stowarzyszonych mężczyzn kobiety miały najpierw udowodnić, że umieją pracować publicznie, umieją sprostować postawionym przed nimi zadaniom. Brak poczucia współdziałania w życiu stowarzyszenia, ograniczanie ich aktywności tylko do wydziału kobiecego oraz wyczuwalna niechęć stowarzyszonych do radykalnej zmiany statutu spowodowały, że członkinie podjęły decyzję o wyjściu z organizacji w celu założenia własnego stowarzyszenia. Zostało ono zalegalizowane w 1906 r., przetrwało do końca II Rzeczypospolitej i było jedną z większych kobiecych organizacji zawodowych.

Do końca II Rzeczypospolitej kobiety aktywne zawodowo poruszały się w męskim świecie pracy, w którym wprawdzie zdobywały kolejne przyczółki, ale przede wszystkim zajmowały najniższe szczeble zawodowe w różnych gałęziach gospodarki. Dopasowywały się do męskiego świata pracy, nie walcząc otwarcie o swoje prawa, ale próbując samodzielnie organizować się w celu wzajemnej samopomocy. Przed historyczkami i historykami ciągle stoją pytania o relacje polskich kobiecych organizacji zawodowych z organizacjami w innych krajach, miejsce polskich działaczek w międzynarodowym ruchu zawodowym, ale także o rzeczywisty wpływ nowoczesnego ustawodawstwa pracy II RP na warunki pracy i życie prywatne kobiet pracujących.

Pani marszałkini na początku konferencji zwróciła uwagę na okoliczności, w jakich ta konferencja się odbywa. Trwa wojna w Ukrainie, rośnie liczba uchodźczyń w Polsce, także w Warszawie, gdzie dzisiaj obradujemy. Z naszej konferencji z pewnością może płynąć wiedza o historycznych procesach, które nie jeden do jednego, ale w jakimś wymiarze mogą się powtórzyć. Musimy zadbać, by do tych zbadanych i opisanych przez historyków negatywnych zdarzeń nigdy już nie doszło. Pomyślmy, jak włączyć Ukrainki do świata pracy bez obniżania im wynagrodzeń

z powodu ich niskich kompetencji i tymczasowości pobytu w Polsce. Spróbujmy stworzyć im przestrzeń do samoorganizacji w świecie pracy, spróbujmy włączyć je na równych prawach do organizacji zawodowych reprezentujących środowiska pracownicze i rozpoznać rzeczywiste potrzeby kobiet przyjeżdżających do nas z objętej wojną Ukrainy. Myślę, że to, co wiemy o wchodzeniu kobiet do świata pracy sprzed wieku, może uchronić nas przed popełnieniem błędów, które w takich okolicznościach mogą się pojawić. Bardzo dziękuję.

Karolina Ziolo-Puzuk

Serdecznie dziękuję pani doktor za pokazanie łączności między tym, co mam nadzieję, nas nie czeka, czyli ewentualną dyskryminacją uchodźczyń na rynku pracy z powołaniem się na te same argumenty, argumenty historyczne, ale trzeba powiedzieć, że nadal bardzo często kobiety są pozbawiane awansu właśnie dlatego, że jakoby nie mają umiejętności przywódczych, umiejętności podejmowania decyzji. Grono, w którym się znajdujemy, jest wyjątkowe, a to, że jest z nami pani marszałkini Gabriela Morawska-Stanecka, też pokazuje, że kobiety pełnią odpowiedzialne funkcje.

Teraz chcę zaprosić do zabrania głosu panią doktor Kingę Pawłowską z Wydziału Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej, która opowie o świecie przeżywanym wiejskiej kobiety z lat 30. XX w. Ten temat wydaje się ważny, bo o ile kobiety w mieście zaczynają powoli odzyskiwać swoje miejsce i coraz więcej się o nich pisze, to kobieta wiejska jest zmarginalizowana. Nawet na kartach tak ważnych publikacji jak „Ludowa historia Polski” życie kobiety wiejskiej nie zajmuje dużo miejsca, ale już coś o nim wiadomo.

Świat przeżywany wiejskiej kobiety: lata 30. XX wieku

Szanowne Panie! Szanowni Państwo!

Przede wszystkim chcę bardzo podziękować za zaproszenie na tę konferencję. Jestem zaszczycona, że mogę tu być. Chcę poruszyć temat trochę z innej perspektywy niż ta, która do tej pory pojawiała się w wystąpieniach. Chciałabym opowiedzieć o świecie przeżywanym wiejskiej kobiety, piszącej swoje wspomnienia w latach 30. XX w. Na początek wspomnę o kilku uwagach metodologicznych, które uzasadniają i, mam nadzieję, legitymizują perspektywę, którą przyjąłam. Przytoczę dwa fragmenty wypowiedzi pani profesor Ewy Domańskiej z jej pracy, która jest mi bardzo bliska, od dłuższego czasu mnie fascynuje i, przygotowując się do tej konferencji, ponownie znalazłam tam interesujące myśli.

Pierwsza z nich to cytat z „Mikrohistorii”: „...Człowiek odkrywa w świecie tylko to, co już ma w sobie...” (s. 7). Tej zasady będę się trzymała. To będzie dosyć osobiste wystąpienie, zdaję sobie sprawę, że to, o czym będę mówiła, będzie filtrowane przez moją wrażliwość. I drugi cytat:

...Dzieło historyka więcej nam mówi o nim i o jego czasach, niż o przeszłości. Jest ono portretem swojego twórcy: może być kobiece lub męskie, emocjonalne lub chłodne, tolerancyjne albo dogmatyczne... Dlatego też można powiedzieć, że „jaki historyk, taka historia”.

Moją podstawową identyfikacją jest identyfikacja antropologiczna. Korzystam z materiałów historycznych, odwołuję się do nich, natomiast antropologia to moja podstawowa dyscyplina. Te cytaty dotyczące historii, pochodzące z pracy „Mikrohistorie” autorstwa profesor Ewy Domańskiej, w tej samej mierze odnoszą się do antropologii, czyli prace antropologów

* Dr Kinga Pawłowska – Wydział Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej.

są bardzo osobiste, mocno zakorzenione w teraźniejszości, w teraźniejszych perspektywach, przyjmowanych spojrzeniach na świat.

Materiał, na podstawie którego będę rekonstruowała świat przeżywany kobiety wiejskiej, to są dwa tomy pamiętników, „Pamiętniki chłopów: nr 1–51” z 1935 r. i „Pamiętniki chłopów. Serja 2” z 1936 r. Te pamiętniki zostały wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w specyficznym kontekście. Ten kontekst też był krytykowany, chociażby przez Stanisława Grabskiego. Ludwik Krzywicki ogłosił konkurs, zasady konkursu określały perspektywę – chodziło o to, że środowisko gospodarcze i społeczne, w jakim funkcjonowali chłopci, było nieuprzywilejowane. W tych pamiętnikach chodziło też o to, żeby to nieuprzywilejowanie pokazać, żeby zwrócić uwagę na tak zwaną kwestię chłopską, przy czym była to perspektywa, nie ukrywajmy, zaangażowana, która jest w dzisiejszych czasach również bardzo popularna. Pamiętnik, na którym się skoncentruję, to pamiętnik z pierwszego tomu, czyli „Pamiętników chłopów: nr 1–51”. Jeszcze jedna krótka uwaga metodologiczna: to, o czym będę mówiła, będzie się odnosiło do tak zwanej nowej historii kulturowej. Jest to już dobrze zakorzeniona perspektywa w badaniach historycznych, w której losy ludzi, ich codzienne troski, sposoby doświadczenia świata i przeżywania tego świata znajdują się w centrum zainteresowania. To perspektywa bardzo antropologiczna, stąd moje zainteresowanie właśnie tym podejściem. Mamy grono znakomitych badaczy. Jest to nurt związany z nazwiskami m.in. Petera Burke’a, Carla Ginzburga, Emmanuela Le Roy Ladurie czy Natalie Zemon Davies. Chciałabym przytoczyć jeszcze jeden cytat, który pokazuje, czym jest ta „nowa historia kulturowa”:

„Nowa” historia, określana przeze mnie jako „historia alternatywna” zaproponowała inne (od tradycyjno-modernistycznego) podejścia do przeszłości i inną ich panoramę. Opowiada ona o człowieku, który został „wrzucony” w świat, o ludzkim byciu w świecie, o ludzkim doświadczeniu świata i o sposobach tego doświadczenia. Jest to zatem historia doświadczeń, historia uczuć, prywatnych mikroświatów. Człowieka i jego losy poznajemy za pośrednictwem cases (przypadków), miniatur, antropologicznych opowieści, które jak sonda pozwalają wnikać w codzienną rzeczywistość. Krytyka związana z „wielkimi narracjami” (marksizm) historii w skali makro oraz redukcja skali, zaproponowana przez szukających dla niej alternatywy badaczy, spowodowała, że ów rodzaj pisarstwa historycznego określono mianem „mikrohistorii”.

(„Mikrohistorie”, s. 62–63)

W tomie „Pamiętników” znalazły się dwa pamiętniki kobiet. Wybrałam jeden z nich, „Pamiętnik żony gospodarza 15-morgowego w powiecie warszawskim”, pamiętnik nr 3 z tomu pierwszego. Sam tytuł tego pamiętnika, czyli „żona gospodarza 15-morgowego”, pokazuje nam, jaka jest główna identyfikacja autorki. Inspiracją do przygotowania tego wystąpienia był dla mnie artykuł, który został opublikowany w kwartalniku „WIEŚ i ROLNICTWO” (2015, nr 1.2), był zatytułowany „Kobieta wiejska w *Pamiętnikach chłopów* z lat 30. XX wieku”. Już ten pamiętnik analizowałam, ale robiłam to inaczej, używając ram analitycznych zaproponowanych przez Mary Douglas, autorkę koncepcji „siatki i grupy”. Natomiast tym razem postanowiłam do tego materiału podejść inaczej, skoncentrować się na świecie przeżywanym, na tym, co w moim odczuciu było najistotniejsze dla autorki. To, co jest rdzeniem tej narracji pamiętnikarki, to sfera domowa, czyli tradycyjnie związana z kobiecością, relacje rodzinne. Cały pamiętnik jest poświęcony tym wątkom, bardzo mało jest odniesień do czegoś innego. Przygotowałam kilka fragmentów, żeby oddać głos autorce pamiętnika. Ten pamiętnik jest wstrząsający, dlatego że relacje rodzinne w nim przedstawiane są trudne, często pełne przemocy, okrucieństwa, ale równocześnie pełne miłości, to wszystko się przeplata. W życiu tak po prostu jest, że te elementy występują obok siebie. Na przykład pojawia się opowieść o bardzo okrutnym ojcu, który bił autorkę podczas jej nauki albo dlatego, że czytała wieczorami, zużywając cenną naftę. Pozwolę sobie zacytować:

(...) Gdy nadszedł wieczór, nieśmiało podchodzę do ojca z elementarzem, ojciec wziął ze stołu duże i ciężkie nożyce i powiada „To będzie wskazówka”. Zaczęła się lekcja, do dziś ją pamiętam. Nie licząc guzów i sińców, nagorzej żal mi było mojego nowiutkiego elementarza, bo cały był pochłapany kroplami krwi...

(1935, s. 31)

Inny fragment:

Wylewałam, pamiętam, wtedy akurat obfite łązy nad Sienkiewiczowskim „Potopem”, gdy ojciec wpadł z pasem i dał mi taką nauczkę za wypalanie nafty, że do dziś to pamiętam...

(1935, s. 32)

Kolejny wątek, który mnie bardzo poruszył i który był ważny, to opowieść o chorobie matki, jej cierpieniu, bólu, umieraniu. To jest opowieść, w której bardzo duże znaczenie ma fakt, że autorka jako jedenastoletnia

dziewczynka ma świadomość, że musi przejąć obowiązki matki, i z pełną odpowiedzialnością, na miarę swoich możliwości stara się to robić. Oto ten fragment:

(...) Do tego roboty przybywało coraz więcej, bo matczyśko zaczęło podupadać na zdrowiu. Gdy miałam lat osiem, to już nas było dzieci siedmioro, a matka chora, na moje barki spadła już wszystka robota, gotowanie, pranie, dojenie krów, doglądanie dzieci, reperacja odzieży, a także i roboty w polu. Widząc, jak biedna matka chociaż chora ostatkiem sił rwie się do pracy, chociaż przy najmniejszym schyleniu straszny kaszel ją dusi i krew gardłem się rzuca, rozpacz mnie ogarniała, gdy pomyślałam, że może umrzeć. Prosiłam ją na wszystko, żeby już nic nie robiła, a ja we wszystkim już ją zastąpię. Serce pękało mi z bólu, gdy widziałam ją taką chorą, nędzną i bladą. Pracowałam ponad siły, żeby mogła poleżeć. Chwilami zdawało mi się, że padnę, po całodzienniej pracy jak na moje wątłe dziewczęce siły strasznie ciężkiej, całe noce przepędzałam we łzach i modląc się o zdrowie matki. W takich warunkach upłynęło całe trzy lata. Praca ponad siły w ciągłej obawie o życie matki, której zdrowie z tygodnia na tydzień się pogarszało i nie było widoków poprawy. W końcu, jak to zwykle na wsi bywa, gdy już śmierć w oczy zagląda, nareszcie ojciec zdecydował się odwieźć ją do szpitala, ale tylko po to, żeby dowiedzieć się, że już nie ma ratunku i bliski jest koniec, bo rak na płucach już w ostatnim stadium. Rozpacz moja nie miała granic! Straciłam po prostu wiarę w Boga, że może być taki niesprawiedliwy. Czemuż nie zabierze ojca, tylko takiej dobrej matki nas pozbawia? I ta biedna tak strasznie cierpi! Stało się, zostaliśmy sierotami, siedmioro drobiazgu z ojcem takim srogim i nieprzystępnym. Rozpacz moja nie ma granic! Dostaję wprost obłądu na samą myśl, jak ja sobie poradzę! Przecież mam dopiero jedenaście lat i takie szczupłe drobne ręce. Lecz przyrzekłam matce w godzinę śmierci, że będę matką i opiekunką dla rodzeństwa i tak być musi. Całą swą rozpacz i ból topię w pracy. Od świtu do nocy, a często i w nocy pracuję ponad siły. Na rękach występują żyły jak postronki, stawy puchną, ale ogarniam wszystko, jak mogę, gospodarstwo idzie wzorowo, ale cóż ojciec wpada w manię chytryści wprost chorobliwej. (1935, s. 32)

Kolejny wątek prywatny, bardzo mnie poruszający: pamiętnikarka została wydana, to jest właściwe stwierdzenie, wydana za męża. To było małżeństwo, którego ona nie chciała, którego się bardzo bała, któremu się przeciwstawiała, bo kochała kogoś innego. Natomiast ojciec i jej

przyszły mąż podjęli taką decyzję, a ona nie miała na to żadnego wpływu. Opis pertraktacji i wszystkich tych doświadczeń jest przerażający. Przeczytam krótki fragment, jak ona opisała swoje odczucia:

(...) Doszłam wreszcie do lat osiemnastu, to jest do wieku kiedy zaczyna się być panną, a z tem zaczyna się znów nowa tragedia... Przyjeżdżał (...) czasem z Warszawy daleki jakiś kuzyn w goście (...) Ponieważ był to chłopak młody i podobaliśmy się sobie, nadmieniał pewnego razu ojcu, że pragnąłby się ze mną ożenić, lecz dostał taką odprawę od ojca, że więcej się już nie pokazał, a mnie zapowiedział ojciec, żebym sobie żadnymi mieszczuchami głowy nie zawracała, bo jeżeli mnie wyda, to tylko za gospodarza. Cóż było robić? Serce się zakrwawiło, ale ojca wola była nieugięta. (...) Ponieważ słynęłam z tego, że byłam dziewczyną niezwykle pracowitą i gospodarną, a przytem cichą i skromną, więc zgłosił się pewnego razu gospodarski syn, człowiek już starszy i zaczął z ojcem prowadzić pertraktacje względem mnie. A ponieważ po większej części jest na wsi taki zwyczaj, że nigdy się dziewczyny o zgodę nie pytają, więc i w tym wypadku „obrabiali” interes tylko z ojcem. Po długich targach i sporach wreszcie zawołano i mnie i oświadczono ku wielkiemu mojemu przerażeniu, że mam za tego człowieka wyjść za mąż. (...) Oczywiście przed ślubem pojechali do rejenta i tam jeszcze wśród kłótni, która mnie do rozpacz doprowadzała, sporządzili akt. Ojciec mój po długich targach obiecał mi krowę, a jego ojciec konia i na tem stanęło do ślubu. Dowiedziałam się przy tem od ludzi, a nawet miałam możliwość sama się przekonać, że przysły mój mąż należy do ludzi gwałtownych, narwanych, przytem złośnik okropny, a co najgorsza lubi zaglądać do kieliszka. Lecz trudno, klamka zapadła, rozpacz mnie ogarnia straszna, po całych nocach proszę Boga o śmierć, lecz śmierć nie przychodzi, a tylko dzień za dniem zbliża się termin ślubu. Ojciec kupił mi już „wyprawę”, składającą się z dwóch koszul, batystowej sukienki białej i pantofli. O jakże bym chętniej widziała się w tym stroju w trumnie, jak przy ołtarzu! Tak się bałam strasznie tego człowieka, że na wspomnienie samo drżałam jak liść osiki. Nikt chyba nigdy tyle łez nie wylał co ja w ostatnią noc przed ślubem, była to najstraszniejsza noc w życiu. Potem zawiedli mnie ledwie żywą do ołtarza i tam kazali powtarzać jakieś słowa przysięgi, z której niezdawałam sobie wcale sprawy. Zresztą ja tego człowieka wcale nie kochałam tylko bałam go się, bałam okropnie! Stało się, jestem mężatką i tu dopiero zaczyna się gehenna...

(1935, s. 34–35)

Dalej jest opowieść o tym, jak mąż był, delikatnie rzecz ujmując, niezadowolony z tego, że rodziły się same córki i bił żonę. Jest opowieść o samotności, o łzach bezradności. Autorka pamiętnika opisała to w następujący sposób:

(...) Ku wielkiemu oburzeniu i złorzeczeniu mego męża, że to nie syn, powiłam córkę. (...) Za dwa lata powiłam drugą córkę. Mąż wściekł się po prostu, ze złości nie szczędząc mi różnych przykrych docinków, a cóż ja byłam winna i to maleństwo, że go tak ojciec nienawidził? Zaczął znów uciekać z domu, a ja z rozpaczy wylewałam całe rzeki łez. Zrobił się też niezwykle gwałtowny i za byle co bił mnie, że siniaki prawie nie schodziły ze mnie...

(1935, s. 37)

Pamiętnikarka miała świadomość, że jej sytuacja jako kobiety jest zdecydowanie gorsza niż sytuacja innych kobiet w społeczeństwie. Miała poczucie nieuprzywilejowania. Wskazuje na to chociażby następujący fragment:

(...) Doprawdy my wieśniaczki pod każdym względem jesteśmy upośledzone, podczas gdy kobiety innych stanów inteligentniejszych, nawet robotniczych korzystają z przeróżnych przysługujących im praw, o których my na wsi nawet pojęcia nie mamy. Weźmy na przykład małżeństwo. Jeżeli pomiędzy ludźmi uczonymi i inteligentnymi znajdują się mężowie tyrani o potwornym charakterze, to cóż dopiero na wsi pomiędzy prostakami. W tym wypadku kobieta w mieście jakoś sobie poradzi i znajdzie jakieś prawo, czy to rozwód czy separacja, albo po prostu porzuci męża łajdaka i jakoś sobie w życiu radzi. Inaczej natomiast bywa na wsi. Tutaj jeżeli mężczyzna się żeni to uważa kobietę za wyłączną swoją własność i nikt mu nie zabroni robić z nią co mu się tylko podoba. Zresztą kobieta na wsi jest na szukanie swoich praw za religijna i choć taki mąż znęca się w najokrutniejszy sposób nad nią, ona to uważa za dopust Boży, znosi to wszystko z podziwu godną rezygnacją i czeka cierpliwie, aż ją śmierć z tych mąk wyzwoli. Również kobiety wiejskie w przeciwieństwie do inteligencji nie mają sposobu w ograniczeniu liczby dzieci i taka nieszczęsna zapracowana kobiecina jest po prostu niewolnicą swojego powołania od wczesnej młodości do starości i pomimo ciężkiej pracy na roli ciągle jest obciążona wychowywaniem dzieci w najtrudniejszych właśnie warunkach.

(1935, s. 28)

Przejdę do konkluzji. Próbowalam oddać pewną atmosferę i emocje towarzyszące codziennemu życiu kobiety wiejskiej. To była mała próba wglądu w prywatną, intymną sferę życia. Ten materiał można analizować w języku rozmaitych koncepcji teoretycznych, chociażby właśnie koncepcji „siatki i grupy” Mary Douglas, ale równie dobrze każdej innej koncepcji. Szczegółowe wątki, które są warte zainteresowania w tym jednym pamiętniku, to kwestia cielesności, instrumentalnego podejścia do cielesności, traktowania ciała jako środka do celu, a celem w kulturze chłopskiej tradycyjnie była praca. Interesujący jest również rodzaj relacji rodzinnych, rodzina „pozycjonalna” *versus* rodzina nastawiona na osobowość. Ciekawy wątek to udzielanie pomocy i równocześnie sprawowanie kontroli nad członkami grupy, co jest tradycyjne w kulturze wiejskiej, czyli z jednej strony grupa daje wsparcie, z drugiej kontroluje i wymaga, określa, co możemy, a czego nie możemy w ramach tej grupy robić. Na to zwracali uwagę klasycy, William Thomas i Florian Znaniecki. Oczywiście również płęć, funkcjonalizm strukturalny *versus* feminizm – obie te perspektywy w różnych fragmentach pamiętnika są obecne.

Przyszły mi do głowy trzy wnioski. Przede wszystkim nierozstrzygalne napięcie pomiędzy autonomią jednostki a wspólnotą, to jest wyraźnie widoczne. Myślę, że w życiu współczesnym również jest to obecne. Jakby ta kobieta w wielu sytuacjach była postawiona przed faktem dokonanym, to była cena jej funkcjonowania w ściśle określonej grupie o określonej kulturze. Po drugie, napięcie między ciągłością a zmianą, czyli na ile ten obraz kobiecości w swojej istocie jest nadal aktualny. Oczywiście, jeżeli odrzemy go z kulturowych naleciałości, z kulturowej „rdzy”. Po trzecie, na ile istota tej kobiecości jest nadal aktualna? Czy w tym obrazie kobiecości można znaleźć coś, co współcześnie, w XXI w. będzie wartościowe? Dla mnie z narracji pamiętnikarki wyłania się esencja tradycyjnej wiejskiej kobiecości, bardzo różna od popularnych obecnie wzorców: jest to kobiecość skrywana pod warstwą bardzo trudnych warunków życia, a jednak kobiecość pełna ciepła, troski, poświęcenia i nadziei. Takie były moje konkluzje wiele lat temu i nadal takie pozostają.

Chciałabym jeszcze pozwolić sobie na jedną uwagę, odnosząc się do współczesnej sytuacji. Dużo mówimy o kobietach, to jest zupełnie naturalne, taka jest problematyka tej konferencji. Natomiast ja bym chciała powiedzieć, że w sytuacji, którą mamy w tej chwili w Ukrainie, jest też bardzo ważne, żeby pomyśleć ciepło i powiedzieć coś dobrego również o mężczyznach, bo my, kobiety, i kobiety ukraińskie również są otoczone mężczyznami, którzy się o nie troszczą, którzy je kochają, wspierają,

którzy o nie walczą, więc chciałabym, żeby to też wybrzmiało. Tak samo jak są źli mężczyźni, mogą być złe kobiety, natomiast mężczyźni i kobiety mogą być również wspaniali. Wydaje mi się, że powiedzenie tego wprost jest też bardzo ważne, bo my wszystkie mamy wokół siebie mężczyzn, którzy bardzo nas kochają i których my bardzo kochamy. Dziękuję.

Karolina Ziolo-Puzuk

Bardzo dziękuję za naprawdę poruszające wystąpienie, które pokazuje, jak bardzo niezmienny jest ten nasz los. Mówiła o tym pani marszałkini, mówiła też pani doktor Agnieszka Janiak-Jasińska i także pani doktor też o tym wspomniała.

Zapraszam teraz do zabrania głosu panią doktor Monikę Piotrowską-Marchewę z Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Wystąpienie będzie poświęcone zagadnieniu „Kobiety i polska oświata powszechna”.

Kobiety i polska oświata powszechna

Szanowni Państwo! Szanowne Koleżanki!

Po bardzo przejmującym wystąpieniu mojej poprzedniczki, pani doktor Kingi Pawłowskiej, widzę, że moja opowieść o nauczycielkach, o wchodzeniu kobiet do zawodu nauczycielek szkół powszechnych, dzisiaj mówimy podstawowych, jak też opowieść o relacjach płci w tym zawodzie, będzie wyglądała inaczej. Opowieść doktor Pawłowskiej stanowi bardzo ważny wstęp, bo pokazuje, jaką rolę i jakie znaczenie miało dla kobiet podjęcie pracy nauczycielskiej. Zakres chronologiczny mojej bardzo syntetycznej opowieści obejmuje mniej więcej drugą połowę XIX w. i okres międzywojenny, kiedy po raz pierwszy w dziejach Polski mamy powszechną oświatę obowiązkową, przynajmniej w teorii, i również wielki napływ kobiet do zawodu nauczycielskiego. Chciałam jeszcze odnieść się do słów pani marszałkini Gabrieli Morawskiej-Staneckiej, bo w moim wystąpieniu będzie sporo o ustawodawstwie celibatowym i jego konsekwencjach.

Do XIX w. włącznie utrzymywał się pogląd, że płęć nauczyciela powinna być taka sama jak jego ucznia, dlatego zjawisko dopuszczania kobiet do zawodu nauczycielskiego na wszystkich szczeblach edukacji trwało przez całe dziewiętnaste stulecie. Wtedy też nieodwołalnie zakończyła się dominacja mężczyzn w tym zawodzie. Szczególnie dotyczyło to struktur publicznej oświaty elementarnej, gdyż kobiety paradoksalnie wcześniej i szybciej zdobywały pełne kwalifikacje do nauczania w szkołach średnich niż tych niższego szczebla. Miało to związek z pochodzeniem społecznym – łatwiej było zdobyć wykształcenie kobietom z wyższych warstw. W konsekwencji nauczycielki wkroczyły w większej liczbie do szkolnictwa elementarnego dopiero w drugiej połowie XIX w. zwłaszcza w autonomicznej Galicji, jak i w Królestwie Polskim, a później

* Dr Monika Piotrowska-Marchewa – Instytut Historyczny, Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

na całym obszarze II Rzeczypospolitej. W tym okresie, a więc w drugiej połowie XIX w., kobiety na ziemiach polskich pracowały przeważnie w szkołach miejskich. Szkoły wiejskie natomiast zatrudniały mężczyzn. Także inteligencka wizja nauczycielki szkolnictwa ludowego, owej słynnej „siłaczki” z powieści Stefana Żeromskiego, jak też wizja zawodu wymagającego licznych poświęceń i samozaparcia ukształtowała się w toku przemian społecznych i ekonomicznych drugiej połowy XIX w., po upadku powstania styczniowego. Znaczącą rolę w powstaniu owego wizerunku odegrał ruch kobiecy na przełomie XIX i XX w. poszukujący narodowych i społecznych uzasadnień dla zdobywania akceptacji wobec zjawiska pracy kobiet. Emancypujące się środowiska kobiece z aprobatą przyjmowały, że w szkołach elementarnych dawną nauczycielkę robót ręcznych zastępowała stopniowo pełnoetatowa „pedagogini”, jak wówczas mówiono. Emancypantki postulowały zdobywanie kwalifikacji, walczyły o dostęp kobiet do uniwersytetów, otwieranie żeńskich seminariów nauczycielskich, walczyły oczywiście w towarzystwie zainteresowanych ich postulatami mężczyzn o profesjonalizację kobiecego nauczania. Nie do przecenienia okazały się przy tym gwałtowne przemiany polityczne początku XX w., szczególnie rewolucja 1905–1907 oraz błyskawicznie rosnąca w warstwach chłopskich i robotniczych świadomość znaczenia edukacji. Z kolei działania rządów zaborczych, odmienne w zaborze austriackim i rosyjskim, były zaskakująco niejednoznaczne w skutkach, jeśli chodzi o kobiece nauczycielstwo w szkolnictwie powszechnym. W zaborze rosyjskim i we włączonym do niego Królestwie Polskim władza poprzez działania rusyfikacyjne budziła w kobietach potrzebę organizowania tajnej oświaty. Z drugiej jednak strony, starając się wykorzystać nauczycielstwo politycznie, władza zaborcza ułatwiała kobietom wstęp do struktur oświaty elementarnej. Działo się to już od lat 80. XIX w., a zwłaszcza po upadku rewolucji w 1907 r. Także kobietom ze środowisk ludowych ułatwiono w autonomicznej Galicji będącej pod władzą Habsburgów możliwość swobodnego nauczania w języku polskim. Wywalczone też dostęp kobiet do wykształcenia uniwersyteckiego, niestety nie przekładał się na ułatwienia w wykonywaniu przez nie zawodu nauczycielskiego. Pojawił się opór konserwatywnego, męskiego środowiska nauczycielskiego i profesorskiego, starającego się chronić swoją supremację w systemie szkolnictwa. Do tego obrazu należy dodać jeszcze jeden dotyczący zaboru pruskiego. Zabór pruski był zamknięty w XIX w. dla karier nauczycielskich Polaków i Polek, polityka germanizacyjna na równi z rusyfikacyjną kształtowała postawy i oczekiwania. One się ujawniły w toku I wojny światowej. Już na początku XX w. znalazło to wyraz w wielkiej fali strajków szkolnych angażujących tysiące

polskich uczennic i uczniów. Z takim oto bagażem doświadczeń kobiety wkraczały w okres niepodległości i do struktur publicznej oświaty powszechnej w II Rzeczypospolitej. Możliwość podjęcia aktywności zawodowej w systemie szkolnictwa powszechnego Polski międzywojennej na nieporównywalną wcześniej skalę stworzyły kobietom w zasadzie dwa zjawiska: wreszcie nieograniczony dostęp do edukacji na wszystkich szczeblach oraz dynamiczny rozwój oświaty powszechnej, zapoczątkowany jeszcze w toku I wojny światowej, po wyparciu Rosjan z ziem Królestwa Polskiego przez państwa centralne, z pewnymi koncesjami na rzecz polskiego szkolnictwa, ale przede wszystkim, już po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, wraz ze wprowadzeniem w 1919 r. powszechnego obowiązku szkolnego na szczeblu elementarnym, pomimo ogromnych trudności strukturalnych, będących skutkiem celowych zaniedbań zaborców, zwłaszcza zaborcy rosyjskiego, i ogromnych zniszczeń wojennych. Jednocześnie w okresie międzywojennym zauważalnie wzrosła rola edukacji i znaczenie wykształcenia, co wraz ze stabilnością posad w szkolnictwie państwowym bez wątpienia dodawało atrakcyjności pracy nauczycielskiej.

Warto przyrzeć się uwarunkowaniom pracy kobiet w publicznej oświacie powszechnej II Rzeczypospolitej. Jak wynika ze źródeł historycznych, z jednej strony nie sposób przecenić emancypującego dla kobiet charakteru nauczycielstwa, ale wskazać można też przykłady strukturalnych nierówności w dostępie do zawodu i możliwości realizowania się w tymże zawodzie przez kobiety. Warto przy tym odpowiedzieć sobie na pytanie, czy polityka państwa polskiego w okresie międzywojennym sprzyjała wchodzeniu kobiet w struktury oświaty powszechnej, utrwalaniu ich pozycji zawodowej, czy jednak nie? Nabór do zawodu nauczycielskiego kobiet był błyskawiczny, bo zapotrzebowanie było wielkie w warunkach świeżo odzyskanej niepodległości. Nauczycielki stanowiły znacznie ponad połowę pracowników tego sektora edukacji, a ich liczba zmalała dopiero w kolejnej dekadzie. W pierwszej połowie lat 20. XX w. kobiety przeważały wśród nauczycieli szkół powszechnych zarówno w byłej Galicji, gdzie była najbardziej rozbudowana sieć polskich szkół, stanowiły tam nawet do 67% ogółu nauczycieli, jak i w pozostałych częściach kraju, gdzie zazwyczaj ich obecność wynosiła około 50–55%. Wyjątkiem były jedynie Śląsk Cieszyński i województwo pomorskie, gdzie pracowało około 20–30% kobiet nauczycielek. Natomiast według danych z połowy lat 30., mapa zatrudnienia przybrała bardziej równościowy charakter. W publicznych i państwowych szkołach powszechnych, w większości były to szkoły państwowe lub znakomita większość polskich uczniów chodziła do szkół państwowych,

zatrudnionych było niemal 40 tys. kobiet, dokładnie 39 979. Zatem w porównaniu z liczbą mężczyzn: 32 742, kobiet było 54,9%, czyli w drugiej połowie lat 30. ukształtowała się ich lekka przewaga. Nie możemy zatem mówić jeszcze o feminizacji zawodu nauczycielskiego w Polsce. Na przykład w Wielkiej Brytanii kobiet w szkolnictwie na tym poziomie było wówczas ponad 74%. Ważną rolę odgrywała trudna sytuacja na rynku pracy i gwarantowane przez system szkolnictwa, wprawdzie niewielkie, ale jednak stałe dochody, co przy różnych perturbacjach finansowych miało duże społeczne znaczenie. Dodajmy jeszcze taką informację: w połowie lat 30. w II Rzeczypospolitej na wsi pracowało 75% nauczycieli mężczyzn z ogółu męskich nauczycieli i 69% kobiet z ogółu nauczycielek tego szczebla edukacji.

Nauczyciele szkół powszechnych w okresie międzywojennym w znacznej liczbie rekrutowali się z warstw ludowych i drobnomieszczanstwa. Dla młodzieży wiejskiej, takiej, o której między innymi w tak przejmujący sposób mówiła poprzednia prelegentka, główna droga awansu społecznego wiodła właśnie przez seminaria nauczycielskie. Było to skutkiem słabo rozwiniętego systemu szkolnictwa zawodowego oraz przede wszystkim niedostępności elitarnych, płatnych gimnazjów, a później liceów, będących poza zasięgiem przedstawicieli warstw ludowych. Istniały tu także uwarunkowane płciowo różnice, bardzo charakterystyczne. Wskazuje na to fakt, że więcej nauczycieli niż nauczycielek miało pochodzenie chłopskie i robotnicze – w pierwszych latach po wojnie dotyczyło to 52% mężczyzn nauczycieli i tylko 22% kobiet nauczycielek. W seminariach żeńskich nadal, podobnie jak przed I wojną światową, przeważały córki niższych urzędników i drobnomieszczanstwa, które oczywiście w pracy nauczycielskiej widziało odpowiedni model kariery zawodowej dla swoich córek. Liczba dzieci chłopskich, zwłaszcza córek, wśród nauczycielstwa sukcesywnie malała w II Rzeczypospolitej, zwłaszcza w dobie wielkiego kryzysu lat 30. Nie była liczna, a i tak malała. Podejmowanie pracy w zawodzie nauczycielskim świadczyło bez wątpienia o awansie społecznym kobiet. Stawały się osobami publicznymi, a otrzymane wynagrodzenie było ekwiwalentem pieniężnym za wykonywaną pracę, pracę wielokrotnie większą, niż potocznie pojmowano.

W kraju o skomplikowanej strukturze społecznej i narodowościowej po 1926 r. nauczycielstwo tak zwanych powszechniaków włączono do pierwszego szeregu realizatorów sanacyjnej polityki oświatowej w duchu wychowania państwowego. W wielu wypadkach sprzyjało to budowaniu społecznego autorytetu nauczycieli. Warto dodać, że w Polsce międzywojennej nauczycielstwo było pierwszym zawodem użyteczności

publicznej, w którym wyrównaniu uległy zarobki, wcześniej zawsze zróżnicowane w zależności od płci. Oczywiście, nawet jeżeli w praktyce relatywnie mniej kobiet niż mężczyzn było zakwalifikowanych do lepiej płatnych grup uposażeniowych, szczególnie na Górnym Śląsku, to jednak ta przynajmniej formalna równość zarobków była czymś zdecydowanie postępowym. W skali całego kraju najbardziej widoczne różnice zarobków były na wsi. Wśród zatrudnionych tam ponad 21 tys. nauczycieli i blisko 25 tys. nauczycielek, nawet mimo że te proporcje płci tutaj są dość zbliżone i wykształcenie również było zbliżone, jednak te równorzędne zarobki nie były normą, dlatego że ich wysokość zależała, podobnie jak w mieście, od liczby przepracowanych lat, i w takim wypadku decydujący okazał się utrzymujący się na wsi tradycyjny model rodziny, właściwy także dla obyczajowości górnośląskiej, niewspierający zarobkowej pracy kobiet. Po zamążpójściu często rezygnowały z pracy.

Mimo względnie egalitarnego charakteru tej grupy zawodowej kobiety znacznie rzadziej zajmowały stanowiska kierownicze. W połowie lat 30. XX w. w szkołach publicznych i państwowych na pięciu mężczyzn kierowników przypadała jedna kobieta kierowniczka szkoły. Formalnie było niemal 5 tys. kierowników mężczyzn i 977 kobiet na takim stanowisku. W przypadku osób „pełniących obowiązki kierowników” te proporcje kształtowały się natomiast nieco korzystniej: funkcję taką pełniła jedna kobieta na czterech mężczyzn. Nie dysponujemy jednak wystarczającymi danymi, które pozwoliłyby ocenić, czy proporcje te oznaczały postęp względem początków polskiej niepodległości, czy raczej odzwierciedlały niezachwiany patriarchalny porządek faworyzujący mężczyzn. Bez wątplenia dysproporcja ta była w latach 30. przedmiotem troski środowisk feministycznych, które piętnowały przejawy wybiórczego odzyskiwania posad przez mężczyzn. Wskazywały one, że chętniej oferowano posady kierownicze mężczyznom, którzy byli opóźnieni w zajmowaniu stanowisk wskutek uczestnictwa w walkach o ustalenie granic II Rzeczypospolitej czy w wojnie polsko-bolszewickiej, czy też głowom rodzin, jednak przede wszystkim stały za tym płciowe przesady, zwyczajowo łączące zdolności kierownicze i profesjonalizm z męskością.

Po argumenty płciowe sięgano także, gdy zachodziła konieczność redukcji etatów w szkolnictwie, najczęściej motywowanych aktualną sytuacją ekonomiczną państwa. Na tym polu ujawniało się wytrwałe dążenie władz państwowych i też opinii publicznej do gwarantowania posad mężczyznom. Było tak zarówno w naznaczonym inflacją okresie powojennym, jak i w czasie wielkiego kryzysu w latach 30. Otóż oświatowi decydenci kierowali wówczas uwagę na stan cywilny nauczycielek. W 1924 r. zarządzenie, które pozwalało zwalniać z pracy zamężne

urzędniczki objęło również nauczycielki, a jego oddziaływanie nasiliło się zwłaszcza w okresie wielkiego kryzysu w ramach ogólnej tendencji do przeprowadzania redukcji wśród kobiet w przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych, czyli tam, gdzie najłatwiej było regulować zatrudnienie. W województwie śląskim podobne prawo zyskało rangę ustawy autonomicznego Sejmu Śląskiego od marca 1926 r., na jego mocy nie tylko zaczęto zwalniać mężatki, ale przede wszystkim wymagać od kobiet, by były stanu wolnego, gdyby chciały wykonywać zawód nauczycielski. Ustawę tę rychło okrzyknięto celibatową, potwierdził ją później dekret Prezydenta w 1933 r., co traktować można jako dowód aprobaty władz sanacyjnych względem autonomii Śląska. Towarzyszyło temu przekonanie twórców prawa, że kobiety zamężne nie muszą starać się o własne utrzymanie. Na ile ono było już wtedy anachroniczne, to rzecz dyskusyjna, i to również zaznaczały w wystąpieniach moje poprzedniczki. To prawo miało bowiem mocne oparcie w konserwatywnym światopoglądzie i było rozpowszechnione w polskim społeczeństwie. W efekcie posady częściej traciły kobiety, bez względu na ich kompetencję, ale nawet sytuację życiową, na przykład bezrobocie męża. Ówczesne napięcia społeczne sprawiały, że postulat redukcji etatów kobiecych cieszył się poparciem niemałej liczby samych nauczycieli i nauczycielek, szczególnie podczas kryzysu gospodarczego przełomu lat 20. i 30. W przypadku Górnego Śląska tamtejsza specyfika obyczajowa i tradycje prawne wpływały na wysokie poparcie lokalnej społeczności dla ustawy celibatowej. Z kolei wśród tej części nauczycielstwa, które nie akceptowało redukcji nauczycielek mężatek, strach przed zwolnieniem osiągał niekiedy poziom zbiorowej paniki, zwłaszcza w obliczu narastającego bezrobocia. Protestował jednak głównie ruch nauczycielski, zwłaszcza Związek Nauczycielstwa Polskiego, a także środowiska feministyczne. To były dwa główne centra oporu wobec ustawodawstwa celibatowego. Co ciekawe, ogólna liczba mężatek zatrudnionych w państwowych i publicznych szkołach powszechnych w połowie lat 30. pokazuje, że po ponad dekadzie funkcjonowania tego zarządzenia z 1924 r. wśród nauczycielek szkół powszechnych nadal było 43,8% mężatek, choć kobiet samodzielnie egzystujących również nie brakowało, co może wskazywać na pewnego rodzaju skuteczność tej ustawy. Otóż, w połowie lat 30. wśród 31 tys. nauczycieli stanu wolnego, bo tyle wśród ogólnej liczby wszystkich nauczycieli było osób samotnych, kobiety stanowiły 67%, czyli było ich znacznie więcej niż samotnych mężczyzn. Należy podkreślić, że liczba kobiet samotnych w tym zawodzie zwiększyła się w przypadku wsi. Tam proporcje wyglądały następująco w połowie lat 30.: na ponad 14,5 tys. kobiet samotnych lub samodzielnych, jak byśmy dzisiaj

powiedzieli, pracowało 7 tys. mężczyzn stanu kawalerskiego. Jak się wydaje, większe znaczenie niż nieprzychylnie prawo, które przecież oddziaływało i na wieś, i na miasto, miały trudniejsze warunki pracy na wsi, większa liczba szkół jednoklasowych, rozproszenie szkół skutkujące mniejszymi szansami na poznanie odpowiedniej osoby i zawarcie związku małżeńskiego. Często też nauczycielki trafiały w inne środowisko etniczne, w społeczność ukraińską czy białoruską, dochodziły różnice językowe czy wyznaniowe, które mogły być dla nich (choć nie musiały) utrudnieniem lub barierą. Prawdopodobnie też na wsi kobiety częściej rezygnowały z pracy nauczycielskiej po zamążpójściu, ale to wciąż jest elementem wymagającym badań. Na Śląsku ustawodawstwo celibatowe zniesiono dopiero w 1938 r., miało tam w połączeniu z obyczajowością większą siłę rażenia. Pod koniec okresu międzywojennego w województwie śląskim wśród kobiet zatrudnionych, jak to statystyka ujmowała: w obszarze szkolnictwo–oświata–kultura, pracowało 3530 panien i zaledwie 399 mężatek. Specyfika zwalniania mężatek przewidywała, że w pewnych warunkach można było je w pracy zostawić, ale to jakby rzecz marginalna, nie była ona w stanie zatrzymać fali zwolnień i zmiany, która poskutkowała taką dysproporcją obecności panien i mężatek w zawodzie nauczycielskim.

Inna sprawa, że nauczycielstwo szkół powszechnych, które liczyć się musiało z koniecznością obejmowania posad na terenie całego kraju, podejmowało często, to chcę podkreślić, bo to rzecz mało znana, udane starania o możliwość wspólnego objęcia placówki szkolnej z małżonkiem czy żoną, czy też zakończenia rozłąki z narzeczoną, narzeczoną, widać to w dokumentach kuratorskich, które analizuję. Kuratoria starały się przychylić do prośb, jeśli tylko dysponowały wolnymi posadami. Problem tkwił w braku wolnych miejsc.

Na zadane wcześniej pytanie, czy polityka państwa polskiego w okresie międzywojennym sprzyjała wchodzeniu kobiet w struktury publicznej oświaty powszechnej i utrwalanie ich pozycji zawodowej, trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Wskażmy zatem kilka kluczowych elementów i ich usytuowanie w kontekście relacji płci. Specyficzne praktyki władzy dotyczyły zarówno mężatek, jak i kobiet samotnych czy samodzielnych, zatrudnionych w publicznym szkolnictwie powszechnym, chociażby w kwestii rzadszego awansowania ich na stanowisko kierownicze. Wzrosła liczba żeńskich seminariów nauczycielskich, w porównaniu z epoką zaborów, ale nadal miały one głównie charakter szkół prywatnych, co oznaczało, że koszt kształcenia dziewcząt w znacznej mierze przerzucano na barki społeczeństwa. Błyskawicznie rosła liczba nauczycielek, a system finansowania oświaty w teorii nie różnicował

kobiet i mężczyzn, oferując im te same zarobki. Z drugiej strony, w zależności od sytuacji, znaczenia nabierały ich stan cywilny czy ogólnie płeć, w zawodzie nauczycielskim tylko kobiet dotyczyła kwestia ich stanu cywilnego. Czynniki kształtujące politykę państwa w tym zakresie pozostawały w ścisłym związku z determinantami społecznymi i ekonomicznymi, charakterystycznymi dla trudnych realiów II Rzeczypospolitej. Gdy nadszedł wielki kryzys gospodarczy przełomu lat 20. i 30., a wraz z nim bezrobocie, wzmocnieniu uległy te elementy dotychczasowego ładu społecznego, które opierały się na patriarchalnych, konserwatywnych wartościach niesprzyjających emancypacji i aktywności zawodowej kobiet. Nie sposób bowiem pominąć faktu, że prawodawstwo wyróżniające mężatki z ogółu nauczycieli, chociaż znane już z XIX w., nadal funkcjonowało i miało charakter ewidentnie dyskryminujący, tak też było odbierane w okresie międzywojennym przez część społeczeństwa, zwłaszcza przez ruch kobiecy i środowiska nauczycielskich działaczy związkowych, zwłaszcza lewicowych. Dziękuję bardzo.

Karolina Ziolo-Pużuk

Dziękuję za przedstawienie tej istotnej problematyki dotyczącej zawodu, który do tej pory jest zawodem sfeminizowanym i dzisiaj zadajemy sobie pytanie, z czego to wynika. Czy to jest przejaw progresywnego podejścia do tego zawodu czy może wprost przeciwnie?

Na zakończenie chciałabym zaprosić ostatnią prelegentkę, panią doktor Agnieszkę Mrozik. Tytuł wystąpienia: „*Koniec królestwa rondli*. Kim były kobiety, które projektowały i realizowały politykę emancypacyjną w powojennej Polsce?”.

„Koniec królestwa rondli”. Kim były kobiety, które projektowały i realizowały politykę emancypacyjną w powojennej Polsce?

Przygotowałam wystąpienie na temat działalności kobiet, które projektowały i realizowały politykę emancypacyjną w Polsce po 1945 r. Zacznę je od uwagi, że ucieszyłam się z tytułu dzisiejszej konferencji: „W stronę historii kompletnej”. Wydaje mi się bowiem, że postulat historii kompletnej nie zostanie urzeczywistniony, jeżeli nie zostaną uwzględnione w badaniach, czy szerzej, w debatach głównego nurtu historii kobiet i ruchu kobiecego w Polsce Ludowej. Gdy uczestniczę w podobnych konferencjach, niezmiennie cieszy mnie bogactwo wystąpień dotyczących historii kobiet i ruchu kobiecego na przełomie XIX i XX w. czy w okresie międzywojennym. Ale kiedy mówimy o tym, co wydarzyło się w Polsce po zakończeniu II wojny światowej, to sytuacja kobiet i zwłaszcza ruchu kobiecego w tym okresie jest albo pomijana, albo ujmowana schematycznie.

Okres powojenny, okres Polski Ludowej, jest bardzo często przedstawiany w dyskusji nad historią kobiet jako czas „pozornego równouprawnienia”. Takie sformułowanie występuje w debacie publicznej, dużo rzadziej mówi się natomiast o wielkim awansie edukacyjnym i zawodowym kobiet. Niestety, pomijana jest też działalność kobiet zaangażowanych w budowę równościowego porządku po wojnie. Strategie są w tym przypadku bardzo różne. Podkreśla się na przykład, że działaczki powojenne, socjalistki i komunistki, były w swoich poczynaniach uzależnione od państwa, realizowały jego program, w związku z tym to,

* Dr Agnieszka Mrozik – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

co urzeczywistniały, nazywane jest „emancypacją odgórną”: traktuje się ją z dystansem i określa mianem „pozornej”. Jeżeli próbuje się oddać im w jakiś sposób sprawiedliwość, podkreśla się, że to, co robiły po 1945 r., było kontynuacją działań przedwojennych. W takim ujęciu PRL nie ma żadnych zasług na rzecz upodmiotowienia kobiet i funkcjonuje jako „dziura”, „przerwa” między tym, co istniało przed wojną, a tym, co dzieje się po 1989 r.

Na szczęście zmiany są widoczne na horyzoncie, a w niektórych obszarach i dyscyplinach są one zaawansowane. Najmocniej widać je w badaniach historycznych: w ostatnich latach pojawiły się prace, które starają się zmienić spojrzenie na okres powojenny. Mam na myśli publikacje Małgorzaty Fidelis i Natalii Jarskiej, które kompleksowo omawiają politykę PRL-u wobec kobiet na rynku pracy, wskazując rozwiązania emancypacyjne, ale także tradycjonalistyczne w tym obszarze, koncentrując się przede wszystkim na pierwszym powojennym piętnastoleciu. Jest też książka autorstwa Katarzyny Stańczak-Wiślicz, Piotra Perkowskiego, Małgorzaty Fidelis i Barbary Klich-Kluczewskiej, „Kobiety w Polsce, 1945–1989: Nowoczesność, równouprawnienie, komunizm”, która wykracza poza okres stalinizmu i pokazuje przecięcie działań emancypacyjnych, ale też rozwiązań tradycjonalistycznych w zakresie PRL-owskiej polityki płci w różnych obszarach życia społecznego: w rodzinie, w relacjach seksualnych, w podejściu do ciała. Pojawiły się również prace, które starają się przyjrzeć PRL-owi i jego polityce emancypacyjnej w innych dyscyplinach. To prace antropolożki Agnieszki Kościańskiej, która bada rozwój dyskursu seksuologicznego w Polsce po II wojnie światowej, głównie w latach 70. i 80. Jest także praca filmoznawczynie Moniki Talarczyk-Gubały, która próbuje z wykorzystaniem nowych narzędzi i z nowej perspektywy spojrzeć na działalność socrealistycznej reżyserki Wandy Jakubowskiej. W tym miejscu z dużym żalem jako literaturoznawczynie muszę przyznać, że wciąż nie doczekaliśmy się opracowań, które spróbowałyby w sposób wykraczający poza utarte odczytania spojrzeć na zróżnicowaną twórczość literacką kobiet po 1945 r.

Jest wreszcie praca socjolożki Magdaleny Grabowskiej, która przygląda się temu, co mnie również interesuje i o czym zaraz będę więcej mówić, mianowicie działalności kobiet, które tworzyły i wdrażały rozwiązania emancypacyjne w sferze politycznej oraz społecznej, udzielając się w takich organizacjach jak Liga Kobiet, czy w ciałach partyjnych, takich jak Wydział Kobiecy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Grabowska pokazuje, że zawodowe polityczki zgłaszały projekty poprawy sytuacji kobiet na rynku pracy, opiniowały projekty polityczne,

lobbowały za nimi. Bohaterkami jej książki są między innymi: Edwarda Orłowska, która od 1946 do 1953 r. była przewodniczącą Wydziału Kobiecego, najpierw Polskiej Partii Robotniczej, potem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; Eugenia Premierowa, socjalistka, przed wojną w PPS, od 1948 r. w PZPR, od 1946 do 1949 r. wiceminister pracy i polityki społecznej; Irena Sztachelska, w latach 1945–1950 przewodnicząca Ligi Kobiet.

Moje badania zaczynają się tam, gdzie badania Grabowskiej się kończą, to znaczy poszerzam spojrzenie na aktywność kobiet po wojnie, uwzględniając te postacie, które działały na przecięciu kilku obszarów: nie tylko praw kobiet, ale także oświaty, nauki i kultury i oczywiście polityki. Dla wielu moich bohaterek działalność na rzecz kobiet nie była pierwszoplanowa, nie wszystkie aktywnie udzielały się na tym polu przed wojną, natomiast dla większości z nich emancypacja kobiet była częścią programu socjalistycznej modernizacji, który starały się urzeczywistniać na różnych obszarach.

Jeżeli chodzi o projekt reformy oświaty, która tuż po wojnie była nazywana „trzecią reformą”, po reformie rolnej i po nacjonalizacji przemysłu, to warto wymienić kilka nazwisk: Żanny Kormanowej, która w latach 1945–1948 była dyrektorką Departamentu Reformy Szkolnictwa i Wychowania w Ministerstwie Oświaty, Zofii Dembińskiej, w latach 1951–1960 wiceminister oświaty, czy Eugenii Krassowskiej, która w latach 1946–1965 pełniła funkcję wiceministra najpierw w Ministerstwie Oświaty, a potem w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego. Badania dowodzą, że dostęp dzieci i młodzieży, a także dorosłych do bezpłatnej, powszechnej edukacji był jednym z priorytetów władzy ludowej w pierwszym okresie jej funkcjonowania. Agata Zysiak w książce „Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście” pokazuje, w jaki sposób te postulaty były urzeczywistniane w Łodzi, gdzie na nowo powstały uniwersytet rekrutowano młodzież z klas ludowych. Zysiak bada zjawisko awansu edukacyjnego w Polsce Ludowej, ale też dalszą historię tego awansu, m.in. przygląda się procesowi zmniejszania się odsetka studiującej młodzieży wiejskiej i robotniczej, który zaczął się już na fali „odwilży”.

Bohaterkami mojej pracy są między innymi kobiety, które konstruowały projekt reformy oświaty po wojnie. Zdaję sobie sprawę, że te, o których wspomniałam, mogą się dzisiaj nie kojarzyć zbyt dobrze, jednak w tym wystąpieniu chciałabym zwrócić uwagę na ich działania mające na celu ułatwienie dostępu do powszechnej, bezpłatnej edukacji dzieciom, młodzieży i dorosłym z różnych klas społecznych. Te działania miały na celu walkę z analfabetyzmem, ale też z podziałami

klasowymi i płciowymi w dostępie do wiedzy. To były ważne elementy socjalistycznego programu modernizacyjnego. Polityczki, które wymieniam – Kormanowa, Dembińska, Krassowska – z wykształcenia były nauczycielkami, bardzo dobrze przygotowanymi do podjęcia pracy politycznej w zakresie organizowania szkolnictwa. Przypomnę tylko, że po II wojnie światowej, różne są dane na ten temat, mniej więcej 15–18% polskiego społeczeństwa to byli ludzie, którzy nie umieli czytać ani pisać bądź mieli z tym problemy. Trudno się więc dziwić, że postulat powszechnego dostępu do edukacji był, jak wspomniałam, jednym z priorytetów nowej władzy. Jeżeli chodzi o edukację dziewcząt, akcentowano potrzebę kształcenia ich w szkołach zawodowych i technicznych, także na studiach inżynierskich. Projekt ten zaczął się załamywać w pewnym momencie: w okresie „małej stabilizacji” podnosiły się głosy, że zbyt wiele kobiet studiuje na kierunkach technicznych, że zabierają miejsca mężczyznom. Ów konserwatywny przekaz warto mieć w pamięci. Nie zmienia on jednak faktu, że po wojnie kobiety uzyskały możliwość kształcenia się na niespotykaną wcześniej skalę, ale też możliwość robienia karier naukowych, w tym sprawowania funkcji kierowniczych w szkolnictwie. Świetne wykształcenie kobiet w Polsce jest jednym ze „spadków po PRL-u”.

Moje bohaterki kierowały jednak nie tylko resortami czy departamentami odpowiedzialnymi za szkolnictwo. Kierowały również wydawnictwami, redakcjami czasopism i bibliotekami. Były wszędzie tam, gdzie nie tylko uchwalano prawo, ale i dbano o to, by stało się ono praktyką życia.

Mówiąc o emancypacji w jej historycznym rozumieniu, powołuję się na rozpoznania niemieckiego historyka i teoretyka historiografii Reinharta Kosellecka, który w inspirującym szkicu „Przesuwanie się granic emancypacji” zwrócił uwagę na trzy kwestie. Po pierwsze, „emancypacja prawna jest koniecznym, ale nigdy niewystarczającym warunkiem rzeczywistego równouprawnienia”. Po drugie, „prawne twierdzenie o równouprawnieniu wszystkich ludzi na tej Ziemi nie będzie wyłącznie normą prawną, lecz będzie praktykowane jako konieczna zasada sprawiedliwości zapewniająca przetrwanie”. I wreszcie po trzecie, „emancypacja nie może zrównywać tylko jednostek, lecz musi objąć również relacje międzyludzkie, w których żyją rzeczywisci ludzie”. Co to oznacza? Otóż nie wystarczy jedynie uchwalić stosowne prawa, należy je również uczynić praktyką życia, uczynić je znanymi i rozumianymi przez odbiorców, w tym przez kobiety. Podam przykłady. Jedne z kluczowych praw – z perspektywy kobiet i dzieci – które uchwalono w Polsce po wojnie, dotyczyły wprowadzenia ślubów cywilnych, możliwości

uzyskiwania rozwodów, zrównania praw dzieci ślubnych i nieślubnych, w tym poprzez wprowadzenie obowiązku alimentacyjnego. Przez wiele lat prasa kobieca, na przykład pismo „Kobieta”, którego redaktorką naczelną była pisarka Janina Broniewska, czy najpoczytniejszy po wojnie tygodnik dla kobiet „Przyjaciółka”, którym kierowała Anna Lanota, nie tylko informowały kobiety o ich prawach, ale też kształtowały opinię publiczną w zakresie statusu kobiety niezamężnej będącej jednocześnie matką. Jeżeli sobie uświadomimy, że dzisiaj ponad 1/4 dzieci rodzi się poza małżeństwami, co przyjmuje się za fakt społeczny, to siedemdziesiąt lat temu takie zjawisko spotkałoby się z potężną stygmatyzacją kobiet. Bohaterki moich badań zrobiły wiele, aby Polki poinformować o ich prawach, ale również wyrugować ich poczucie niższości, przekonanie, że bycie samotną matką jest czymś wstydlivym.

Drugi obszar, na którym lewicowe pisarki, publicystki, krytyczki, scenarzystki udzielały się bardzo aktywnie po wojnie, obejmował sytuację kobiet na rynku pracy. Była już mowa we wcześniejszych wystąpieniach o dostępie kobiet do tak zwanych nowych zawodów. Wiele intelektualistek, działaczek i polityczek podjęło ogromny wysiłek, aby kobiety mogły pracować w zawodach wcześniej zwanych męskimi, na przykład jako górniczki, suwnicowe, hutniczki – dobrze płatnych i prestiżowych w tamtym czasie, choć oczywiście nie tylko w tych zawodach. Zwróćcie państwo uwagę, jak bardzo emancypacyjnie brzmią sformułowania z epoki, które cytuję. Na przykład w broszurze z 1946 r. zatytułowanej „Koniec królestwa rondli”, autorstwa Wandy Żółkiewskiej, padają takie oto słowa:

Oprócz tradycji miedzianych rondli, tradycji zgorzkniałych, znudzonych niewolnic bezmyślnych lub tragicznych, znane są tradycje kobiet wielkich, uczonych, wojowniczek o wolność, sprawiedliwość, pisarek, malarek, twórczyń życia i kultury.

Inna pisarka, Janina Dziarnowska, w 1952 r. pisała:

Męska robota, kobieca robota... Tak człowiek powtarzał w kółko, czego go nauczyli. Kobieta za słaba, żeby przy maszynie, z żelazem, ze stałą... A na to, żeby stać piętnaście godzin z rzędu przy balii, to nie była za słaba. Wory z mąką, z kartoflami na wsi też mogła dzwigać. W pól zgięta, z sierpem, z motyką, na skwarze. Ale przy maszynie – to nie. Kto też coś takiego wymyślił?

Z kolei Helena Bobińska w książeczce dla młodzieży, wydanej po raz pierwszy w 1924 r., wznowionej w 1951 r., głosiła przekaz, którego nie powstydziałaby się intelektualna matka „drugiej fali” feminizmu, Simone de Beauvoir:

Wiadomo powszechnie, że obiady są najlepsze, gdy dziewczyny dyżurują przy kuchni, bo im się „jakoś” nigdy kasza nie przypali, a zupa nie przesoli. Ale na to chłopcy mają argument, że to „babska rzecz gotowanie” i że „one to od urodzenia umieją”. Co, oczywista rzecz, jest nieprawdą, bo nowonarodzona dziewczyna tak samo nie umie gotować, jak dopiero co urodzony chłopak.

W moich uszach pobrzmiwa w tym momencie słynne zdanie z „Drugiej płci” Simone de Beauvoir: „Nikt nie rodzi się kobietą, ale się nią staje”. Bobińska poczyniła tę obserwację wiele lat wcześniej.

Film również był narzędziem, za pomocą którego promowano nowe wartości, nowy styl życia, nowe zawody. Weźmy chociażby socrealistyczny klasyk „Autobus odjeżdża 6:20” z 1954 r. według scenariusza Wilhelminy Skulskiej. Jego bohaterką była fryzjerka, która przeniosła się z małego miasteczka na Śląsk, gdzie podjęła pracę w zawodzie spawaczki, zdobyła wykształcenie i szacunek otoczenia, a na końcu ułożyły się jej relacje z mężem. To był wzór nowoczesnej kobiecości tamtych czasów.

Dla moich bohaterek projekt emancypacyjny był częścią wielkiej społecznej zmiany obejmującej wszystkie obszary życia. Nierówności płciowe rozumiały jako część nierówności społecznych w ogóle, jako efekt przecinających się osi dominacji i opresji. Sytuacji społecznej kobiet nie można było zmienić bez zmiany sytuacji innych grup społecznych, przede wszystkim klas ludowych. Dlatego moje bohaterki uczestniczyły we wdrażaniu rozwiązań systemowych, podobnych do rozwiązań współczesnych, takich jak kwoty. Przykładowo w obszarze oświaty od końca lat 60. funkcjonowały „punkty za pochodzenie”. Były one jednym z tych narzędzi, które stosowano, by umożliwić młodzieży robotniczej i chłopskiej bardziej sprawiedliwy dostęp do edukacji wyższej. Kwoty stosowano też, by zapewnić odpowiednią reprezentację kobiet w radach zakładowych w okresie powojennym i stalinowskim. Wszystko to miało służyć skutecznej realizacji polityki emancypacyjnej.

W literaturze przedmiotu, w badaniach nad ruchami kobiecymi, funkcjonuje podział na lewicowy feminizm, który nierówność kobiet postrzega jako element rozbudowanej sieci nierówności ze względu na pochodzenie społeczne, wiek, wykształcenie lub jego niedostatki, w odróżnieniu od feminizmu, który upatruje przyczyn nierówności

plciowych w patriarchalnej organizacji społeczeństwa. Moim bohaterkom, które zapewne nie zgodziłyby się z określeniem ich mianem „lewicowych feministek”, z różnych względów, których nie będę rozwijać, bliżej jest do takiego rozumienia feminizmu, który pojmuje walkę z nierówną pozycją kobiet w społeczeństwie jako sprzężoną z walką z innymi nierównościami, zakładając, że na te kwestie należy patrzeć systemowo.

Przechodzę do ostatniego wątku, któremu warto się, jak sądzę, przyjrzeć. Dotyczy on działalności kobiet na rzecz kobiet, czy na rzecz bardziej sprawiedliwych społeczeństw, na arenie międzynarodowej. Polki były częścią szerokiego socjalistyczno-feministycznego „frontu”, to z języka epoki, a zatem działań emancypacyjnych prowadzonych na forum instytucji i organizacji międzynarodowych. Udzielały się na przykład w Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet – organizacji, która powstała w Paryżu tuż po zakończeniu wojny, i na sztandarach niosła cztery główne hasła: walki o prawa kobiet, walki o prawa dzieci, walki przeciwko faszyzmowi i walki o pokój. Myślę, że są to hasła bardzo aktualne również dzisiaj. Kolejna organizacja – UNESCO, sądzę, że nie muszę jej państwu przedstawiać. Eugenia Krasowska, już wspomniana wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego, od końca lat 60. do początku lat 80. reprezentowała Polskę w UNESCO: była przewodniczącą Polskiego Komitetu do spraw UNESCO, a także członkinią Rady Wykonawczej UNESCO. Na forum tej organizacji domagała się zagwarantowania kobietom i dziewczętom prawa do edukacji i dostępu do kultury, podkreślając, że są to fundamentalne prawa człowieka. Poza tym warto mieć w pamięci działalność Polek w ONZ-owskiej Komisji do spraw Statusu Kobiet, w Komisji Praw Człowieka ONZ czy w Światowej Radzie Pokoju.

W tym miejscu podzielę się z państwem jednym z moich odkryć, które przedstawiam w mojej nowej książce „Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce”. Chodzi o Fryderykę Kalinowską, polską działaczkę lewicową, urzędniczkę, całkowicie zapomnianą dzisiaj nie tylko w debacie publicznej, ale również w badaniach naukowych. Otóż, Kalinowska znalazła się w gronie siedmiu kobiet z całego świata, które zainicjowały powstanie ONZ-owskiej Komisji do spraw Kobiet w 1946 r. Była jedną z osób, które włożyły ogromny wysiłek w powstanie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w 1948 r. Polska tego dokumentu nie podpisała: nie zawetowała, ale wstrzymała się od jego podpisania. Fryderyka Kalinowska miała ogromny udział w procesie tworzenia tekstu Deklaracji. Szkoda, że ówczesny polski rząd nie przychylił się do przyjęcia efektów między innymi jej pracy.

Inny przykład: Wanda Tycner, z którą przeprowadziłam ostatni wywiad w jej życiu. Była redaktorką naczelną czasopisma „Kobiety całego

świata”, organu prasowego Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. Z rozmowy z nią dowiedziałam się, że Polkom w ramach podziału pracy w tej organizacji przypadło kierowanie czasopismem, które było swoistym łącznikiem między kobietami na całym świecie w czasach przed internetem. Tycner opowiedziała mi o wielkim archiwum listów, które napływały do redakcji tego czasopisma, mieszczącej się w Berlinie. Kobiety pisały o tym, co się dzieje w różnych regionach świata, dzieliły się swoimi bólami, marzeniami.

Na tych kilku zaledwie przykładach widzimy, że w drugiej połowie XX w. Polki bardzo aktywnie uczestniczyły w ruchach między- i transnarodowych na rzecz kobiet, i nie tylko kobiet.

Jakie wnioski chciałabym zaproponować na podstawie mojego wystąpienia? Po pierwsze, sądzę, że konieczne jest prowadzenie szeroko zakrojonych badań nad historią kobiet i ruchu kobiecego w Polsce Ludowej. Jak powiedziałam, to już się dzieje, ale wydaje mi się, że jest jeszcze dużo do zrobienia. Nie chodzi przy tym tylko o to, żeby uzupełniać listę brakujących nazwisk i biogramów, dat i dokonań, ale też spróbować spojrzeć na okres Polski Ludowej jako na ważną część naszej historii, nie zaś specyficzny z niej wyimek. Po drugie, konieczne jest stawianie pytań metodologicznych, w tym dotyczących konceptualizacji takich pojęć jak emancypacja, upodmiotowienie, modernizacja i sprawczość. Dobrze by było przyglądać się temu, w jaki sposób różne podmioty historii kobiet, różne kobiety, o których dzisiaj rozmawiamy, myślały o emancypacji. I wreszcie, po trzecie, postulat nie tylko mój, ale też nowych studiów nad globalną historią, również globalną historią kobiet i ruchów kobiecych, to konieczność wykraczania w badaniach naukowych poza kontekst narodowy: spoglądania na działalność naszych bohaterek, organizacji, w których działały, i procesów, w których uczestniczyły, w szerszym wymiarze, między- i transnarodowym, co daje szansę na przekroczenie swoistego „metodologicznego nacjonalizmu”. Takie prace już się toczą, zagraniczne badaczki takie badania prowadzą. Co ciekawe, ale i w jakimś sensie smutne, wiele nazwisk, które dziś wymieniłam, między innymi Fryderyki Kalinowskiej, dociera do nas drogą okrężną, to znaczy dzięki pracom naszych koleżanek z zagranicy. To właśnie one uświadamiają nam, że Polki aktywnie uczestniczyły w tworzeniu zaangażowanej ideowo wizji powojennego świata, lewicowej koncepcji porządku społecznego, politycznego i kulturowego. Zostawiam to jako punkt do dyskusji. Dziękuję za uwagę.

Karolina Zioło-Pużuk

Bardzo dziękuję za to wystąpienie pani doktor Agnieszce Mrozik. Zwróciła uwagę, że działalność Polek jest często zapomniana. Czasami musimy się o niej dowiadywać, jak mówiła pani doktor, drogą okrężną. To może oznaczać, że nawet dla osób, które współpracowały z tymi kobietami, te fakty nie były na tyle istotne, żeby przekazywać je dalej.

Diskusja

Karolina Ziolo-Puzuk

Zaczynamy dyskusję. Pierwsza poprosiła o głos pani profesor Agata Roćko. Zapraszam.

Dr hab. Agata Roćko

Chciałabym serdecznie podziękować za te niezmiernie interesujące wystąpienia, które dały szeroką perspektywę, bowiem zwykle swoje badania prowadzę w kontekście epok dawnych, i oczywiście wieku XIX, który wiele zmienił, więc jest to obraz, można powiedzieć, rzeczywiście kompletny, choć miałyśmy bardzo krótkie wystąpienia.

Zacznę od podziękowań dla pani profesor Dobrochny Kałwy, gdyż perspektywa metodologiczna, którą pani przedstawiła, jest mi bliska, mimo że nie zastanawiałam się nad nią aż tak bardzo, bo zwykle pracuję ze źródłami, z pamiętnikami, listami, literaturą, natomiast bardzo podobało mi się podkreślenie mitu odwiecznej kobiecości, który chyba ma perspektywę dziewiętnastowieczną. Ja tego nie widzę w XVIII w., bo musimy wziąć pod uwagę tożsamość stanową, narodową i religijną, tak jak pani powiedziała, i jest to rzecz niezmiernie ważna, dlatego że można rozpatrywać ją na wielu płaszczyznach. Mit kobiecości, szczególnie w XVIII w., był wykorzystywany przez kobiety do różnych działań, politycznych i zakulisowych; były kobiety, które miały niskie pochodzenie, a dzięki swojej inteligencji emocjonalnej radziły sobie świetnie w wielu środowiskach, też tych wysoko urodzonych. Szczególnie zwróciłam uwagę na to, co pani powiedziała na temat Kodeksu Napoleona, bo się z tym zgadzam. W kontekście badań epok dawnych, kiedy mówi się, że te rozwody to taka ważna rzecz dla kobiet, a kobiety w XVIII w. nie miały unieważnienia małżeństwa kościelnego, nie było rozwodów jak po Kodeksie, ale na przykład kwestie posagowe w różnych grupach szlacheckich, nawet w województwie krakowskim, były tak dobrze

sformułowane, że kobiety z tego stanu były dobrze zabezpieczone, ale potem to się skończyło. To bardzo dobry postulat, trzeba, jak pani powiedziała, zwracać uwagę, że historię kobiet musimy badać z różnych perspektyw. Z pewnością historia kobiet należy do kobiet z Europy Środkowej, bowiem my musimy, tak mi się wydaje po tych wystąpieniach, podchodzić trochę historycznie, w jakiej sytuacji były kobiety, bo mówimy o różnych stanach, o różnym pochodzeniu, o różnym wykształceniu, więc te perspektywy są tak różnorodne, że czasami trudno znaleźć wspólną płaszczyznę.

Mit kobiecości w XVIII w. powodował, że były kobiety, które wykorzystywały swoją kobiecość, aby stać się szpiegami, i świetnie sobie radziły, więc taką perspektywę też należałoby pokazać, bo działań wojennych było dużo. Albo perspektywę jak w czasach saskich, kiedy kobiety stanowiły najważniejsze ogniwo magnackich posiadłości, bo mąż albo był na wojnie, albo na polowaniu, a kobieta musiała zarządzać majątkiem i, czy miała umiejętności, czy nie, musiała się tego nauczyć. W wielu pamiętnikach mężczyźni podkreślają, że kobiety świetnie sobie radziły. W kwestii badań kobiet w XVIII w. mamy ogromny wpływ tego, co się działo we Francji, więc bardzo dziękuję za tę perspektywę metodologiczną, bo ona zgadza się z moim podejściem, tylko ja jej tak nie formułuję. Te działania, które podejmowałam przed ponad dwudziestu laty, były historią kompensacyjną, kiedy pisałam o pisarkach epok dawnych. Natomiast od dziesięciu lat staramy się inaczej na to patrzeć, bo odkrywamy więcej źródeł, dzięki temu ta historia przestaje być historią kompensacyjną, a staje się historią, którą możemy pokazać na bazie większej liczby listów, pamiętników. Jak widzę, panie mają w różnym czasie podobne materiały, także gazety, które są bardzo ważne, filmy i tak dalej.

Nie ma już z nami pani profesor Joanny Zajkowskiej, ale chciałabym upomnieć się o Reginę Salomeę Pilsztynową, która uznawana jest za pierwszą polską lekarzkę, wcześniej była okulistką, bo zdobyła takie wykształcenie od męża, do tego w Turcji. To bardzo interesująca postać, można powiedzieć: feministka czasów saskich. Chciałabym zwrócić też uwagę, że postać Elżbiety Drużbackiej przewija się w historiografii, też u Elizy Orzeszkowej. Drużbacka w czasach saskich nie była uznawana za kobietę walczącą, jej poezja może taka była, natomiast ona sama trzymała się swoich protektorów i mecenasów. Ja mam trochę inną perspektywę niż Orzeszkowa, ale oczywiście w poezji Drużbackiej widzimy, że walczyła o kobiety i widziała wiele problemów wynikających, na przykład, z małżeństw mężczyzn z młodymi kobietami, co podkreślała w swoich fraszkach. To było bardzo interesujące już w czasach saskich.

Dziękuję też pani doktor Agnieszce Mrozik za bardzo interesującą perspektywę. Powinniśmy badać historię kobiet w perspektywie europejskiej, światowej, tak jak pani powiedziała. Podobało mi się to mocne określenie metodologicznego racjonalizmu, dlatego że my zawsze badamy „z naszego podwórka”, trudno jest wyjść z mentalności, w której żyjemy. Nawet gdy porównamy kobiety ukraińskie i kobiety polskie, jest różnica mentalna, można by było też o tym dyskutować. Cieszę się, że pomagamy tym kobietom, nawet na moim osiedlu są panie z Ukrainy. Mężczyźni walczą o Ukrainę, a my pomagamy tym paniom, które są prawniczkami, tłumaczkami, ale niestety perspektywa wojenna całkowicie je w tej chwili zamknęła, są w szoku, nawet w szoku kulturowym. Cieszę się, że w tak trudnym czasie udało się zorganizować tę konferencję. Dziękuję.

Karolina Zioło-Pużuk

Dziękuję bardzo. Teraz proszę o zabranie głosu panią profesor Dobrochnę Kałwę, bo też najwięcej komentarzy dotyczyło pani wystąpienia.

Dr hab. Dobrochna Kałwa

Muszę zaznaczyć, że moje wystąpienie było rodzajem podsumowania mądrości środowiska historyczek i historyków niż własnymi dywagacjami. Wszyscy czekamy na książkę Moniki Piotrowskiej-Marchewy o nauczycielkach, tym wyedukowanym proletariacie, jak nazywam nauczycielki wiejskie. Tego typu badania zajmują mnóstwo czasu. Czasami myślę, że badanie elit jest łatwiejsze, bo elity zostawiają dużo źródeł. Pamiętniki czy wspomnienia Wirydianny Fiszerowej to po prostu znakomite źródło, ja je bardzo, bardzo lubię, bo tam zderzają się dwie epoki, w których inaczej myśli się o kobiecie i matce. Wirydianna z jednej strony jest bardzo staropolska, a z drugiej trochę nowoczesna. To niezwykle pamiętnik. W moim wystąpieniu to nie wybrzmiało do końca, ale myślę, że polskie badania historii kobiet są już bardzo mocno osadzone w dyskursie międzynarodowym, w obiegu międzynarodowym, natomiast czekam na moment, w którym dojdzie również do emancypacji regionu, bardzo trudnego w badaniu, dlatego że ktokolwiek zajmuje się historią Europy Środkowo-Wschodniej, potyka się o kwestię wielu języków. Mało kto dysponuje umiejętnościami językowymi, które pozwalałyby na badanie całości regionu, bo nawet jeżeli zna języki słowiańskie, to

nie zna węgierskiego albo cyrylicy. Nie mówiąc o kwestii ważnej w tym regionie, czyli ludności żydowskiej. Jeśli ktoś bada region Europy Środkowo-Wschodniej, musi być poliglota i to jest na pewno barierą, która utrudnia działanie. Mam nadzieję, że cyfrowa humanistyka umożliwi nam poszukiwanie materiałów w różnych, dziwnych miejscach.

Na tej konferencji też wybrzmiało, że interdyscyplinarność jest warunkiem niezbędnym do rozwoju historii kobiet i badań nad przeszłością kobiet i że nie zawsze to musi być lektura setek materiałów, czasem wystarczy jeden dobry pamiętnik. Jestem naprawdę wdzięczna tym dwóm właściankom, które wzięły udział w konkursie, to znaczy nie tylko one wzięły udział, ale te dwa teksty trafiły do publikacji pamiętników chłopskich. Też to czytam i zastanawiam się, jakim problemem w wypadku kobiet jest to, że one nie bardzo wiedzą, o czym pisać, że egzystencja kobiet, zwłaszcza z grup nieuprzywilejowanych, jest mało wydarzeniowa. Wirydianna miała dużo przygód, bo była w zupełnie innym miejscu, natomiast właścianka nie wie, co ze swojej egzystencji opisać w pamiętniku. To są zawsze opowieści dość monotonne, co zresztą znajduje odzwierciedlenie w wywiadach, w badaniach historii mówionej. Bardzo często kobiety mówią: „Nie mam nic do powiedzenia, nic ciekawego się nie wydarzyło w moim życiu. Wielka historia jest gdzie indziej. Ja po prostu byłam w domu i tyle”. To też jest pytanie, jak znaleźć narzędzia, dzięki którym możemy trafić do kobiet z różnych grup. Antropologia zwykle dostarcza nam narzędzi i warsztatu, który umożliwia przyjrzenie się takim pojedynczym zapisom, ale jest też problem, czy czytając historyczne źródła, nie czytamy głównie o sobie, to znaczy, na ile nakładamy na te relacje własne wyobrażenia przemocy, radości, poczucia humoru i cielesności, które są też zjawiskami historycznymi. To jest główny problem: jak wejść do głowy bohaterki, która już dawno nie żyje i nie zweryfikuje naszych błędnych odczytań. Dziękuję.

Karolina Zioło-Pużuk

Dziękuję. Proszę teraz o zabranie głosu panią doktor Agnieszkę Mrozik.

Dr Agnieszka Mrozik

Może kilka zdań o metodologicznym nacjonalizmie. To oczywiście nie jest moja kategoria, ona już funkcjonuje od lat, przede wszystkim

w badaniach nad pamięcią, *memory studies*, ale też w badaniach nad historią międzynarodowych ruchów kobiecych, więc ze zdziwieniem notuję, że w polskich badaniach ona nie funkcjonuje, a wydaje mi się, że można by się nią posłużyć, aby przyjrzeć się przede wszystkim miejscu, z którego my mówimy, i miejscu, z którego oglądamy te interesujące nas zjawiska. Ja oczywiście się zgadzam z wszystkimi uwagami, które Dobrochna Kałwa przed chwilą wyraziła odnośnie do języka, źródeł dostępu i tak dalej, ale bardzo często czymś, od czego zaczyna się nasza praca badawcza, jest też perspektywa, to znaczy spojrzenie na pewien obszar, na pewne bohaterki jako obszar zaniedbany w badaniach. Cieszę się, że były referaty na temat sytuacji kobiet i pamiętników kobiet wiejskich z okresu przedwojennego. Cieszę się, że w ostatnich latach rozwijają się w Polsce badania nad historią ludową. Przebadany jest już w pewnym stopniu okres pańszczyźniany i popańszczyźniany, są badania nad pamiętnikami okresu międzywojennego, natomiast pamiętnikarstwo powojenne, które przyniosło osiągnięcia, na czele z dziesięciotomową historią pokolenia chłopów Polski Ludowej, wciąż nie doczekało się uwagi badaczy i badaczek, by na przykład przyjrzeć się, co działo się z polską wsią i kobietami na wsi w okresie powojennym. Wkrótce ukaże się numer „Kultury i Społeczeństwa”, który będę współredagować z doktor Magdą Szcześniak z Uniwersytetu Warszawskiego; chcemy się dokładnie przyjrzeć powojennym historiom ludowym: w jaki sposób źródła powojenne, w tym te, które napisały kobiety, zmieniają nasze myślenie o tym pisarstwie, o sytuacji kobiet na wsi, ale nie tylko na wsi, bo będą też pamiętniki robotnic czy inteligentek pracujących. Co się zmienia po wojnie? Czy warto, mimo różnych zastrzeżeń, także metodologicznych, wracać do źródeł powojennych? W jaki sposób te źródła mogą przyczynić się do wzbogacenia naszej wiedzy o sytuacji kobiet z warstwy ludowej? Wracam do tego okresu powojennego nie tylko dlatego, że jest mi bliski badawczo, ale wydaje mi się, że dobrze by było w badaniach włączać ten czas, a nie traktować go jako wycinek, nad którym trzeba się pochylić osobno. To jest jeden z moich postulatów.

Natomiast jeżeli chodzi o historię międzynarodową, szczerze mówiąc, jestem dopiero na początku badań nad tym okresem i nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo pręźnie się rozwijają. Wydaje mi się, że mogą być dla nas ciekawe nie tylko badania nad udziałem kobiet w pracach dużych instytucji międzynarodowych, ale też, na przykład, relacje; była mowa o relacjach między krajami, między regionami tak zwanego Drugiego Świata, jak mówiono o bloku socjalistycznym, a regionami, które dzisiaj się określa mianem „Globalnego Południa”, czyli kontakty ekonomiczne, społeczne, kulturalne, literackie między Polską a, na

przykład, Wietnamem, między Polską a krajami afrykańskimi, między Polską a Indiami czy Kubą. Wydaje mi się, że to jest taki obszar, który do tej pory nie doczekał się większych odkryć, przynajmniej w badaniach literaturoznawczych. Mówimy o Ryszardzie Kapuścińskim, którego nazwisko jest wymieniane również w badaniach międzynarodowych, na przykład nad reportażem w okresie powojennym. A co z nazwiskami reportażystek czy autorek powieści młodzieżowych, podróżniczek? One też konstruowały pewną wizję świata, przybliżając polskim dzieciom i młodzieży sytuację dzieci i młodzieży w innych zakątkach świata. Wydaje mi się, że są to wyzwania na wielu poziomach, teoretyczne, ale też źródłowe. Warto zobaczyć, co dotychczas umykało naszemu spojrzeniu i przyjrzeć się tym zjawiskom. Z tym wszystkie mierzymy się w naszej pracy.

Karolina Zioło-Pużuk

Serdecznie dziękuję. Czy pani doktor Monika Piotrowska-Marchewa albo pani doktor Kinga Pawłowska chciałyby zabrać głos?

Dr Monika Piotrowska-Marchewa

Przede wszystkim dziękuję za wszystkie dzisiejsze wystąpienia. Każde było dla mnie inspirujące, każde pokazało, że właściwie wszystkie przyjmowane przez nas perspektywy mają znaczenie, nawet mikrobadania, badania skoncentrowane nieraz na analizie jednego źródła, pamiętnika osoby osadzonej w warstwach wyższych. Dla mnie są kapitalne pamiętniki dziewcząt wiejskich, sama staram się szukać śladów ich szans na pracę nauczycielską, więc taka mikroperspektywa, tradycyjna czy bardziej literaturoznawcza, czy osadzona w antropologii, jest bardzo ważna. Jestem wielką fanką badań, które starają się łączyć perspektywę mikrohistoryczną z dużymi, nazwijmy to, perspektywami historii społecznej, historii socjologizującej. Podkreślę to, z czym całkowicie się zgadzam z panią profesor Dobrochną Kałwą, to znaczy czynnik genderowy, czynnik historii kobiecej, który niezwykle wzbogaca to spojrzenie. Pociuszają mnie informacje wskazujące, że wychodzimy z tego getta historii kobiecej, że to już nie jest tylko historia kompensacyjna, w której uzupełniamy, że tu też były kobiety, tam też były kobiety, tylko naprawdę zaczynamy traktować ten czynnik genderowy jako absolutnie równoprawny, jeden z wielu istotnych, oczywiście obok spojrzenia

typu klasa, typu rasa, bo one się przenikają. Ja w swoich badaniach nauczycielek w II RP patrzę też na środowisko Żydówek w publicznym szkolnictwie powszechnym, czy też na obecność Ukrainek, Białorusinek i Niemek. Zwłaszcza żydowski element jest bardzo ciekawy, ponieważ Żydzi, przypomnę, nie mieli własnego szkolnictwa powszechnego, więc nauczycielki-Żydówki, jeżeli chciały wykonywać ten zawód, musiały koegzystować z Polakami i Polkami, to przebiegało bardzo różnie. Możliwość traktowania gender jako jednego z wielu różnych, automatycznie używanych czynników wydaje mi się coraz bardziej obecna w literaturze. Powoli się przebijamy do tak zwanego głównego nurtu historii.

Jesteśmy absolutnie niewolni od subiektywnego spojrzenia, ale jednak chciałabym zwrócić uwagę na dostrzeganie śladów statystycznej ślepoty. We współczesnym świecie płęć kobieca jest nieobecna na poziomie projektowania czy zbierania danych liczbowych. Uczestniczyłam niedawno w bardzo ciekawej dyskusji wokół książki szalenie ważnej, „Kobiety w latach 1945–1989”. Rozmawialiśmy o tym, że nawet jeżeli te dane dawało się jakoś wyciągnąć, czasami był ten podział na kobiety i mężczyzn w zestawach liczbowych. To ważne, na ile one funkcjonowały w świadomości, na ile były dostrzegane przez ludzi, nie tylko konstruujących kwestionariusze i zbierających dane, ale również tych, którzy odpowiadali, kobiety i mężczyzn, czy oni się w ogóle z tym podziałem, z tą obecnością specjalnie kobiecą, czy odrębnymi potrzebami projektowymi i statystycznymi kobiet w ogóle liczyli. Podam przykład, żeby pokazać pewne zjawisko: kiedy jest się jednocześnie dumnym z bycia kobietą w jakiejś działalności, aktywności, a jednocześnie dostrzega się konieczność wyróżnienia kobiecego aspektu. Dla mnie takim przykładem były ostatnie moje badania nad związkiem zawodowym nauczycieli szkół powszechnych, który początkowo próbował nie brać pod uwagę czynnika etnicznego, ale niestety duszna atmosfera i narastający antysemityzm zmusił ponad tysiąc nauczycieli i nauczycielek żydowskich z publicznych szkół powszechnych do zaakcentowania swojej etnicznej i religijnej przynależności, bardziej nawet etnicznej. Związek został powołany wśród uciekinierzek ze ZNP, które były zniesmaczone faktem, że w 1926 r. zmuszano zapisujących się nauczycieli do określania swojej przynależności narodowej i religijnej. Ten związek założyły w większości kobiety i on naprawdę prężnie działał do końca okresu międzywojennego. Wydawał pismo „Życie Nauczycielskie”, w którym szeroko obrazowano sytuację kobiet i mężczyzn w zawodzie nauczycielskim w publicznym szkolnictwie powszechnym w Polsce. To środowisko, proszę sobie wyobrazić, mimo niewątpliwych zasług kobiet, nie chciało w ogóle przyjąć perspektywy kobiecej. Czynnik etniczny i rozmaite skomplikowane

sytuacje społeczne sprawiły, że nie opublikowano w żadnym numerze pisma liczby kobiet w związku, mimo że twórczyniami były Polki, to znaczy Polki żydowskiego pochodzenia, kobiety, i mimo że redaktorką pisma była również kobieta. Tak jakby ta świadomość, że nauczycielstwo to powołanie, obecność w publicznym szkolnictwie niesie ze sobą pewne rzeczy, a borykamy się z antysemityzmem, powodowała wygumkowanie faktu, że to był związek, w którym znaczącą rolę odgrywały kobiety, znacznie większą niż w ZNP, a one po prostu swojej płci nie chciały w żaden sposób akcentować. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że my trochę mamy skłonność do nakładania „dzisiejszych okularów emancypacyjnych” i zapominamy o przebadaniu epok poprzednich, ale pojęcie kobiecości będzie nam utrudniać wyławianie kobiet w historii, bo to nie tylko jest kwestia narzucenia kobietom patriarchalnej wizji kobiecości i męskości, ale też tego, że same kobiety wtedy nie dążyły, nawet w międzywojniu, do jakiegoś wyraźnego wyodrębniania siebie z ogółu, na przykład z określonej grupy zawodowej, ruchu, na przykład socjalistycznego, związków zawodowych, nauczycielskich. To zmusza nas do pokory w badaniach, do nieprzenoszenia automatycznie pewnych kategorii, tylko do próby znalezienia się w połowie drogi między naszymi „okularami dzisiejszymi”, a tym, jak wówczas kobiety same siebie definiowały i w jaki sposób wpływały na wytwarzane przez siebie źródła.

Na koniec chcę podziękować pani doktor Kindze Pawłowskiej za niezwykle ciekawy referat, bo sama zajmuję się historią ludową, ale bardziej kwestią środowisk chłopskich w kontekście nauczycielstwa, dlatego słuchałam pani wystąpienia z podwójnym zaangażowaniem. Wstrząsająca jest opowieść autorki tego pamiętnika i chyba na wyraźne podkreślenie zasługuje to, że ona była świadoma tej nierówności, to znaczy, że nie była zapętłona tylko w życiu chłopskim, ale jednak miała taką ponadklasową świadomość kobiecą, że sytuacja kobiet z dwóch różnych grup, wiejskiej i miejskiej, jest drastycznie inna i że tylko chłopki są pozbawione przywilejów. To jednak przejaw szerokich horyzontów, takie mam wrażenie. Dziękuję bardzo.

Dr Kinga Pawłowska

Tak, ta kobieta była bardzo świadoma swojej sytuacji i kobiety wiejskie postrzegała jako klasę. Ja przytoczyłam tylko fragment większego cytatu, który miałam przygotowany, ale tam była ta perspektywa klasowa, że jesteśmy my, kobiety wiejskie, i „panie z miasta”, które żyją zupełnie inaczej, nie rozumieją nas i naszych problemów, to wyraźnie

wybrzmiało. Bardzo dziękuję za tę uwagę. Ja jestem bardzo świadoma tego narzucania kategorii i moim zdaniem to wspólny problem historii i antropologii. Jeśli już wybierzemy materiał, to my decydujemy o narracji. Jedyne, co możemy zrobić w tej sytuacji, bo też trudno mówić o błędnym odczytaniu, bo tak naprawdę nie mamy kryteriów ustalenia, co jest dobre, a co niedobre, więc każde odczytanie jest nasze i tyle, z tym się musimy zgodzić. Natomiast próbuję powiedzieć, że jedyne, co możemy zrobić, to oddać głos pamiętnikarce, jak najczęściej ją cytować, jak najwięcej, wtedy czytelnik ma szansę zinterpretować tekst tak, jak uzna za stosowne. Bardzo dziękuję.

Karolina Ziolo-Pużuk

Dziękuję. Proszę teraz panią marszałek o podsumowanie naszego dzisiejszego spotkania.

Gabriela Morawska-Stanecka

Bardzo dziękuję paniom za ciekawe wystąpienia. Za każdym razem, kiedy organizujemy konferencję na temat kobiet, możemy dowiedzieć się szalenie interesujących rzeczy, o których nie słyszeliśmy. Ja interesuję się herstorią, ale również historią w ogóle, jednak nie wiedziałam o wielu kwestiach, które dzisiaj były omawiane. Dyskusja była niezwykle inspirująca, widać, że te tematy bardzo poruszają.

Zapraszamy na kolejne konferencje, a z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet chcę życzyć paniom samych sukcesów, a przede wszystkim żebyśmy uniknęli kolejnej wojny, która niestety może się zdarzyć.

Spis treści

OTWARCIE KONFERENCJI I SŁOWO WSTĘPNE

Karolina Ziolo-Pużuk	5
Gabriela Morawska-Stanecka	5
Karolina Ziolo-Pużuk	9

WYSTĄPIENIA

Agata Roćko – <i>Zakulisowe działania kobiet w okresie Sejmu Czteroletniego we wspomnieniach Wirydianny Fiszerowej</i>	13
Karolina Ziolo-Pużuk	26
Joanna Zajkowska – <i>Dziewiętnastowieczne herstorie – w stronę historii kompletnej – perspektywa Orzeszkowej</i>	27
Karolina Ziolo-Pużuk	39
Dobrochna Kałwa – <i>Historia kobiet – kobieca historia – herstoria. Osiągnięcia, bariery i perspektywy badań nad przeszłością kobiet</i>	40
Karolina Ziolo-Pużuk	45
Agnieszka Janiak-Jasińska – <i>Kobiety w męskim świecie pracy. O sytuacji pracownic fizycznych i umysłowych początku XX wieku</i>	46
Karolina Ziolo-Pużuk	53
Kinga Pawłowska – <i>Świat przeżywany wiejskiej kobiety: lata 30. XX wieku</i>	54
Karolina Ziolo-Pużuk	61
Monika Piotrowska-Marchewa – <i>Kobiety i polska oświata powszechna</i>	62
Karolina Ziolo-Pużuk	69
Agnieszka Mrozik – <i>„Koniec królestwa rondli”. Kim były kobiety, które projektowały i realizowały politykę emancypacyjną w powojennej Polsce?</i>	70
Karolina Ziolo-Pużuk	78

DYSKUSJA

Karolina Ziolo-Pużuk	81
Agata Roćko	81
Karolina Ziolo-Pużuk	83

Dobrochna Kałwa	83
Karolina Ziolo-Pużuk	84
Agnieszka Mrozik	84
Karolina Ziolo-Pużuk	86
Monika Piotrowska-Marchewa	86
Kinga Pawłowska.	88
Karolina Ziolo-Pużuk	89
Gabriela Morawska-Stanecka	89

ISBN 978-83-65711-99-1